W. Po

Powod

1—

POWÓDŹ.

DRAMAT W TRZECH AKTACH

WIERSZEM NAPISANY

przez

Wincentego Pola.

POZNAŃ.

NAKŁADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1868.

W Maju 1864. we Lwowie.

Xaweremu Godebskiemu

Posłowi Łuckiemu na Sejm 1831. roku

z przyjaźnią i czcią

składa Autor

obraz rodzinnéj Jego ziemi.

OSOBY.

KASZTELAN.
STAROŚCINA, siostra jego.
ZOFIA, kasztelanka siostrzenica Kasztelana i Starościny.
OŁENA RYBITWA, dziewczyna wiejska, mleczna siostra Zofii.
TYMKO RYBITWA, brat Oleny.
WIELKI MOSTOWNICZY litewski.
PODKOMORZYC, brataniec jego.
ZARUCKI, marszałek jego.
PUSTELNIK z Mszarnéj Puszczy.
Dworzanie Kasztelana, Mostowniczego i Starościny. Szlachta chodaczkowa, myśliwi, oryle, niedźwiednicy, bobrownicy, stary sługa Starościny.
DZIAD LIRNIK.
BUTA, herszt cyganów litewskich.
GACEK, herszt cyganów Pińskich.
ZAZULA, królowa szatry cygańskiéj.
JANEK, cygańczuk.
Cyganie, cyganki, Burłak, sternik.

Rzecz dzieje się w połowie panowania Stanisława Aug. w Pińszczyźnie, w czasie doroczném powodzi, która cały kraj zalewa, i gdzie mieszkańce z bydłem pospołu pływają na łodziach, albo statkach i trzymają się wysokich kęp i ostrowów, wyżéj położonych dworów i miasteczek, które nie idą pod zatop wód.

AKT PIERWSZY.

Scena 1.

(Scena przedstawia pokój we dworze Starościny na „Wysokim Dworze“. — Mostowniczy chodzi frasownie, zwolna, mocno zamyślony po pokoju.)

MOSTOWNICZY.

Okam nie zmrużył prawie przez noc całą,
I nie wiem co się Starościnie stało,
Że na tę przyjaźń co nas wiąże laty
Względu nie miała? Zła sprawa za katy!
(po chwili)
Krzywo nam poszły, bardzo krzywo swaty...
Ktoby był sądził, że tak źle się złoży —
Ha! żal mi chłopca! kiedy padł na łoże
To jak wąż wił się — usnął ledwo rankiem...
Więc nam nie bawić dłużéj już w tym dworze
Ale odjeżdżać z tym grochowym wiankiem;
I ze wszystkiego to jeszcze najgorzéj,
Że chociaż serce uciska ból srogi,
Trzeba z godnością pożegnać te progi. —

Scena 2.

Mostowniczy i Podkomorzyc.

PODKOMORZYC (rzuca się z wielkiem uczuciem Mostowniczemu w ramiona).

A cóż mój Wuju, cóż ja pocznę z sobą!
Świat mi się okrył tak grubą żałobą,
Że ją nieść w sercu nie widzę sposobu
I pragnę śmierci, pragnę tylko grobu!

MOSTOWNICZY (z współczuciem).

Ja cię pojmuję, pojmuję mój drogi,
Ale gdy drogę przejdzie nam los wrogi,
To niema rzeczy na duchu upadać,
I z tą boleścią do grobu się składać. —
Słuchaj mój synu — czego nie zdobędziesz,
Tego w słodkości serca nie posiędziesz,
Wszystko a wszystko w życiu zdobyć trzeba,
Co ziemia daje i przyrzekły nieba!
Otóż mnie słuchaj: kiedyś odszedł wczora,
Jam list wyprawił w téż pędy z wieczora
Do Kasztelana — nie będę się chwalił,
Alem wypisał epistolę sławną:
Tom się odwołał i na przyjaźń dawną,
A potém bardzom serdecznie się żalił
Na tę niełaskę pani Starościny,
Potém pisałem że nasze rodziny
Z dawna sarmacką przyjaźnią związane,
W boju nie jedną otrzymały ranę,
I równe w ziemi dzierżyły zaszczyty;
A więc na miłość Rzeczypospolitéj
I na zaklęcie tych serc animuszu,
Prosiłem bardzo o łaskę sojuszu
Któryby złączył nasze domy z sobą. —
Toć mnie i nie strasz synu twą żałobą.
Pchnąłem konnego i może w téj chwili
Kasztelan list mój przeczytał i czyta,

Może się los twój waży i przesili,
Może Kasztelan sam tutaj zawita;
Wszak Starościnę odwiedza rok-rocznie
W czasie powodzi — bo łatwiéj dubasem
Tutaj przypłynąć — niż bagnem i lasem;
Zresztą, czy zgadniem jako sobie pocznie? —
Wszakci podobno nie wszystko stracone. —
Ty kochasz pannę, panna tobie sprzyja,
A kto z zacnego domu chce wziąść żonę
Ten niech się szczęścia takiego dobija.

PODKOMORZYC.

Słuchaj mój Wuju, jaka mnie myśl schodzi:
Dźwignąłeś serce boś dodał otuchy,
Niezbitéj woli duch się wemnie rodzi
I w duszy mówi mi jakiś głos głuchy
Że ja me szczęście sam tylko zdobędę,
Że Bóg ją w łasce swojéj mnie przeznaczył,
I że ja jeszcze jéj rękę posiędę.
Dozwól mój Wuju, nie będę tłómaczył
Co zrobić myślę — pójdę za mém zdaniem
I dzisiaj jeszcze z sobą się rozstaniem...

MOSTOWNICZY.

Drogi mój synu, co to słowo znaczy,
Czy ty się oddać chcesz twojéj rozpaczy?

PODKOMORZYC.

O nie, mój Wuju — widzisz żem spokojny
I w radę twoją i w odwagę zbrojny.

MOSTOWNICZY.

A więc, mój synu, gdy tak rzeczy stoją,
W natchnieniu serca idź za drogą twoją;
O nic nie pytam, i wszystko ci chwalę.
Nie wczesne, synu, i skargi i żale,

Gdy ucisk duszy, gdy działać potrzeba,
Bóg wspiera walkę z wysokiego Nieba!
Jeżeli, synu, czujesz się na sile,
Idź za impetem serca co prowadzi,
Lecz nie trać czasu, bo to drogie chwile...
Opuszczaj dom ten, kiedy ci nie radzi,
Gdy nas w niełasce umieli odprawić
To się niegodzi nam tu dłużéj bawić.

Scena 3.

Ciż i Starościna.

STAROŚCINA (wita obudwóch z grzecznością ale z daleka).

Ja od godziny czekam ze śniadaniem.

MOSTOWNICZY (do Podkomorzyca).

A my tak syci tém wczorajszém daniem...

(do Starościny kłaniając się).

Bardzo dziękuję, dziś Sobota, suszę, —
Czekałem tylko, by pożegnać panią;
Statki czekają na nas pod przystanią
Powódź się wznosi, więc i jechać muszę. —

STAROŚCINA (zimno).

Ja bardzo szczerze nad wszystkiem boleję.

PODKOMORZYC (rzuca się Starościnie do nóg).

A więc już wszelką mam stracić nadzieję?

STAROŚCINA (przerażona usuwa się).

A powstań, proszę, lękam się zapędu,
I gdy na proźby nie mogę mieć względu
Pytam do czego nas to doprowadzi?
O losie Zosi opiekun jéj radzi.
A powstań, proszę, mój Podkomorzycu,
Cenię twe czucie i twą łzę na licu,

Lecz nie mam prawa w téj rzeczy stanowić —
Toć z opiekunem trzeba się rozmówić,
A jak Kasztelan spyta mnie o zdanie
Ja zdania mego nie odmienię Panie;
Zosia i w latach i w sercu zbyt młoda,
Otoż i szkoda, bardzoby mi szkoda
Związać jéj młodość małżeństwem tak wcześnie,
Bo pokutujem my bardzo boleśnie
W tém dalszem życiu za wczesne zamężcie.

PODKOMORZYC.

Ależ jéj szczęście Pani, moje szczęście!?

STAROŚCINA (zimno).

Oboje siebie nie znacie i serca,
Różana droga wiedzie do kobierca,
Ale z kobierca do grobu — cierniowa,
Z resztą nie moja w tem rada i głowa:
Jeżeli Kasztelan zechce wydać Zosię
A — to ją wyda.

MOSTOWNICZY.

Mościa Starościno!
Czyż to tak wielką było naszą winą,
Żeśmy zapewnić chcieli się o głosie
Najbliższej krewnéj, — zanim dalsze kroki
Stawiać będziemy na ten próg wysoki?

STAROŚCINA (zimno).

Otóż co mogłam, zrobiłam życzliwie,
Bo pozwoliłam bywać w moim domu —
Lecz wyznam szczerze że płonę od sromu
I bardzo temu, bardzo ja się dziwię,
Że Podkomorzyc, jak to czynią młodzi
Daléj postąpił, niżeli się godzi,
Bo się oświadczył bez ogródki pono
A przecież tego mu nie dozwolono. —

Taka panienka w pierwszych uczuć pędzie
Kochać się nawet i w kanarku będzie,
Dla kawalera nie wielka to chwała
Jeżeli panna tego pokochała,
Co bez zasługi serce czyste skradnie,
Wyznam, że jestem bardzo obrażona,
Nie po naszemu stało się, — nie ładnie;
Bo wszakci Zosia dobrze urodzona,
Można dziedziczka, — więc wolno się starać
O rękę Panny nie jednemu będzie.
Wiem, że na koszu pewno nie osiędzie. —
(do Podkomorzyca)
A mnie Waćpana wolno dziś ukarać!
Nie zjadłam serca, wiem i ja co tkliwość,
Toć i dla siebie o tę sprawiedliwość
Upraszam w łasce — obrażona srogo. —
Nikt Zosi nie zna, i Zosia nikogo
Oprócz Wasana nie widziała w świecie,
A przecież Zosia senatorskie dziecie. —
Więc coby na to świat cały powiedział,
Że nikt nie widział, nikt o tem nie wiedział
A za mąż wyszła; — niech mi Waszmość wierzy
Coś się domowi i Zosi należy! —
Choć obrażona taką daję radę:
Ja za dwa lata do Warszawy zjadę,
I oświadczyłam dziś to w liście bratu —
A jak pokażę tam Zosienkę światu,
Wolno się będzie o jéj rękę starać,
Jak mi dziś wolno Wasana ukarać.

MOSTOWNICZY.

I jam wyprawił list do Kasztelana
I opisałem wszystko, co się stało —
Kiedy odpłynąć przychodzi z niechwałą,
To jak nie godni ściskamy kolano. (Kłania się.)

Scena 4.

(Do pokoju wchodzi jeden z wioślarzy.)

Ciż i Wioślarz.

WIOŚLARZ.

A Jaśnie Panie! woda się podnosi,
A pan Marszałek do przystani prosi.

MOSTOWNICZY.

Powiedz że spieszę. (Wioslarz odchodzi i woła od drzwi.)

WIOŚLARZ.

Héj, spieszcie się Panki!

MOSTOWNICZY.

Pragnąłbym ścisnąć rękę Kasztelanki.

STAROŚCINA.

Ja wyznam szczerze Mości Mostowniczy,
Chwila obecna do ciężkich się liczy,
Ale sam pojmiesz że może i grzeczniéj
I dla obojga na przyszłość bezpieczniéj,
By nie widzieli się z sobą w téj chwili.

PODKOMORZYC (z gwałtownością).

Niech w pożegnaniu los mój się przesili!
Gdybym padł trupem, gdybym stracił duszę,
To ja raz jeszcze zobaczyć ją muszę.

(Z gwałtownością porywa rękę Starościny i przytrzymuje ją.)

Scena 5.

(Ciż i Zosia wybiega nagle na scenę, spostrzega trzymającego rękę Starościny Podkomorzyca, wstrzymuje się chwilę.)

ZOSIA (do Ciotki całując w rękę).

Ciotuniu moja, śniadanie nas czeka.

MOSTOWNICZY.

Dla nas rozstania chwila niedaleka,
A choć boleści serca nasze ranią,
Do lepszych czasów żegnamy dziś Panią.

ZOSIA.

Co? bez śniadania odjeżdżać tak skoro,
A jak nas tutaj te wody zabiorą?

PODKOMORZYC (rzuca się na kolana przed Zosią i porywa jéj ręce).

Żegnaj mi Zofio, żegnaj mi na wieki!
Choć będę od Cię gdzieś w świecie daleki,
Zawsze ja będę, zawsze ja przy Tobie,
Wierny Ci w życiu i wierny Ci w grobie!

ZOFIA.

Przyjmuję śluby, przyjmę losu ciernie
A i stać będę do grobu w nich wiernie!...

STAROŚCINA (z oburzeniem rozdziela ich).

Kiedy już zaszły rzeczy tak daleko,
To płyńcie Waszmość już od nas za rzeką
Ja dłużéj spraw tych prowadzić nie mogę
A więc i żegnam w tę szczęśliwą drogę,
Kiedy nie idą rzeczy za mém zdaniem,
Odejść wypada mi z uszanowniem...

(Kłania się poważnie, bierze Zosię za rękę i odchodzą.)

MOSTOWNICZY (do Podkomorzyca).

Teraz jeżeli list mój nie pomoże,
Tośmy stanęli bardzo źle nieboże.

(Mostowniczy i Podkomorzyc patrzą za niemi póki im nie znikną z oczu — potém odchodzą. Tu zasłona spada, po krótkim przestanku podnosi się znowu.)

Scena 5.

(Scena przedstawia dziedziniec dworski — po lewéj stronie sceny jest dwór szlachecki w sposobie kulisy, z ukosa wysunięty na scenę — spód tego dworu jest murowany, na tém podmurowaniu stoi piętro drewniane z krużgankiem drewnianym do koła: z niego spuszczają się wschody, po jednej stronie wychodzące na scenę. — W połowie sceny są sztachety i brama pośrodku, zamykająca podwórze, po lewéj stronie bramy stoi topola, po prawéj stronie bramy stara krześlata wierzba, pień téj wierzby krześlatéj ma taką głowę u góry, że na niéj stać i siedzieć może osoba. — W perspektywie za bramą i sztachetami widać szerokie rozlanie wód, a jeszcze dalej w innem oddaleniu bór sosnowy, zamykający cały widnokrąg. Okolica równa, posępna, jednostajna, niebo chmurami okryte — ranek. — Za sztachetami zewnątrz dziedzińca, stoi na suchym lądzie kilka łodzi uwiązanych do sztachet — po prawéj stronie sceny jest mała kapliczka murowana bokiem obrócona do sceny. — Wielki Mostowniczy Litewski, Podkomorzyc i Zarucki marszałek jego wchodzą na scenę, Mostowniczy i Podkomorzyc ze dworu a Zarucki od bramy, spotykają się na przodzie sceny. — W ciągu téj całéj sceny, jest Podkomorzyc oparty o kapliczkę, nie widzi i nie słyszy co się dzieje koło niego, po mimice tylko widać, że gwałtowna przez serce jego przechodzi burza, na przemian patrzy strapiony to na ołtarz w kapliczce, to na krużganek dworski. Grota odpowiadać musi gwałtowności uczucia poprzedniéj sceny pożegnania.)

ZARUCKI (kłaniając się).

Podług rozkazu wszystko już gotowe:
Ściągnąłem ludzi i statki na głowę
Jakoś Pan kazał; wody się podnoszą
I powódź, Panie, wzrasta z każdą chwilą,
Jest tłum stojaków, do Pana się proszą,
Czy mam ich puścić? wody się przesilą
Dziś jeszcze Panie — tak mi wszyscy prawią. —
Ludziom się spieszy, nie radzi tu bawią,
Więc czy nie łaska, aby ich przywołać;
Bo pod wodami cała rzeczna połać
Stoi już Panie — woda bije w lądy,
Więc czas ogłosić mostownicze sądy.

MOSTOWNICZY.

Sądy jak sądy — lecz nam tu nie bawić,
Bo Starościna kazała przyprawić
Szarą polewkę wczoraj na wieczerzę,
Więc się konfuzia mnie jak swata bierze;
Bo mi nie dano téj gęsi na szaro
Odkąd żyw chodzę — a na przyjaźń starą
Liczyłem tutaj — więc zawód nie lada.

ZARUCKI (z zadziwieniem).

Nie dadzą pannę? a cóż się nie składa
Jakaż przeszkoda, cóż pan Podkomorzyc?

MOSTOWNICZY.

Ha! Starościna od noża i nożyc
Ucięła sprawę na pierwszym już kroku,
I nie dostąpić do niéj nawet z boku. —
Ale Mosanie okrągła rekuza —
I krótko mówiąc wzięliśmy arbuza. —

ZARUCKI (z wielkiém zadziwieniem).

A co ja słyszę, a czy to być może?

MOSTOWNICZY.

Nam nie popasać już dłużéj w tym dworze,
Zawołaj ludzi, zabierać tłómaki, —
A czy na groble, czy wodnemi szlaki
Puścim się w drogę, takie moje zdanie,
Bo już odbyte przykre pożegnanie
I w nienajlepszéj stoim komitywie. —
Krzywo nam poszło, bardzo nieszczęśliwie
Biedny mi chłopiec z żalu oszaleje,
Lecz co się dziać ma, niechaj się już dzieje!
Wołaj mi ludzi!

ZARUCKI (w bramie wołając).

Chodźcie tu w dziedziniec!

MOSTOWNICZY.

Zła sprawa, Panie, ten grochowy wieniec!

Scena 7.

(Ciż i tłum różnego stanu, szlachta chodaczkowa przy kordelasach ze strzelbami na ramieniu — daléj myśliwi chłopi — bobrownicy, niedźwiednicy i oryle z wiosłami, wszyscy szykują się w półkola i mówią, kłaniając się.)

TŁUM.

Witamy Pana! kłaniamy się panu!

MOSTOWNICZY.

Bardzo dziękuję i rad was tu widzę,
A kiedym do was zjechał na te wody,
To się poczyna służba według stanu. —
A więc przestrzegać i gwałtu i szkody,
Niech się przed królem i krajem nie wstydzę: —
Wiele skarg bardzo po każdéj powodzi
Do starostw grodzkich i do mnie dochodzi,
O mężobójstwa i o te grabieże,
Co się dziać zwykły na prawie brzegowém. —
Więc tu zjechałem, i sądem surowym
Ja sprawiedliwość tym wszystkim wymierzę,
Co w nadużyciu prawa brzegowego
I dziesięciorga nie pomną Bożego.

LUDZIE.

Jest wola wasza.

INNI.

W dziesięcioro wierzem.
I gdzie my będziem, tam złego ustrzeżem —
Lecz powódź, Panie, spędza na ostrowy
Różną chołotę, różne wartogłowy; —
A czy to niema zwleczonych burłaków
I band cygańskich i zbiegłych kozaków?
To jak chołota ta się w szajki zbije,
To już nie wiedzieć Panie co jest czyje?
Czy to jest nasza, czy ich ojcowizna?
Choć my Pińczuki a to jest Pińszczyzna.

MOSTOWNICZY.

Otóż najbardziéj strzedz mi tych cyganów,
Bo kradną dzieci po dworach u panów. —
Jak sami wiecie, skradli, żal się Boże,
Prześliczne dziecię Pani tu we dworze. —

JEDEN Z ORYLCÓW (występuje naprzód z wiosłem).

Panie nie próżne powiem tutaj słowa:
To dziecię żyje i pięknie się chowa. —
Ot już rok drugi — płynąłem z wiciną
Do Kremeńczuka — wiadomo, jak płyną
Orylcy z wodą, — kędy nie ma brzegu,
To i wiciny nie zatrzymać w biegu. —
Więc na zakręcie ujrzałem ognisko,
A przy ognisku tuż nad brzegiem blisko
Siedzi cyganka, a koło niéj dziecię;
Jużciż tu nieraz widywałem przecie
We dworze naszym, naszego panicza,
Więc się wpatruję, i coś mi się zdaje,
Że to ten samy, z osoby, z oblicza,
Więc ucieszony nareszcie poznaję
I wołam: Patrzcie, ta to nasze dziecko!
Jakoż cyganka przeraźliwie krzykła,
Porwała chłopca, i radą zdradziecką
Jakby pod ziemię razem z dzieckiém znikła. —
Nie można było statków wstrzymać w biegu,
A gdyśmy w końcu przybili do brzegu,
To o pół mili trzeba było wracać,
A więc i śladu nawet nie odmacać
Po téj cygance, — niemo, puszcza, głucho —
Więc i do ziemi i do wody ucho,
Co nas tam było wszyscy przykładamy,
A choć się z lasem i na tropach znamy,
To przez dzień cały próżno śledziem śladu;
Ot, gdzieś do nory niewiadoméj gadu
Przepadła z chłopcem i nikt jéj nie schwyta. —

Pani i płacze, i rok trzeci pyta
Posły o dziecię. — Kędyż jam nie zbrodził
Już po tych puszczach? ale próżnom chodził,
Paniby dała taki worek złota
Jak sam chłopczyna — lecz marna robota.
Nieraz za szatrą idę tuż, tuż śladem,
Już już dochodzę, i znikła mi gadem. —

MOSTOWNICZY.

Słuchajcie tedy, co wam tutaj powiem:
Gdy szatra błądzi puszczą i pustkowiem,
To jéj nie złowić; lecz dziś na powodzi
To ją człek dobry przecie i uchodzi; —
A więc rozliczyć ostrowy i kępy
Po między siebie, i leśne ostępy
Których ta powódź nigdy nie dosięga —
A jak się skupi hultajska mitręga
To zabrać dzieci cygańskie od matki,
Ile ich będzie wszystkie ośmiolatki;
To po tych dzieciach dostaniem języka,
Sami cygani wydadzą chłopczyka,
Jeżeli prawda, że i jest i żywy,
A kto go znajdzie ten będzie szczęśliwy
Czy rozumiecie?

KILKU.

Rozumiemy Panie!

MOSTOWNICZY.

Więc spędzić dzieci!

KILKA GŁOSÓW (kłaniając się).

Po woli się stanie.

MOSTOWNICZY.

A teraz mówcie, co się na tém znacie,
Czy się powodzi wielkiéj spodziewacie?

JEDEN Z BOBROWNIKÓW.

Panie — z gniazd moich wyniosły się bobry
W północ ku Litwie, więc to znak nie dobry;
Bo powódź będzie i wielka i długa,
Około chaty mojéj płynie struga —
Patrzę dziś rankiem, na dębowéj korze
Płyną wiewiórki — więc morze a morze
Zaleje, Panie, wkrótce wszystką ziemię. —

DRUGI BOBROWNIK.

Panie — jam także nie bity jest w ciemię
Rankiem zleciały dziś morskie rybitwy
I białozory przyleciały z Litwy —
A to znak taki, gdzie rybitwa siędzie
Siadłszy raz pierwszy — tak szeroko będzie
Woda po lądy wysokie panować —
Tośmy musieli statki już zładować.

TRZECI BOBROWNIK.

Wczora huczała tucza nad Wołyniem —
To znać do jutra już z wodą popłyniem,
Bo jak tam tuczą, Styrem i Horyniem
Wyzwało stawy, niema czego czekać,
Lecz z bydłem trzeba i z ludźmi uciekać
Co prędzéj Panie, i w górne ostępy
W dworskie ostrowy i na łosie kępy. —

JEDEN Z MYŚLIWYCH.

Łoś nie chybluje już dawno olszyny.

JEDEN Z BOBROWNIKÓW.

Nie widzę, żeby bóbr korę ciął zęby.

JEDEN Z NIEDŹWIEDNIKÓW.

Niedźwiedź się wyniósł na górne poręby.

JEDEN Z MYŚLIWYCH.

Lis spławy czyni z suchéj rokiciny.

INNY MYŚLIWY.

Czajki raz drugi już rzuciły gniazda.
Kaczki na dębach gniazda sobie ścielą
I mgły się parne nad wodami bielą.

JEDEN Z ORYLCÓW.

Więc ładuj wiosło, bo czeka już jazda.

MOSTOWNICZY.

A czy po barciach prochy zawiercono,
Aby bezbronnym stanęły obroną?

JEDEN Z NIEDŹWIEDNIKÓW.

Od dwóch tygodni już po puszczach chodzę,
I grubym świdrem zawierciłem srodze
Prochy po sosnach, krzyżem naznaczone,
Aby służyły ludziom na obronę;
I smolne wici już się tam kołyszą,
A o tém wszystkiem i wiedzą i słyszą
Już ludzie nasi nie dzisiaj dopiero —
Więc i znak dadzą, gdy się w kępach zbierą,
Jeżeli trzeba będzie znak dać w nocy
Albo zażądać sąsiedztwa pomocy. —

MOSTOWNICZY.

Słuchajcież tedy: ruszajcież mi przodem
A Pan Bóg wielki niech będzie z narodem;
To nie czekając do dubasa siadam,
Więc mi powracać każdy do swéj łodzi,
Lepiéj na wodzie czekać już powodzi. —
Około Pińska będę czuwał baczny
Po dniu, z chorągwi będzie dubas znaczny
Nocą — na maszcie trzy kagańce palę,

Dziesięcią strzały na wodach z moździerzy
Na Anioł Pański Matkę Bożą chwalę,
A kto i człowiek i poczciwie wierzy,
To znać mi dawać, więc dniem i nocą
Co się gdzie dzieje, — a z Bożą pomocą
Jakoś przebędziem jeszcze i te wody,
I znowu siędziem na lądach bez szkody;
Bogu oddaję!

LUDZIE (kłaniają się).

Oddajemy Bogu!

ORYL (pokazuje się).

A trzeba spieszyć, woda już u progu!

(Ludzie i Mostowniczy odchodzą, Marszałek i Podkomorzyc postępują za nimi i odchodzą).

Scena 8.

(Przez bramę wchodzi Ołena niosąc wiosło w ręku z Lirnikiem).

OŁENA pokazując na kapliczkę).

Chodźcież mój dziadku, miejsce wasze czeka
Przy Matce Bożéj — powódź niedaleka.

DZIADEK (z lirą na sobie, klęka przed kapliczką).

OŁENA.

Proścież o łaskę i o Bożą rosę,
A ja wam zaraz ławeczkę wyniosę;
Niech nie ustaje tutaj Boża chwała
Kiedy pod wodą jest kraina cała. —
Zaraz ja dla was wszystko nałagodzę,
Bo już od rana wyglądam po drodze
Czy nie idziecie mój dziaduniu miły;
Strach, żeby wody was nie zaskoczyły,
Miałam od wczora. —

DZIADEK.

Niech Bóg błogosławi!
Lecz dziadek z lirą na czasie się stawi;
Ha, będę tutaj na lirze przegrywał;
I wielką chwałę Pana Boga śpiewał

(Ołena skoczyła do dworu, wyniosła z sieni ławeczkę i rogóżc — postawiła około kapliczki ławeczkę i rozścieliła pod nią rogoże, i głaskając dziadka po brodzie — powiada.)

OŁENA.

A siądźcież, proszę, siądźcie miły dziadku,
To i zagrajcie na téj waszéj lirze!
Jam pokochała wasze pieśni szczérze
A tu przyjmijcie odemnie coś w datku...

(daje mu kilka groszy)

Jak się głos liry w dziedzieńcu rozlegnie,
To i panienka tutaj do nas zbiegnie —
Ja was jéj oddam i wdzięczną mi będzie,
Że znowu dziaduś przy kapliczce siędzie.

(Dziadek poczyna grać na lirze — na piętrze we dworze otwiera się okno i okazuje się Zosia z chustką przy oczach płacząc. — Ołena spostrzega ją, kłania się jéj naprzód niby do kolan — potém kiwa na nią, aby zeszła.)

KASZTELANKA.

Jak się masz duszko, jak się masz Ołeno?

OŁENA.

Bóg zapłać Panno! schodźcie do nas jeno!

(Dziadek przestaje grać, gdy Kasztelanka na scenę schodzi.)

Scena 9.

Ciż i Kasztelanka.

(Dziadek kłania się do nóg Kasztelance.)

OŁENA.

Miła Panienko, oddaję wam dziadka,
Oto go weźcie w opiekę jak matka.
Będzie tu lirą Pana Boga chwalić. —
A nam czas wielki już lampę zapalić,

Bo na to swiatło co się Bogu godzi,
Kierują nocą ludzie się w powodzi. —

KASZTELANKA (do Oleny).

Jakaś ty dobra, zaraz wszystko zrobim
Więc i to światło i chleb przysposobim
(klaszcze w ręce, ze dworu wychodzi stary sługa, — Kasztelanka do niego:)
Dziaduś tu będzie Pana Boga chwalić,
A i czas wielki już lampę zapalić
Przed Matką Bożą.
(sługa odchodzi — Kasztelanka zwrócona ku kapliczce z uczuciem.)
O Boga Rodzico!
(Ołena zagląda jéj w oczy.)

OŁENA.

Coś wy Panienko zapłakali lico?

KASZTELANKA.

Czy wiesz? odjechał!

OŁENA.

To tego się smuci
Moja panienka? jak odjechał, wróci.

KASZTELANKA.

Nie wróci więcéj — wszystko się skończyło!

OŁENA.

Ba téż i bardzo! bogdaj się prześniło,
Ta to Pan wielki — toć wszystko przerobi
A moją rybkę wianuszek ozdobi —
Czybym to próżno pilnowała rutki?
Rzućcie Panienko te myśli i smutki
Dziaduś uprosi wam tę łaskę Nieba. —
(Stary sługa wchodzi z koszem i z zapaloną świecą.)

SŁUŻĄCY.

Przyniósłem światło, poczesne i chleba.
(Ołena odbiera kosz i mówi.)

OŁENA.

A to przynieście nam jeszcze latarnię,
Boć to uczynić trzeba wszystko zdarnie.

(Bierze od Dziadka stołeczek, spina się do wiszącéj latarni, i wkłada w nią lampę — koszyk stawia koło Dziadka, a Zosia zapala lampę.)

Macie Dziadusiu tu spiżarnie niby:
Jest i poczesne, są i suche ryby,
I świeży chlebuś, pożywajcie z Bogiem!
Nie będzie głodu pod tym Bożym progiem —
A ja tu do was codziennie przybędę,
Toć i z polewką do was się przysiędę —
Mamy Dziadusiu tu wielkie strapienie,
Toć nam uproście Pańskie przemienienie! —

DZIADEK.

A Bóg wam zapłać! miłosierdzie Boże
Wszystko na dobre to przemienić może.

OŁENA.

To niech się Dziadku słowo wasze święci...
Powódź się wznosi, mnie do szuchalei
To przy modlitwie miejcież mnie w pamięci. —

(Służący przynosi latarnię zapaloną, — Ołena odbiera od niego latarnię zapaloną i daje ją Kasztelance, mówiąc:)

Zapalcie światło i w Bożéj nadziei
Ufajcie Panu! (Kasztelanka wstępuje na stołeczek i zapala lampę.)
A teraz z kolei
Kiedy się wody po nad ziemią srożą
Pochwalmy pieśnią Rodzicielkę Bożą. —

(Klękają — Dziadek siedząc poczyna grać na lirze i śpiewać:)

DZIADEK.

Śpiew.

Nad wodami świeci zorza,
Rodzicielko witaj Boża!
bis Witaj gwiazdo! gwiazdo morza!

Ciebie chwalim u przystani,
Ciebie Niebios wielka Pani;
bis Przyjm serc naszych światło w dani.

Gwiazdo morza nad wodami,
Niech nie będziem tutaj sami;
bis Świeć nam gwiazdo i bądź z nami.

Wśród topieli wznosim dłonie,
Miéj Królowo nas w obronie!
bis W całem życiu i przy zgonie!

(Panny powstają).

KASZTELANKA.

Co za pieśń śliczna, nie znałam téj pieśni.

DZIADEK.

„Pieśń gwiazd dwunastu“ u nas się nazywa,
Bo gwiazd dwanaście koło Maryi bywa. —
Gdy z cieplic lecą ci ptaszkowie wcześni
To ku pociesze świata bardzo wielkiéj
Pieśń tę śpiewają Bożéj Rodzicielki. —
Pieśń to cudowna, i powódź nie szkodzi
Temu, co pieśń tę śpiewa na powodzi.

OŁENA.

Tośmy Pannuńciu obydwie bezpieczne,
Lecz co tam robią nasze matki mleczne?
Toć przed powodzią zajrzećby potrzeba,
Czy im nie braknie powszedniego chleba.

Scena 10.

(W ciągu śpiewu schodzi Starościna ze dworu i patrzy na klęczące panny, muzyka ustaje, ona się zbliża do nich.)

STAROŚCINA (do Ołeny).

Jak się masz dziewczę? (patrzy na kaplicę).
więc światło już gore,

I już się lira przy kapliczce żali . . .

(do siebie)

Powódź i lira — znam tę straszną zmorę
Tak samo grała, gdy dziecię porwali! . . .

(do Oleny)

Słuchaj Oleno, moja mleczna matka
Jak się tam miewa? podnoszą się wody,
Chcę aby miała tam wszelkie wygody.
Bo chociaż Teklę widuję ja z rzadka
To przecież o niéj ja pamiętać proszę.
Złądziłam dla niéj z żywnością dwa kosze,
By jéj nie brakło na czém w téj powodzi —
A niech tam Anna około niéj chodzi.

(Olena kłania się, idzie do sieni dworu i odchodzi z dwoma koszami; — Dziadek siedzi nie zważając na to co się dzieje około kapliczki i przesuwa paciorki.)

STAROŚCINA (do Kasztelanki).

Dobrze że przecie sam na sam Cię widzę.
Wyznam ci szczerze, że się za cię wstydzę,
Przy pożegnaniu zapomniałaś sromu,
A więc nie dobrze dla cię i dla domu!

KASZTELANKA.

Ciociu jam cała tak w méj duszy drzała,
Że do téj chwili twarz mi jeszcze pała;
Niewiem, co mówił, i com rzekła jemu —
Lecz czyż jam winna, winna w sercu temu,
Żem do pokoju niebacznie zabiegła
I pożegnania tego nie ustrzegła?

STAROŚCINA (z gniewem).

Wszakżem mówiła: nie będziesz go widzieć,
A dziś się muszę za tę scenę wstydzić!
Jam odmówiła — a tyś wbrew méj woli
Poszła mi Zosiu — to mnie bardzo boli. —
Niechciałam serca psuć tobie do świata,
Bo ciężka prawda, na tak młode lata;

Lecz jeśli zechcesz, Zosiu, mojém zdaniem
I ten świat nędzny i tych mężczyzn mierzyć,
To iść do świata nie warto kochaniem,
A sercu mężczyzn nie można zawierzyć.

KASZTELANKA.

A cóż z tém począć, Ciociu, kiedy wierzę?

STAROŚCINA (zimno).

To nie ustrzegę — i Bóg nie ustrzeże! —
(Zosia stoi w utrapieniu — Starościna przechodzi się dwa razy po scenie).
Słuchaj mnie Zosiu; tu zapomnieć trzeba
O tém co było — w ciągu téj powodzi
Niechaj nie będzie bez wina i chleba
Stary porucznik — więc saméj się godzi
Odnieść mu wino — pozdrowić go prosze,
A w sieni stoją zładowane kosze. —

(Kasztelanka odchodzi, bierze sama dwa koszyki z sieni, przechodzi przez scenę ku bramie, i niknie za sztachetami po prawéj stronie sceny.)

STAROŚCINA.

Wszyscy z radością ku powodzi spieszą,
I w całéj ziemi dziś się wszyscy cieszą;
A ja w łzach tonę — bo z wodami zbiegło
Jedyne dziecie na takiéj powodzi. —
Że też go moje serce nie ustrzegło!
(Za sceną słychać krzyk.)

GŁOSY ZA SCENĄ.

Héj waruj! waruj! do łodzi! do łodzi!
(Starościna odchodzi nagle do dworu.)

Scena II.

Dziadek i Stary sługa.

SŁUGA.

Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony. —

DZIADEK.

Na wieki wieków.

SŁUGA.

Od wczoraj z téj brony
Ja was wyglądam, mój poczciwy kumie!

DZIADEK.

A jak się macie?

SŁUGA.

Mąci się w rozumie,
Pani się gniewa — Panna tylko płacze,
A ja jak głupi około nich skaczę. —
Ot, i nie mogę dogodzić nikomu —
Goście zrobili zamieszanie w domu;
Pan Podkomorzyc pięknie się uśmiechał,
Obdarzył ludzi — przystojnie się bawił,
Pan Mostowniczy jak swat pięknie prawił;
Lecz wszystko razem na nic się nie zdało —
Szara polewka — i z wielką niechwałą
Dzisiaj o ranku odpłynęli oba. —
A wielka szkoda — boć piękna osoba
Pan Mostowniczy i pan Podkomorzyc,
Lecz sam słyszałem jak to pan swat prawił,
Że Starościna od noża i nożyc
Ucięła sprawę — więc dłużéj nie bawił.

DZIADEK.

Więc to nie dobrze.

SŁUGA.

Nie dobrze, mój kumie,
Coś Starościnie zawadziło w dumie.

(po cbwili)

A cóż tam Ojcze, co słychać po świecie?

DZIADEK.

Ha, powódź — powódź, toć zresztą i wiecie
Ludzie się cieszą i ładują łodzie
Ale kto stary nie spłynie po wodzie
Tom przez noc całą zdążał do kaplicy
Do méj Królowéj — do Boga Rodzicy. —

(Stary sługa ogląda się do koła, dobywa butelkę z kieszeni i kubek — mówi i nalewa kubek.)

SŁUGA.

Czyby nie zalać i żółć i robaka,
Kiedy Bóg zdarzył wypić do swojaka?
Do was, mój kumie, wszak ja nie wyrodek!

(Wypija i nalewa dla Dziadka, Dziadek wypija i mówi.)

DZIADEK.

No, Bóg wam zapłać, to wyborny miodek!

SŁUGA.

Więc przy kapliczce go tutaj zostawim,
A jak czas będzie, to się i zabawim,
Bo kiedy powódź — to niech człek nie ginie,
Cały świat spłynął, — to niech i miód płynie.

DZIADEK.

Słuchajcie kumie — kiedym sogłówkami
Do was tu dążył, — spotkałem wesele,
A że jak dziadek znam się z cyganami,
Więc i pozdrawiam i witam nieśmiele,
Lecz znanych sobie jakoś nie poznaję
I jakoś wszystko, wszystko mi się zdaje,
Że coś przygnało aż hen z za Prypeci
Na naszą stronę te cygańskie dzieci. —
Otóż, mój kumie, trzeba się warować,
I co na wierzchu to wszystko pochować;

Już ja w dziedzińcu będę tutaj czuwał
Gdyby się chyłkiem cygan tu podsuwał.

(We dworze słychać dzwonek.)

SŁUGA.

A jest pociecha, a niechże Bóg broni!
To sama pani Starościna dzwoni!

Scena 12.

(Kilka cyganów pokazuje się za sztachetami; po téj stronie gdzie stoją, przywiązane do sztachet łodzie, oglądają łodzie, naradzają się; widać zdradne i bardzo szybkie ruchy — poczém nagle nikną za sceną po téj stronie co przyszli. W ciągu téj pantoniny robi krótką przegrywkę, na lirze lirnik; — Starościna wychodzi.)

Stary sługa i kilka kobiet dworskich.

STAROŚCINA (do starego sługi).

Czemu tu niema orylców przy łodzi?
Czy nie widzicie, że woda na karku?

SŁUGA.

Ludzim pożywić kazał na folwarku,
Bo dobry obiad orylcom się godzi,
Kiedy ich czeka taka ciężka praca.

STAROŚCINA.

Co się to znaczy? Zosia nie powraca!

(do starego sługi)

Idź mi do świrna i znieść tu żywności!
Aby Orylcy mieli do sytości;
A wynieść także na dubas me skrzynie —
Bo jeśli woda dziedziniec opłynie,
To sama także na dubas usiędę
I czekać wody już na statku będę.

(Sługi spełniają jéj rozkaz; wynoszą skrzynie, tłomoki i żywność na statki.)

(do przechodzących)

A tylko równo statki im ładować,
By wagę miały, jak odbiją z brzegu.

Rzeczy co droższe po dubasach chować,
I namiot zabrać — bo jeśli noclegu
Czekać gdzieś przyjdzie na kempie lub wodzie,
Tobym nie chciała drzeć w tym nocnym chłodzie;
A zabrać także na kuchnię paliwa,
Kagańce smolne i pęki łuczywa.

(Odchodzi do dworu — ludzie to noszą wszystko do statków — stary sługa wraca do dziadka.)

SŁUGA.

Zawsze to taka sprawa z tym rozkazem!
Słowa nie powie — więc na łeb, na szyję
Jak przyjdzie robić, to już wszystko razem.
I niby ryba, człek się w matni bije!
(chwyta się za głowę)
Ot na strapienie gdy Bóg dał swojaka
A gdyby zalać i żółć i robaka?
Mój miły Ojcze, ta ja nie wyrodek
Wypijcie do mnie! (Dziadek wypija — nalewa, potém podaje i mówi.)

DZIADEK.

Ależ dobry miodek!

SŁUGA.

A omne trinum! pan Kasztelan gada,
To jeszcze jeden wypić nam wypada —
Więc lej mój Ojcze i wypijmy śmiele. —

DZIADEK.

Lecz czy nie będzie tego już za wiele?

SŁUGA.

Gdy powódź w ziemi, niech będzie i w duszy,
Myż tylko mamy zostawać na suszy?

DZIADEK.

Dziwne to rzeczy dziś się w ziemi dzieją,
I czy to bajki czy gdzieś dzwony leją,
Lecz wieść okrutną puścili po wodzie.

SŁUGA (z zadziwieniem).

A cóż takiego?

DZIADEK.

Złapali w Niewodzie.
Około Pińska — takie chodzą słuchy,
Króla Wiunów, i już na łańcuchy
Wzięli poczwarę — i trzymają w grodzie,
I już znać dali panu Wojewodzie
O tym wypadku, — i sam Mostowniczy
Co wodne sądy w téj ziemi dziedziczy
Ruszył do Pińska i sądzić go będzie —
Już o Wiunie mówią tylko wszędzie. —

SŁUGA.

Wszak wielka mówią jest moc złego ducha
A jak się urwie Wiun im z łańcucha?
(słychać dzwonek ze dworu)
Czy słyszysz kumie? a niech Pan Bóg broni!
Ta znowu na gwałt Starościna dzwoni!

Scena 13.

Lirnik i Buta.

(Buta wchodzi zwolna i rozgląda się zuchwało po scenie; jest ubrany z węgierska, dosyć nawet bogato, ma dwa pistolety i sztylet w pasie, burkę węgierską czarną na jedno ramię zarzuconą, krasalnicę na głowie; zrazu nie widzi dziadka, który za kaplicą siedzi, lecz spostrzega go wprzódy nim jest spostrzeżony od niego; — przystępuje nagle z gwałtownością, pyta.)

BUTA.

Takżeś to dziadu spełnił me zlecenie!?

LIRNIK.

A na Bóg wielki! co tu robisz Panie?

BUTA (z gniewem).

Ty pytaj o to co się z tobą stanie!

LIRNIK.

Klnę się na Boga, Panie, i sumienie
Żem wszystko sprawił jakoście kazali
Lecz powódź rośnie i strach takiéj fali,
Tom przez noc całą dążył do téj wioski,
I siadłem tutaj w służbie Matki Boskiéj. —

BUTA.

Gdzie jest Zazula? mów mi na bezgłowie!

(Porywa dziada za ramię, dziad przyklęka.)

LIRNIK.

Wszak na cygańskim miała być Ostrowie
Nim się rozpocznie jeszcze czas połowu?

BUTA (groźno).

Mów prawdę, dziadu, ja wracam z Ostrowu —
Jéj tam nie było!

LIRNIK.

To jeszcze przybędzie.
Wszak Pan tu konno? to wracaj tymże torem,
Bo miała stanąć wczoraj nad wieczorem
Na tym Ostrowie, i pewno was czeka;
A się spieszcie, — bo i woda w pędzie
Wielkim się wali — i zaleje brody,
Spieszcie się, Panie, nim się wzniosą wody,
Bo pogoń za nią może nie daleka!

BUTA (zdziwiony).

Ktoby się ważył ścigać mą Zazulę?!

(wyrywa sztylet z za pasa)

Kto? mów mi Dziadu! to ja go przytulę!...

LIRNIK.

Jużciż herszt Gacek od dawna jéj szuka —
I gdyby nie to, żem ja ją uchował

I mówił ludziom, że to moja wnuka,
Byłby ją porwał — lecz Bóg się litował
I jéj urody i jéj cnoty, Panie,
I jaką była, tak przed wami stanie. —
Ale się spieszcie! bo stanęła rada
W cygańskiéj bandzie, że jak jéj dopadną,
To ją przywiążą za włosy do kłody
I razem z kłodą puszczą na te wody!...

BUTA.

Niech rady takie pójdą w piekło na dno!

LIRNIK.

Spieszcie się, Panie! Gacek łotr nie lada,
I bawić dłużej wam tu nie wypada,
Temu, co mówię, ufajcie bez sporu,
Bo lada chwila wyjdzie kto ze dworu
A jak wypatrzą syxtę między nami...?

BUTA.

Powiesz, żem Węgier, chodzę z olejkami —
A teraz, dziadku, mów do mnie bez trwogi:
Czym ja Zazuli zawsze jeszcze drogi?
I co mówiła, kiedyś jéj powiedział,
Że ja nie będę już hersztem cygańskim,
Lecz że z nią razem będę odtąd siedział
Na mém dziedzictwie i w tym dworcu pańskim?

LIRNIK.

Nic mi nie rzekła, lecz jak chusta zbladła
A potém krzyżem na tę ziemię padła
I całowała i obmyła łzami
Tę świętą ziemię, a potém z radością
Rzekła do dziecka: „My odtąd nie sami,
Bo ojciec Buta jest dla nas z miłością,
Bo on nas odtąd i kocha i strzeże,
I jak swe dzieci pod opiekę bierze,

I w białych ścianach do serca przytuli,
To i nie pójdziem więcéj światem marnie,
Bo on oboje do domu przygarnie
To się i kończy próba twéj Zazuli!

BUTA (zakrywa oczy i ociera łzy).

Tak ci mówiła? czyś dał jéj pieniędzą?

LIRNIK.

Kiedy Bóg, rzekła, kończy moją nędzę,
To mi już więcéj nie potrzeba złota,
Kiedym na świecie więcéj nie sierota;
To trzymaj kieskę, i weź ją dla siebie
A już za resztę Bóg odpłaci w Niebie!

(Tu dobywa dziadek kieskę i chce oddać Bucie.)

BUTA (wspaniale).

Czém cię Zazula obdarzyć raczyła,
To niech zostaje przy tobie, mój Dziadu,
Ja cię na służbę zabieram do sadu,
I do pasieki — i odtąd bez troski
Będziesz mi głosił chwałę Matki Boskiéj;
Wszak twoja lira Zazuli tak miła?
I jest kapliczka i przy moim dworze
To się przytulić tam i lirnik może. —

LIRNIK (kłania się do stóp).

Niech Bóg szczęśliwe da wam panowanie!

BUTA.

Słuchaj Lirniku: nim trzecie zaranie
Zejdzie dla ziemi nad temi wodami,
Przybędziesz w łódce do cygańskich barci,
Bo zanim ręka moja Gacka skarci,
Niechcę byś u nas na Ostrowie stawał,
A potém razem zabierzesz się z nami,
I jakom przyrzekł, tak ci będę dawał.

(Lirnik się kłania, Buta odchodzi nagle po prawéj stronie sceny za sztachety.)

Scena 14.

(*Ołena wpada z wiosłem na scenę bardzo szybko — do Dziadka.*)

OŁENA.

Panna wróciła? a gdzie sama Pani?
Ta tuż pode wsią snują się cygani,
I już przez okna woda w chaty wnika.
Wróciła Panna?

DZIADEK.

Ha, wszak nie wróciła
Lecz u starego bawi Porucznika. —
A z kąd ta trwoga moja rybko miła?

OŁENA.

Co się tu dzieje? na miłego Boga!
Tu niema żartów, kiedy trwoga, trwoga!

(krzyczy ku dworowi)

Héj Jasna Pani! Pani Starościno!

(Starościna wybiega na krużganek strwożona.)

OŁENA.

A na Bóg wielki! cóż się tutaj dzieje?
Już wzdłuż wsi całéj ludzie w łodziach płyną
Więc ja uciekam, siadam w szuhaleję,
Lecz konia Pannie niech co prędzéj dadzą
Lub łódź co prędzéj na wodę wysadzą,
Bo już Panienka pieszo tu nie zbrodzi,
Do Porucznika woda już podchodzi:
Wody zalały i sadek i borek,
To się i spieszcie, bo popłynie dworek!

(Starościna niespokojna na ganku.)

STAROŚCINA.

A wołać! wołać ludzi mi z folwarku!

(Stary sługa wybiega na scenę — Ołena z wiosłem do niego.)

OŁENA.

Jak mazgaj łazisz, gdy woda na karku!
(Starościna wchodzi do domu z krużganku)
Dawać, powiadam, i łodzie i konie!
Bo niema żartów, Panienka utonie!
(Odbiega z pospiechem największym na prawą stronę sceny przez bramę.)

Scena 15.

(Cyganie wpadają na dziedziniec, gdzie strwożony i nie radny stoi stary sługa, drudzy kręcą się około łodzi za sztachetami.)

KILKU CYGANÓW.

Ratujcie Panie! bo na biednych trwoga!

INNI.

To się pozwólcie przytulić u proga
Bo gdzież się cygan w tym czasie podzieje?!

INNI.

Héj woda! woda!

INNI.

Powódź nas zaleje!
(Stary sługa porywa od dziada kostur i chce wyganiać cyganów z dziedzińca.)

SŁUGA.

Fora ze dwora! a co się wam zdaje?
A won na lasy! precz mi ztąd hultaje!
(Bałwany wody poczynają się podnosić, z głębi sceny fale grają naprzód za sztachetami i bramą — łodzie przywiązane do sztachet zaczynają się podnosić, Cygani odwiązują statki i siadają w nie — woda postępuje już po próg bramy, cyganie na scenie rzucają się staremu słudze do kolan.)

JEDEN Z CYGANÓW.

Na Pana Boga!

DRUGI.

Miéj litość nad nami!
(Ściskają go za kolana i przytrzymują.)

SŁUGA.

Puście mnie! puście, bo wam łeb przewalę!

INNI CYGANI.

Ta my potoniem!

DRUGI.

Takie straszne fale!

(Cyganie widząc, że już inni cyganie na statki siedli — poczynają się śmiać szydersko i puszczają starego sługę.)

JEDEN Z CYGANÓW (szydersko).

To na powodzi sprawa z cyganami!
A teraz nasza, nasza bratku góra!
Daléj na statki!... (lecą do bramy).
Hura! hura! hura!

(Siadają na statki — odbijają od brzegu.)

CYGANIE (krzyczą).

Héj bij od lądu! od lądu! od lądu!
Héj powódź! powódź!

(Odpływają po prawéj stronie sceny po za sztachetami — Starościna wybiega na krużganek.)

STAROŚCINA.

Dzień Bożego sądu!
I cóż ja pocznę? bez ludzi, bez łodzi!

(woła bardzo głośno)

O Zosiu! Zosiu! co się z tobą dzieje?!
Kto w Boga wierzy, podaj szuhaleję!
Wszystko daremne! zginiem w téj powodzi.

(Stary sługa z krużganku wypalił z dubeltówki za odpływającymi cyganami, jeden z cyganów powalił się na łodzi. W ciągu téj całéj sceny, rola dziadka jest tylko pantominą: bronił naprzód starego sługę, potém łapał cyganów gdy uciekali, ale wstrzymał się, bo woda postępuje i przeszła już na stronę sztachet i bramy do wpół sceny.)

Scena 15.

(Po prawej stronie sceny na sztachetach pokazuje się Kasztelanka, trzymając się sztachet, postępuje po dolném przęśle sztachet, nieco ponad wodą, ku krześlatéj wierzbie — w połowie sztachet zatrzymuje się i woła.)

KASZTELANKA.

Ratuj mnie ratuj! kto tam wierzy w Boga!

DZIADEK (podbiega ku wodzie).

Abyście doszli tylko tam do proga,
To was Bóg wielki jeszcze i ustrzeże,
Skaczcie na wierzbę! wierzby nie zabierze!

(Kasztelanka czyni to z wielką trudnością, wydobywa się na głowę krześlatéj wierzby, klęka na niéj, podnosi ręce do nieba i woła.)

KASZTELANKA.

Ratujcie ludzie! o mój wielki Boże!
I cóż ja poczę? jak świat cały — morze!

DZIADEK (woła).

Mówię, Panienko, Bóg dobry ustrzeże!
Ufajcie w Bogu! wierzby nie zabierze,
Znajdzie się rada, ławę tu przystawią
Ufajcie w Bogu! jeszcze was wybawią!

(Starościna wybiega na scenę, stary sługa i kilku sług — Starościna w najwyższym przestrachu.)

STAROŚCINA.

Héj podać haki! podać tu drabiny!
Co prędzéj mówię! i haki i liny!

(Przynoszą wszystko z po za dwora na scenę.)

JEDEN Z LUDZI (rzuca linę Zofii).

Ha! łapcie Panno, na powietrzu linę!

INNI (biegną z drabiną).

Lina za krótka — podajcie drabinę!
Wszystko za krótkie!...

STAROŚCINA.

A coby tu radzić!?

JEDEN Z SŁUG.

Trzebaby ławę do wierzby przysadzić!

DRUGI.

Z kąd takiéj ławy?

KASZTELANKA (woła).

A na miłość Boga!
Jeśli mnie tutaj nie zabije woda,
To mnie zabije ta straszliwa trwoga!

WSZYSCY (stojąc bezradnie).

Szkoda Panienki!

INNI.

A szkoda jéj szkoda!

Scena 17.

Ciż i Ołena.

(Ołena na szuhalei płynie i pokazuje się po za sztachetami.)

OŁENA.

To ja Panienko! i w Bogu nadzieja!
Jest i Ołena jest i szuhałeja!
To niby rybki po wodzie się zwiniem,
To i bezpiecznie do dworu zapłyniem.

KASZTELANKA.

To ty Ołeno?!

OŁENA.

Ja, Pannuńciu droga!

KASZTELANKA.

Ratuj mnie ratuj! zaklinam na Boga!

OŁENA.

Tu i zaklęcia tego nie potrzeba,
Nie ja, Bóg daje ten ratunek z Nieba!
Okręćcie Panno na głowie warkocze
I skaczcie w łódkę!

KASZTELANKA.

A jakże ja skoczę?

OŁENA.

Tak jak wiewiórka, jak się rzuca rybka,
Ja linę podam — chwytajcie za linę!
Przecież wy Panno i zręczna i gibka
To skaczcie śmiało, a ja z wami płynę!

(Kasztelanka spuszcza się z wierzby na dolne przęsło sztachet, potem skacze w łódkę, Ołena ściąga sznur, potém poczyna robić wiosłem, i daje wiosło w ręce Kasztelance.)

OŁENA.

Róbcie Panienko! byle bramę minąć,
To wam nie damy na tym progu zginąć!

(Kiedy Kasztelanka skakała do łodzi, odwróciła Starościna oczy i mówi.)

STAROŚCINA.

To skok śmiertelny! niech nie patrzę na to!

LUDZIE.

Już! Jasna Pani! bądź dobréj nadziei!
Nasza panienka siadła w szuhalei!

(Dziadek w ciągu téj całéj sceny patrzał z podniesionemi w niebo rękami na Ołenę i Kasztelankę.)

DZIADEK.

Niech ci Bóg będzie Ołeno zapłatą!

(Kiedy na łodzi obydwie Panny chcą opłynąć bramę, niesie woda pnie z drzewa — płynie koń któremu tylko widać głowę, płynie wół któremu także widać tylko głowę.)

GŁOSY ZA SCENĄ.

Héj waruj! waruj!
Nie czekaj! nie czekaj!
Héj ratuj! ratuj!
Na dachy uciekaj!
Héj waruj! waruj!
Od prądu! od prądu!
Uciekaj z bydłem! waruj! waruj lądu!

(W ciągu tego wołania pracuje Ołena i Kasztelanka bardzo usilnie, aby opłynąć bramę, i przez bramę dostać się do dziedzińca — ale daremnie, bo obydwie płyną przeciw wodzie, i mimo największéj usilności, znosi je woda tak, że łódka co ma wprzód płynąć, cofa się ciągle i niknie za sceną.)

STAROŚCINA (z najwyższém wzruszeniem).

W oczach i w duszy zrobiło się ciemno.....
Nie ma ratunku! daremno! daremno!...

(Zasłona spada.)

AKT DRUGI.

Scena I.

(Scena przedstawia dziki ostęp w puszczy — po lewéj stronie olchami obrosły, po prawéj sosnami. Sama scena przedstawia niby polanę leśną — na samym środku na téj polanie stoi jedna stara sosna, a na niéj jest kilka uli czyli barci. — Sosna z barciami stoi na średnim polanie sceny. — W głębi sceny otwarty widok na wody. Na samym przodzie sceny po lewéj stronie stoją dwa pnie wypróchniałe. — Mrok padać zaczyna — późniéj noc zapada. Cyganka Zazula i cygańczuk mały przybywają strwożeni z głębi sceny.)

ZAZULA.

(Składając z siebie brzemię i więcierz, i opadając bez siły około kloców spruchniałych.)

Uszliśmy przecie przed wodą i nocą,
I Bóg widocznie miał nas pod swą mocą;
Szczęście żem wpadła na cygańskie brody,
Boby nas były już zabrały wody. —

CYGAŃCZUK (gładząc Zazulę po twarzy).

I mnieście nieśli Matusiu i brzemię,
Toście się bardzo zmogli i zdźwigali.
Czy woda z pod nas nie zabierze ziemię?
I co my poczniem?! co będzie daléj?

ZAZULA (gładząc dziecię).

Cyt moja rybko! cyt moja dziecino!
Kiedy ptaszęta w świecie nie zaginą,

Kiedy wiewiórki Bóg pod pieczę bierze —
To i nas może w swéj łasce ustrzeże.

CYGAŃCZUK.

O! moja Matuś! jaki wieczór chłodny,
Jadłbym i spałbym, bom śpiący i głodny —
Cóż? gdyby ognia wykrzesać tu można?

ZAZULA.

Nam tu bez ognia czuwać i z ostrożna
Potrzeba dziecię, — ogieńby nas zdradził,
A pewno pogoń wysłali za nami:
Ogieńby może tu szatrę sprowadził,
A nam już, synu, nie żyć z cyganami!

CYGAŃCZUK.

Gdzież się podziejem?

ZAZULA.

Stanęło już na tem,
Że już oboje, żebrząc pójdziem światem —
Lepiéj żyć biednie, i żebrać i wróżyć,
Niżli za podłą sługę w szatrze służyć. —
Byleby powódź tę przebyć szczęśliwie,
To ja cię jakoś, synku, mój wyżywię;
A jak podrośniesz, to przy kuźni siędziesz
I mnie na starość, synu, żywić będziesz...

CYGAŃCZUK (z żywością).

A czy ja prędko, Matusiu, podrosnę?

ZAZULA (płacze — potem ściska dziecie).

O! Bóg mi w tobie dał szczęście i wiosnę!
Na całym świecie jedna ludzka dusza
Wiąże mnie jeszcze, i do życia zmusza. —

(wstaje, zbiera mech i wyściela nim pień spróchniały.)

Ja ci tu synu łóżeczko wyścielę
I dam ci ciepłą derkę na okrycie,
I co mam tylko, wszystkiem się podzielę —
A tu masz jaje, i pożyw się dziecię! —

CYGAŃCZUK.

Kiedy surowe —

ZAZULA.

Ja ci je posolę
I wypij jaje — a jak się dzień zrobi
Założem ogień i ryby zgotujem,
Ciepłą polewkę matuś przysposobi,
Lecz niech się tylko naprzód przenocujem.

(Układa chłopca, okrywa go, i siada przy nim około pnia).

CYGAŃCZUK.

Matusiu moja, ja się czegoś boję,
Podaj mi matuś obie ręce twoje,
To może zasnę — —

ZAZULA (ogląda się do koła).

Czy nie przeczuwa dziécię złéj przygody?
Weź do gębiny dziécię trochę wódki...

(podaje mu flaszkę z wódką — a chłopiec macza usta)

Wstań i uklęknij — zmów paciorek krótki.

CYGAŃCZUK (klęka i mówi).

„Ja w Bogu idę spać,
Niemam się czego bać,
Jezus zemną do północy
Strzedz mię będzie w wielkiéj mocy;
A Maryja do świtania,
Anioł stróż aż do skonania!“

(Robi krzyżyk, całuje matkę w rękę — Matka go żegna i układa.)

ZAZULA.

Teraz już uśniesz — czy łóżeczko miękkie?
Śpij, śpij dziecino! tu masz moją rękę. —

(chłopak usypia — po chwili)

Teraz w pustyni i w strasznéj ciemności
Czuwa już tylko oko Opatrzności! —

(po chwili)

Myślałam, że tu zastanę lirnika
I Ojca Butę co się miał tu stawić,
I przed powodzią z Litwy tu przeprawić;
Miał pod Opiekę wziąść mnie i chłopczyka —
Cóż to za szczęście znowu go zobaczyć;
Kiedy opieką swoją chce nas raczyć,
To już nie sama byłabym na świecie,
I ja nieszczęsna i to biedne dziecię.
Ha! ledwo wierzę ledwo wierzę temu,
Że koniec nędzy, że już koniec złemu,
Że się już kończy to życie tułacze,
Że Ojca Butę dziś jeszcze zobaczę!

(po chwili)

Gdyby zwierz jaki napadł mię tu w lesie!
Cobym zrobiła?

(podnosi szatę i odwięzuje sztylet od podwiąski — wznosi go do nieba)

Gdzież obrona Boża!?
Ja sama jedna, a do koła morze!

(po chwili)

A wiatr od wody jakieś głosy niesie —
To Ojciec Buta, ja głos jego słyszę
I radość serca zrywa nocną ciszę —

(po chwili)

O nie! to nie on — płyną z wielkim krzykiem;
A on sam tylko miał przybyć z lirnikiem.

Scena 2.

Zazula, Cygańczuk, później Podkomorzyc i kilku wioślarzy.
Zazula biegnie w głąb sceny.

GŁOS ZA SCENĄ (przeciągły i gwałtowny).

Héj! bij do lądu! na lewo, na lewo!
Héj! bij do lądu! jak to wielkie drzewo —
Waruj się kłody! do brzegu, do brzegu!
Zwolnić robotę! dubas w wielkim biegu,
To niech bez szkody na mieliźnie siada!

ZAZULA (przypada do dziecka).

Ratuj nas Boże! Ach! biada nam, biada!
(Łamie gałęzie z choiny, okrywa niemi dziecko śpiące, a sama kryje się w drugim pniu, i zasłania się gałęzią.)

PODKOMORZYC
(wyskakuje z łodzi, która w części wysuwa się na scenę — ciągnie za sobą linę i przywiązuje ją do sosny stojącéj na środku sceny, prostuje się i ogląda do koła sceny.)

I dzięki Bogu! Ostrów widzę suchy —
Lina upięta — to wychodźcie zuchy! —
(Kilku wioślarzy wyskakuje za nim na scenę.)
Pono nie lada mieliśmy przeprawę,
Dobrze że dubas nie zastrzągł u pala. —
Jakaż noc straszna! Co za wielka fala!
Nie darmo macie w całéj ziemi sławę
Jako wioślarze — gdyby nie chłopaki
I ster tak mądry, i raźne czerpaki,
Tobyśmy pono poszli byli na dno —
Lecz niechaj biedy przebyte przepadną!
A wychodź do mnie ty, mości sterniku,
Bom ja się skąpał po same kolana,
Tobym i wypił starki do Wasana!

STERNIK (wyskakuje na scenę z baryłką i kubkiem).

No, jest poczęsne — a stawać do szyku!
(Dziesięciu wioślarzy wyskakuje na scenę — Podkomorzyc pije pierwszy kubek, a za nim wszyscy. — Sternik jest szlachcic i z Waszecia ubrany.)

PODKOMORZYC.

A teraz tęgie rozniećcie ognisko!

STERNIK (ogląda się po scenie).

Ho! ho! Mosanie — gdzie nas woda zniosła!
Ja się sądziłem czarnéj puszczy blisko;
A powódź widzę tak bardzo urosła —

JEDEN Z WIOŚLARZY.

Że na cygańskim stoimy Ostrowie —

DRUGI.

To wszystko jedno, byle Bóg dał zdrowie.

INNI.

Ha prawda, prawda! to cygańskie barcie
Ze trzy mil zniosło, więc nie lada parcie.

(Wioślarze krzeszą ogień i rozkładają na środku sceny ognisko.)

ZAZULA (wygląda z pnia).

Bóg przecie przybił ludzi do przystani,
I dzięki Bogu bo to nie cygani.

(Chowa się w pniaku.)

STERNIK.

Nanieść jedliny i wyścielić łoże!
Pan tu na suchym i wypocząć może. —
A nam najlepiéj, jako w takim czasie,
Wyczerpać wodę, i spać na dubasie:
Otóż mi dubas między olchy sprawić
I od fal pękiem jedliny zastawić!

(Jedni z wioślarzy ścielą łoże Podkomorzycowi, po prawéj stronie sceny z jedliny — drudzy wyczerpują wodę i radzą około dubasa — jeden z wioślarzy wynosi wilki podróżne i zaściela je na jedlinie — kilku zasiada przy ognisku ze sternikiem, reszta wraca na dubas.)

JEDEN Z WIOŚLARZY.

Jedlinka czysta.

DRUGI.

Dobre będzie spanie!

TRZECI (kłania się Podkomorzycowi do nóg).

Oddajem Bogu!

CZWARTY.

Śpij nam miły Panie!

(Odchodzą.)

Scena 3.

PODKOMORZYC.

Jest więc ląd stały, ognisko i łoże —
Oto i dzięki tobie, wielki Boże!

(rzuca się na posłanie)

Czegoż nie przeżył jam w tym dniu jednym!
I co mi począć już z tém sercem biedném,
Bez niéj na świecie przez całe dwa lata?
O! gdyby powódź zalała pół świata,
Tobym z mym żalem i płynął i płynął
I wylądował, a może i zginął...
Ach! jakże sercu dogadza ta burza!
Bo jak się w falach ta łódka zanurza,
Tak się i serce zanurza w boleści —
O! gdyby zginąć w tych wodach bez wieści!

CYGAŃCZUK (zrywa się ze snu).

Matusiu ratuj! ja ginę, ja tonę!
Matusiu ratuj! Weź mię pod obronę!

(Zazula zrywa się — otula dziecię i szepcze mu coś do ucha.)

PODKOMORZYC.

Czy mi się zdało? czy tu się coś rusza?

(zrywa się z łoża.)

Czy jest tu jeszcze prócz nas żywa dusza?
Héj! podać głownię świecącą z ogniska!

(Dwóch ludzi wstaje i przynosi palące łuczywo.)

STERNIK.

A cóż to Panie?

PODKOMORZYC.

Tu mi przyświeć z bliska,
Bo my nie sami pono u przystani.

(Sternik i dwóch wioślarzy świeci — Zazula siedząc na ziemi otula dziecko i drży od trwogi.)

STERNIK.

To nędza Panie — to jacyś Cygani...

PODKOMORZYC.

A czy wy sami?

ZAZULA.

Sami Panie, ino,
Biédna cyganka z sierotą dzieciną —

(rzuca się Podkomorzycowi do nóg)

Wszak wy katolik? Wszak wy szlachcic, Panie?
Toć nad stworzeniem Bożem zmiłowanie
Miejcie w swem sercu — i nad tym robakiem!

(na dziecko pokazując)

Bo mnie tu powódź prze cygańskim szlakiem,
A ja nikomu, Panie mój, nie szkodzę. —
Bo tylko lasem za grzybami chodzę. —
To się zmiłujcie, jeśli nie nademną,
To nad tym dzieckiem — bo straszno i ciemno!...

PODKOMORZYC (podnosi ją).

To wstań, niewiasto, Pan Bóg wielki z tobą!
Lecz co tu robisz tak sama tą dobą

ZAZULA.

Ot, na Ostrowie samam z dzieckiem legła,
A powódź Ostrów do koła obiegła. —
(Podkomorzyc przypatruje się chłopcu i głaszcze go.)

PODKOMORZYC.

A jakaż ładna ta biedna chłopczyna!
A czy to syn twój?

ZAZULA.

Mój! Panie — mój, Panie!

PODKOMORZYC.

Sama tak młoda, masz takiego syna?

ZAZULA.

Gdy mi go Bóg dał, to i w biednym stanie
Jest mi pociechą — młode moje lata,. . .
Ale na żywot padła nędza świata. —
Ot nie pytajcie, co tam nędzę badać,
Z nędzy nie łatwo światu się spowiadać.

PODKOMORZYC.

Miły sterniku, tych ludzi pożywić,
I niech oboje siędą u ogniska —
Od fal chłód wieje, niema się co dziwić,
Że taka nędza ofiarą igrzyska,
Kiedy nas możnych to samo spotyka. —
No, wziąć do ognia, pożywić chłopczyka;
A dać im tam derki na okrycie,
Bo i w tém dusza, i to jakieś życie!
(Sternik bierze chłopca do ogniska, — Zazula zostaje.)

ZAZULA.

Kiedy wierzycie, Panie, że mam duszę,
To ja wam całe serce odkryć muszę. —

Panie, jam bardzo, bardzo nieszczęśliwa!
A przecież, Panie, i jam dusza żywa. —
Nie o mnie chodzi — weźcie tę chłopczynę
Pod łaskę waszą — a ja chętnie zginę,
Bo mi nie będzie żyć już czego dłużéj!

PODKOMORZYC.

A cóż ci grozi? cóż tak źle ci wróży?
Zkąd taka rozpacz? Bóg z tobą kobieto!

ZAZULA.

Panie, mnie żywcem nieszczęsną zabito?
Miałam ja ojca, co był w bandzie głową,
Potężnie władał, więc byłam królową
Cygańskiej szatry — dziś jam w świecie sama,
I saméj z dzieckiem grozi wilcza jama. —
Cygan zuchwały złego się nie zlęknie —
Dusza mi pękła — ach! i serce pęknie
Za tą chłopczyną — bo mi go zabiorą,
A ta dziecina, Panie, tak mi drogą,
Żebym za niego żywot dała skoro,
Bo w całym świecie nie mam już nikogo!...
Ale mam duszę, mam Panie, mam Panie!
I kiedy dusza tam przed Bogiem stanie,
To Bóg mi przyzna, żem ja miała duszę
I na nieczyste nie da ją katusze. —
Wtym tylko świecie jam Panie wygnanka!

PODKOMORZYC (na stronie).

Wszak tak nie czuje, nie myśli cyganka. —

(do Zazuli)

Moja niewiasto — siądź tu przy mnie sobie
I bądź spokojną —
I ja mam duszę tak bardzo zbolałą,
Że umiem pojąć co się z tobą stało. —

(Zazula siada przy nim.)

PODKOMORZYC.

Strwożona jesteś i straszliwie blada —
Czyby nie można ciebie czem posilić?

ZAZULA (z determinacyą).

Macież truciznę? bo ja już wychylić
Tylko truciznę, téj nocy, bym rada! —

PODKOMORZYC (przerażony zrywa się).

Powiedz niewiasto, czyś w Panu ochrzcona?

ZAZULA.

Najświętsza Panna to moja obrona! —

PODKOMORZYC.

A umiesz pacierz?

ZAZULA.

Umię Panie, umię,
I choć cyganka na książce się modlę.

(rzuca się do swoich rupieci — wyrywa książkę przynosi i oddaje)

Wiem co krzyż Pański — lecz ciemno w rozumie
Stało się bardzo — bo ja się nie spodlę!

PODKOMORZYC (na stronie).

Niech mi kto powie, co to wszystko znaczy? —

(do Zazuli)

Bóg wielki z tobą! odejm się rozpaczy!
I mów mi mędrze, co ciebie tak boli?

ZAZULA.

To, żem cyganka w szatańskiej niewoli!!
Słuchajcie Panie, ja wam wszystko powiem:
Cygan cyganem, i błądzi pustkowiem,
Lecz nawet w biednym cygańskim żywocie,
Daje Bóg światło — nędzy i sromocie —

Był wśród cyganów potężny herszt Buta,
Co jak król władał w téj bandzie cygańskiéj:
Straszna w nim dusza, łaska była suta,
Więc nam iść tylko po téj woli pańskiéj. —
Mówiono o nim, że nie cygan z rodu,
Lecz że wychodził z szlachty i z narodu,
Możny i dzielny stał przed bandą wszystek:
Gdym go ujrzała, tom drzała jak listek. —
Opiekę miała nademną Bandoszka,
Co w całéj bandzie zwała się macoszka,
Ale nie była to Panie macocha,
Bo mnie i tuli, i jak matka kocha. —
Kiedym już doszła nieco do rozumu,
Więc i przezierać poczęłam wśród tłumu
Cygańskiéj szatry — to sam herszt mnie bierze,
I każe mówić przy sobie pacierze. —
I gdy cygani rozleżą się w świecie,
Uczył sam czytać na książeczce dziecię. —
Wielmożny Panie, to książka ta sama —
Gniazdem mi była ciemna wilcza jama;
Ale herszt uczył téj bojaźni Bożéj,
I ze wszystkiego kazał się spowiadać,
To przy Bandoszce spałam na rogoży,
I do nikogo nie wolno zagadać
Było mi w szatrze — tak to uchowana
Urosłam hoża, wesoła, rumiana,
Bo mi znoszono ryby i grzywacze,
Świeżą zwierzynę — grzyby i maliny. —
„Niech mi Zazula, mawiał herszt, zapłacze,
To ja pobiję was pogańskie syny!“
Trzebaż nieszczęścia, że Bóg wojną strzelił
I bandę naszą na dwoje rozdzielił;
Butę w niewolę porwali żołnierze
A mnie od niego cygani szalbierze. —
Gdy się to stało, chowałam już dziecię —
(pokazując na chłopca)

I kiedy Butę brali już żołnierze,
Wcisnął mi kieskę i rzekł: „niech Bóg strzeże!
Rzucaj mi szatrę, żyw się sama w świecie,
I chowaj dziecko — jak się wydobędę
To razem z wami na roli osiędę.“ —
Gacka wynieśli na herszta po Bucie,
Ot, i z tąd poszło żywota zatrucie,
Bo wygnał żonę i mnie chciał mieć żoną —
Stara Bandoszka była mi obroną,
Ale konając te słowa mi rzekła:
Jam cię ukradła, ja pójdę do piekła,
Bo ty Zazulo nie jesteś z cyganów,
Lecz dzieckiem wzięta od poczciwych panów; —
Pisano stoi na twéj dłoni dziecię,
Że młodość pierwsza marnie pójdzie w świecie,
Że w wielkiej nędzy szatrę naszą rzucisz,
Lecz że do swoich z dobrą sławą wrócisz;
Więc uchodź z szatry“ — I gdy mi to rzekła
Jam z dzieckiem jeszcze téj nocy uciekła —
I odtąd błądzę z dziecięciem rok czwarty;
Ale cygani ścigają mnie wszędzie —
Wczoraj ujrzałam z daleka ich warty:
Jak mnie pochwycą, to źle zemną będzie.

PODKOMORZYC.

Więc ty Zazulo nie cyganka z rodu? —
A czemuż nie masz wrócić do narodu?

ZAZULA.

A gdzież jest droga dla mnie do powrotu,
Do ludzkiéj chaty z cygańskiego miotu?!
Od słów Bandoszki nie mam już spokoju,
Myślę i myślę — a w tych myśli roju
Jak przez mgłę widzę w dzieciństwie wesele
I białe twarze, i białe pościele,

Na których spałam; — lecz wszystko się mroczy,
Mocuję pamięć i wytężam oczy,
Ale nic więcéj schwycić nie podobna —
Otóż z tąd, Panie, jam taka żałobna! —

PODKOMORZYC.

Biedna niewiasto! I cóż myślisz zrobić?

ZAZULA.

Gdybym ja mogła dziecię odsposobić,
Tobym umarła. —

PODKOMORZYC.

Słuchaj co ci powiem:
Masz się z chłopczyną błąkać tak pustkowiem,
To czy nie lepiéj, że ja was zabiorę
Gdy na ratunek Bóg mnie przysłał w porę:
To dam ci chatę — i jakich krów parę,
A będziesz chować i chłopca i wiarę.

ZAZULA (pada mu do nóg).

Panie! Jam w szatrze zwała się „Zazulą"
I wszyscy tylko podemną się tulą;
Bo byłam głową i wierną szafarką —
To i mierzyłam wszystkim pełną miarką,
Lecz jam z téj szatry musiała uciekać,
I dziś cyganów nie ma czego czekać —
A i straszliwa przyszła na mnie chwila,
I nie wesołe dziś dla mnie te wody,
Bo mnie przywiążą cygani do kłody,
To i popłynę gdzieś do Czarnobyla. —

PODKOMORZYC (zrywa się).

Dość téj żałości, teraz wiem co boli,
A ty znaj o tém, koniec twéj niedoli. —

ZAZULA.

A jak cygani na Ostrów przybędą?
Co z wami będzie? Cygan wśród powodzi
Bardzo zuchwały: i na wszystko godzi. —

PODKOMORZYC.

To będziem widzieć czy oni tu siędą
Czy na Ostrowie my się utrzymamy —
Idź do ogniska — dzieciuch tam sam siedzi,
Utul go do snu; a po téj spowiedzi
Czas ci odpocząć — jakoś rady damy. —

(Zazula odchodzi — Podkomorzyc kładzie się napowrót)

Dziwna historya — i mąci się w głowie,
Po takich dziejach, i po takiém słowie —
Wszystko tu, wszystko zda się zapowiadać
Jakąś okropną, dziwną tajemnicę —
Cóż? gdyby chciała, może wyspowiadać
Czego mi trzeba — i nocną źrenicę
Oświecić dla mnie — możeby jéj użyć
Do odszukania skradnionego dziecka?
Wszystko mi mówi, że to krew szlachecka.

(woła ku Zazuli)

Słuchaj Zazulo! A czy umiesz wróżyć?

ZAZULA (od ognia).

Toć umiem, Panie!

PODKOMORZYC.

A to chodź tu żywo;
Lecz przynieś z sobą od ognia łuczywo.

ZAZULA (z łuczywem świecącém).

I cóż wam, Panie? Wy spać nie możecie?

PODKOMORZYC.

Ach! i jam biedny, Zazulo, na świecie!
To mi i powróż — niech wiem co mnie czeka.

(Zazula świeci i patrzy mu w dłoń długo — potém zrywa się nagle i krzyczy konwulsyjnie.)

ZAZULA.

A! co ja widzę? o Boże! mój Boże.

(lata po scenie)

Chwila straszliwa dla nas nie daleka!
Zrywaj się Panie i chwili nie czekaj!

(krzyczy ku ognisku)

Gotujcie dubas! Rzuć Panie to łoże —
Śmierć tobie grozi — uciekaj! uciekaj!
Lecz weź nas z sobą, jeśli wierzysz w Boga,
Boć to noc straszna i powódź i trwoga!!

(Podkomorzyc się zrywa.)

Scena 4.

(Za sceną na wodach słychać w oddaleniu marsz Rakoczego, wszyscy zwracają się i biegną ku téj stronie. — Zazula staje jak skamieniała i mówi.)

ZAZULA.

I wywróżyłam... to oni!... to oni!...
Popłynę z kłodą! nie uszłam pogoni!
Ha! marsz cygański — znam ja tę kapelę,
Gacek przybywa odprawiać wesele!

(zimno dobywa sztylet)

A co mi zrobić? Co zrobić w téj dobie?

(ogląda sztylet)

Pięknie mi błyszczysz — czy komu; czy sobie?

(Rzuca się ku ognisku, porywa dziecko, i pierzcha po lewéj stronie w olchy. — Kilka dubasów, bajdaków i szuhalei przesuwa się w oddaleniu po wodach. — Muzyka gra ciągle marsz, który słychać coraz bliżéj — na statkach są gorejące kagańce.)

PODKOMORZYC.

Hej! jakieś statki biją do przystani.

STERNIK.

Nie dobrze Panie — to widzę cygani!

PODKOMORZYC.

Więc i cóż zrobim?

STERNIK.

A cóż mamy robić,
Trzeba się zgodzić — lub się trzeba pobić. —
Chłopcy! na świeżo podsypać panewki,
Szatrze nie bronić ni grania ni śpiewki,
Ale się czujno trzymać na dubasie,
I spać nie wolno, ani pić w tym czasie!
Fala ucichła to w ostatnim razie
Odbijem nocą — wiecie o rozkazie?

(Wioślarze odchodzą.)

PODKOMORZYC.

A myż obadwa?

STERNIK.

Niechaj Pan się kładzie,
A ja tu z kordem pochodzę na straży;
Niechno pogańska wiara się odważy,
A to i pozna, z kim ja siedział w radzie! —

PODKOMORZYC.

Lecz cóż się stało? Gdzie znikła Zazula?

STERNIK.

Pierzchła na dubas i dziecię otula.

PODKOMORZYC.

Jeśli nam odbić wypadnie tą dobą,
Zazulę z dzieckiem zabieramy z sobą.

Scena 5.

(Dwóch cyganów wyskakuje na Ostrów z łodzi, patrzą na ogień.)

PIERWSZY CYGAN.

Jacyś nie dawno byli tu ludkowie.

DRUGI CYGAN (wyskakuje).

Hej! noc i powódź — zabawim się grzecznie!

PIERWSZY CYGAN.

Czy niema przasnéj duszy na Ostrowie?

(woła — ogląda się — nie widzi nikogo i wracając woła)

To bij do lądu bezpiecznie! bezpiecznie!

(Muzyka gra marsz cygański, wysiadłszy za sceną i szykuje się w dwa rzędy, formując szpaler — czterech cyganów przyświeca kagańcami — w końcu wychodzi Gacek, prowadząc oblubienicę — muzyka przechodzi fermato w marszu w pieśń cygańską — Podkomorzyc leży na łożu — z kordem dobytym stoi przy nim skryty pod drzewem Sternik — Gacek wysuwa się z oblubienicą naprzód sceny i śpiewa.)

Śpiéw.

CHÓR.

Zagrajcie huśle, cymbały i żele!
Boć na powodzi cygańskie wesele!
Kiedy świat płacze, to się cygan cieszy —
Nikt nie ukarze cygana, choć zgrzeszy!

GACEK.

Hej hory Matry i Fatry i Tatry
Hej! siny Prucie i sławny Dunaju,
I na Wołoskim i Węgierskim kraju!
Jam król potężny, król cygańskiéj szatry!

(Muzyka gra daléj — on robi kilka obrotów z oblubienicą — muzyka przechodzi z tego maestoso w taniec cygański skoczny — Cygani i cyganki poczynają tańczyć koło Gacka i oblubienicy stojącéj pośrodku — cyganie śpiewają z kolei każdą zwrotkę, cygan lub cyganka śpiewając i tańcując.)

(CHÓR powtarza od wiersza: „Kiedy świat płacze..“ aż do „cygańskiéj szatry!“)

PIERWSZY CYGAN.

Na powodzi, na powodzi,
Cygańskie wesele!
Jak rok cały cygan brodzi
Po puszczach nieśmiele!
Lecz jak wielkie wody spadną
Cygan mknie z téj dziury,
Przasne dusze idą na dno —
bis. A cygan do góry!

CHÓR.

Hu ha! hu ha!
Dzisiaj cygan gra!

CYGANKA.

Ha! pozwólcie i cygance
Dzisiaj święta użyć,
Bo wam z rączki o bogdance
bis. Potrafi powróżyć!
Dziś mi dajcie na korale
I na rańtuch złoty;
Bo jak spadną szumne fale
Nie będzie ochoty!

CHÓR.

Hu ha! hu ha!
Dzisiaj cygan gra!

CYGAN DRUGI.

Póki wody, hulaj duszo
Z wieczora do rana!
Bo jak lądy się osuszą,
Powieszą cygana! —

Przez rok cały niby bobry
Po puszczy się kryjem,
Lecz dziś sobie cygan dobry,
To niech dziś użyjem!

CHÓR.

Hu ha! hu ha!
Dzisiaj cygan gra!

PIERWSZY CYGAN (do cyganki).

Dam ci Matuś na korale
I na rańtuch złoty:
Bo jak szumne znikną fale,
Nie będzie ochoty!

(do Burłaka)

Dola w świecie nie jednaka,
Hej! wychódź Burłacze!

Kiedy mamy tu Burłaka,
Niech jak cap poskacze!

CHÓR (śmieje się.)

Ha, ha, ha, ha,
Niech i Burłak gra!

(Muzyka przechodzi z cygańskiego tańca w moskiewski Byczek o dwóch tonach, przeplatany wołaniem: „hu! hu!" na jednéj strunie basów grany. — Skrzypce akompaniują pizicato. — Burłak wychodzi na przód sceny, cyganie i cyganki skaczą w koło niego przedrzyźniając się Burłakowi — Burłak po przegraniu całéj nóty, tańczy niezgrabnie jak niedźwiedź i śpiewa.)

Śpiéw.

Hej palenki daj!
Ta byczka mi hraj!
Dola w switi ne odnaka,
Ta ja, Burłak,
Ta sobaka,
A ty w huśli hraj!
I Burłaka znaj!

CHÓR.

Znaj burłaka! znaj burłaka!
Bo to ryża je sobaka,
I byczka mu hraj!
Ta i hroszy daj!

(Taniec ten odbywa się na przodzie sceny — jeden z tańczących cofając się przed tancerką utyka na łożu Podkomorzyca, Sternik uderza go płazem po plecach — cygan przestraszony krzyczy, ucieka — muzyka ustaje — Sternik występuje przed cyganów, którzy z zadziwieniem przypatrują się jemu.)

STERNIK (groźno).

Dość téj hulanki, ty plemie pogańskie!
A czy nie widzisz, że tu Pan spoczywa?
Toś wpadł aż głupcze na to łoże pańskie,
Tak się zuchwalisz, że dziś powódź bywa?

(Cygani zdziwieni odsuwają się w tył — Podkomorzyc wstaje i postępuje z powagą i mierzy wzrokiem bandę.)

PODKOMORZYC.

Co to za ludzie? czego tutaj chcecie?...

GACEK.

To my na swoje przyśli tutaj śmiecie:
I barcie pańskie, ha i bór ten pański,
Lecz na powodzi, to Ostrów cygański!

(zuchwale)

Wszak przez rok cały kryjem się jak bobry;
Lecz na powodzi to i cygan dobry,
I taki sobie jakby jaki panek. —
Ja tu wyprawiam mój Panku wesele;
A więc kapela, ochota i dzbanek,
Ot, i nie mamy o czém mówić wiele
Jeżeli nie w ład, to się zabierajcie,
Jeżeli łaska, ochoty dodajcie.

PODKOMORZYC (wesoło).

Także mi gadaj! Wszakci i ja młody
A gdy wesele i cygańskie gody,
A to dodamy ochoty po służbie;
A jako młody — przyśpiewa po drużbie.

(dobywa kieskę)

Pod wieniec młodéj na wam coś tu złota

(Oblubienica nastawia fartuszek — Podkomorzyc rzuca kilka sztuk złota)

Ażeby była prawdziwa ochota,
To na kapelę trzy dukaty daję,

(jeden z kapeli przybliża się z basami — Podkomorzyc rzuca do basów dukaty — cygan w radości podrzuca basami i brzęka złotem)

No czy jest zgoda?

WSZYSCY CYGANI.

Zgoda, Panie, zgoda!

PODKOMORZYC.

To na znak zgody niech herszt rękę poda

(Herszt podaje rękę)

A czyś ty może herszt cyganów mińskich?
Albo litewskich?

GACEK.

Nie, ja samych pińskich —
Na Litwie Buta hersztem z dawna bywa;
A wziął i mińskich cyganów pod siebie —
To ja tu królem na ziemi i Niebie!
A wody pińskie to cygańskie żniwa...

PODKOMORZYC.

Cóż to tak głucho — ... zagrać mi wesoło!
I niech do tańca staje w powrót koło;
Kiedy wesele to i tany wczesne.

(Stara cyganka przynosi flaszkę i kubek i mówi do Podkomorzyca.)

CYGANKA.

To raczcie przyjąć weselne poczesne.

(nalewa kubek i podaje)

Jeżeli łaska?

STERNIK (do ucha Podkomorzycowi).

Nie wolno pić Panie!
Cygańska sztuka — dadzą nam na spanie....

PODKOMORZYC (do cyganki).

Ej moja matko, gdy mam wypić czaszę,
Raczcie spróbować naprzód miody nasze. —
Mości Sterniku, podać mi tu miodu,
I zabić wołu, niech nie będzie głodu!

(Jeden z wioślarzy przynosi baryłkę z miodem i częstuje koleją cyganów i cyganki — muzyka poczyna grać — cyganka poczyna tańczyć i śpiewać jednę tylko zwrotkę z tych co wyżéj. — Podkomorzyc i Sternik przypatrują się temu na przodzie sceny — z pośpiechem przybywa do nich jeden z wioślarzy i mówi do nich.)

WIOŚLARZ.

Nam tu popasać nie można i chwili,
W skradzionych statkach cygani przybili
Tu z wielkim łupem z Wysokiego Dworu,
Nas tak nie wielu, nie zbijem ich z toru;

Nasi poznali i statki i rzeczy,
Toć ku dworowi płynąć ku odsieczy;
Bo któż to zgadnie co się z dworem dzieje,
Gdy wszystkie łodzie porwali złodzieje?

PODKOMORZYC.

O Zosiu moja! o wielki mój Boże!

STERNIK (mówi raźno).

Toć wyrzekanie tutaj nie pomoże —
Trzymać mi dubas gotowy do biegu!
My się rozprawim i bijem od brzegu.

(Muzyka przestaje grać. — Między cyganami widać tajne zmowy i rady.)

JEDEN Z CYGANÓW (do Gacka).

Poznali statki! i nim wody spadną
To z całym łupem pójdziemy tu na dno,
Mają rusznice, sprawa niebezpieczna,
Wypada, herszcie, zatrzymać ich z grzeczna.

GACEK (do Podkomorzyca).

Gdy taka łaska dzisiaj dla cygana,
To mamy prośbę zanieść tu do Pana: —
Biedni, nie mamy już dzisiaj przewodu, —
Bo zmarł na Litwie król naszego rodu,
A że po prawie rzeczypospolitéj
Królem cygańskim ma być szlachcic syty,
To my Cię prosim dziś Panie na króla
I szatra moja do cię się przytula. —
Zniesiem bogactwa, a ty będziesz władał,
I każdy będzie za tobą przepadał!
I co zażądasz, wszystko Panie zrobim,
I wszystko sprawim, wszystko przysposobim.

(klęka przed Podkomorzycem)

Ale przyjm Panie cygańską koronę,
I biedną szatrę bierz pod twą obronę!

(wszyscy cygani klękają)

CYGANI WSZYSCY.

Prosimy Panie! na Boga prosimy!

GACEK.

Ha! czegoż stoisz Królu taki niemy?

(Jedni cyganie garną mu się do kolan, kilku innych trzyma linę z tyłu, którą podnoszą, chcąc mu zarzucić na szyję.)

PODKOMORZYC.

Dajcież mi pokój! namyśleć się muszę.

GACEK I OBLUBIENICA.

Ja się od nóg twych Panie tu nie ruszę!

OBLUBIENICA.

Gdy cię tak bardzo Panie ukochano,
To bierz koronę — a dla mnie na wiano,
Niech szczęściem będzie, żeś przyjął koronę.

CYGANI WSZYSCY.

To bierz nas Królu, bierz nas pod obronę!

PODKOMORZYC (wyrywając się).

Puście mnie! puście! ruszyć się nie mogę,
Co mnie tak chwytasz? puszczaj moją nogę!

(Dobywa szabli, cyganie tymczasem z tyłu zbliżają się, i mają już sznur zarzucić na jego szyję, i szyję sternika, który także korda dobył — wtém wpada Zazula z wielką gwałtownością i woła.)

ZAZULA (chwytając za sznur lewą ręką — w prawéj ze sztyletem w ręku).

To ja Zazula! broń się Panie, broń!

(Podkomorzyc i Sternik przecinają sznur w środku przez nią podniesiony)

A teraz Panie podaj mi swą dłoń!

(Chwyta go za lewą rękę lewą ręką, w prawéj wznosząc sztylet do góry — Podkomorzyc odrębuje się po prawéj stronie, Sternik po lewéj, i przepychają się przez tłum cyganów ku dubasowi. — Cyganie rozpierzchnięci krzyczą.)

CYGANIE.

Hej znaj panoczku! dzisiaj nasza góra!

INNI CYGANI.

Ha, ha, Zazula!

WSZYSCY RAZEM.

Hura! hura! hura!

(lecą do dubasa za uciekającymi; — za sceną głosy)

Hej! bij od lądu! od brzegu! od brzegu!
Hej! ognia chłopcy z pierwszego szeregu!

(Kilka strzałów pada od dubasa — trzech cyganów powala się o ziemię co wstrzymywali linę od dubasa, przywiązaną do sosny barciowéj.)

Scena 8.

(Naprzód sceny prowadzą rannego Gacka, i sadowią go na pniu spruchniałym, dwóch innych rannych odprowadzają w głąb sceny.)

STARA CYGANKA (z gniewem do Gacka).

Oto masz głupcze gody i wesele!
Poco to z Panem tak poczynać śmiele?
Onby was wszystkich wyciął i wystrzelał!
To głupia sprawa, żeś puharek przelał!

(Gacek omdlewa.)

OBLUBIENICA (z trwogą do cyganki).

Ratuj Matusiu! on ginie! on kona!

CYGANKA STARA (szydersko).

Ha! to go przytul i ożyw u łona!

(Cygani przynoszą wodę i kropią mu w oczy — Gacek się ocuca.)

OBLUBIENICA (kłaniając się do nóg staréj Cygance).

Wszak wy Matusiu na lekach się znacie?

CYGANKA STARA.

A czemuż staréj nigdy nie słuchacie?
Wszakżem mówiła, z Panem nie graniczyć
Bo Pan dziedziczył, i będzie dziedziczyć, —

Pan po powodzi jak był, będzie panem,
A wody spadną, a cygan cyganem —
Gdzie się zapędzi jeśli nie do dwora
Jak go przyciśnie na przednowku zmora? —
Głupio się stało, teraz się ratujcie,
I wolę moją i znajcie i czujcie: —
Rannych potrzeba zabrać precz z Ostrowu,
I złożyć na nich wszystko co się stało,
Boć przasne dusze przybędą tu znowu,
I będzie biedy jeszcze tu nie mało,
Jak na cyganów ten gniew pański natrze. —
Znać że Zazuli nie stało już w szatrze,
Kiedy się stało i głupio i podle. —

OBLUBIENICA.

Ratujcie Matuś! ja się do was modlę!

(Klęka przed nią.)

CYGANKA STARA.

No kiedy trzeba, rannego opatrzę: (do rannego)
Ruszaj palcami! — Ha, zły znak, nie rusza!

(maca mu około obojczyka rannego)

Poszedł obojczyk! to do jutra dusza
Z ciała mu wyjdzie — nic nie będzie z niego! —

OBLUBIENICA (na kolanach).

Ratujcie Matuś! . . . .

CYGANKA STARA.

Patrz, wzięłaś nie swego,
On głupiec myślał, że to jego głową
Stał nasz rząd wszystek, a rząd stał Zazulą
Co była w szatrze i w bandzie królową: —
To tul go teraz, a ciebie przytulą
Czarci do serca! . . .

KILKU CYGANÓW.

A na co te zwady?

INNI.

Ratujcie Matuś!

INNI.

Tu potrzeba rady!

CYGANKA.

Jacyście mądrzy! ja teraz mam radzić?

WSZYSCY (do kolan).

Prosiemy Matuś!

CYGANKA (udobruchana).

Więc słyszcie co powiem:
Rannych potrzeba precz zabrać z Ostrowu
Na jednéj krypie, i pójdę pustkowiem
Ja sama z niemi — a co tu z połowu
Jest zabranego z wysokiego dworu,
To panom oddać napowrót bez sporu. —
Sam Mostowniczy zjechał na te wody,
To nie daruje takiego rabunku,
Takiego buntu i tak wielkiéj szkody. —
Więc zdobycz oddać, — a nie dawać trunku
Więcéj na szatrę — bo jak łby zaleją,
To takiéj biedy dla wszystkich nasieją,
Że nam w Pińszczyznie nie popasać dłużéj. —
Mówię wam ostro — z resztą bies powróży!
Jeżeli słowu nie będzie posłuchu! —

(kiwa na jednego z cyganów, grozi)

Mówię wam z serca i po starszym duchu —
Słuchaj! na ciebie zdaję ja starszeństwo!

(cygan kłania się do kolan)

A wy mu odtąd winni posłuszeństwo! —

Na Wilczy Ostrów ja z rannemi jadę,
A ty bądź mądry, i dawaj tu radę!...
I bądźcie zdrowi! jak wody opadną
Może i głupia buta pójdzie na dno. —

(Odchodzi z Gackiem, oblubienicą i rannemi na prawą stronę sceny — cyganie kiwając głowami patrzą za niemi — cygan wybrany na starszego powraca na przód sceny.)

CYGAN STARSZY.

Szkoda nam Gacka!

DRUGI.

Szkoda, bo był śmiały.

TRZECI.

A czemu chwycić nie umiał Zazulę?

CZWARTY.

Ot, co to mówić głupi i zuchwały!

PIĄTY.

Chciał nami rządzić jako rządzą króle!

SZÓSTY.

I czort go porwał!

SIÓDMY.

Tu mowy nie wczesne,
Kiedy herszt nowy, to niech da poczesne! —

(Kłania się do nóg — cyganka przynosi flaszkę i częstuje wódką.)

JEDEN Z CYGANÓW.

Czego się smucić? niech zagra kapela!
Wszak zawsze mówią, połowę wesela
Jest w każdéj szatrze, to w huśle i w żele,
Bo na powodzi cygańskie wesele!

(Muzyka poczyna grać marsz cygański — cyganie ruszają się — nabierając ochoty, i ruch w całéj bandzie podług taktu muzyki.)

Scena 7.

Ciż sami — Ołena i Kasztelanka.

(Szuhaleja ich przybija po lewéj stronie sceny pomiędzy olchami do brzegu. Ołena wyskakuje najprzód na scenę i podaje rękę Kasztelance.)

OŁENA.

Chodźcież Panienko! a dajcież mi rączkę!
Z czego to macie taką straszną drżączkę?

KASZTELANKA.

Moja Ołeno, ja od trwogi ginę!

(wychodzą na przód sceny — Kasztelanka bez sił opada po lewéj stronie sceny około spruchniałego pnia — Ołena otula ją i głaszcze po twarzy)

Jak oczy sięgną tak całą krainę
Zalały wody — daleka od domu,
Ach i ratunku nie ma podać komu. —
Moja Ołeno, to pono cygani —
Co my tu poczniem same u przystani?

OŁENA (wesoło).

Droga Panienko, bądź dobréj nadziei!
Mnie urodziła matka w szuhalei
W czasie powodzi; — a jam jakoś zrosła —
Więc bądź bezpieczną, gdym się jęła wiosła,
Nie zginiem obie — nie zginiem nie zginiem,
Lecz jako rybki wesoło popłyniem
Po téj powodzi, jak nam się dzień zrobi.
Jam starszą w chacie, to bądź mi bez troski —
Ołena twoja wszystko przysposobi,
To i łóżeczko i jakiś dar Boski. —

KASZTELANKA.

Pragnę Ołeno gdyby wody trochę.

OŁENA.

Wody nie można, bo namuł nie zdrowy,
I nuda wielka biłaby do głowy. —

Lecz moja krypa Panno nie macocha —
Mam wszystko z sobą, jest baryłka kwasu,
A kwas najzdrowszy Panno tego czasu,
Boć się już wystał — a to sok brzozowy. —

(Cyganie przybliżają się zwolna i przypatrują się Pannom.)

JEDEN Z CYGANÓW.

Gdzie to je zniosło?

DRUGI.

Ha, ha, gołębice.

OŁENA (do cyganów).

Czegoż stoicie ludzie tak bez mowy?
My Bogu świecę — a i diabłu świecę
Zapalim chętnie — wszakci dobre kąski
I cygan lubi; — to wam dam półgąski.

(Cygani się kłaniają, Ołena odchodzi.)

JEDEN Z CYGANÓW (do Kasztelanki).

Powiedźcie proszę zkąd wy tu Panienko?

(Kasztelanka milczy)

Coś nic nie mówi, rzuca tylko ręką...

OŁENA

(wraca z baryłką pod pachą, w fartuszku półgąski i z małym wiaderkiem wody w ręku, dobywa z za pasa kubek i przez dudkę zapchaną w baryłce nalewa Kasztelance kubek kwasu — następnie rzuca cyganom kilka sztuk półgąsek, cyganie łapią je w powietrzu).

OŁENA (do cyganów).

Słuchajcież ludzie: Pannie do spoczynku —
Siądźcież u ognisk — tu na środku rynku. —
Lecz pod barciami ognia mi nie palić!

(przybiega ku wielkiéj sośnie na środku sceny stojącéj i zalewa ogień który cyganie przybywszy, pód barciami założyli — cyganie zdziwieni rozstępują się)

Boby nie było nas tu za co chwalić,
Żeśmy pod starą sosną ogień kładli,
Gdyby bartnicy na Ostrów tu wpadli;

Wszak znacież przecie te prawa bartnicze?
Otóż was grzecznie i proszę i życzę:
Około barci nie róbcie nam szkody,
Boć będzie kara, jak opadną wody!

PIERWSZY CYGAN (zuchwale).

Cóż wy tu macie tak Panienko rządzić!
Kto tu na łasce, czy nam o tém sądzić?

OŁENA (podnosi wiosło do góry i grozi).

Niechciéj się tylko cyganie zuchwalić
Bo ja potrafię was ztąd i oddalić! —
Wszakci ten Ostrów moją ojcowizną,
Ot i te barcie naszą już puścizną
Idą na siódme pono pokolenie. —
Jeżeli zgoda, to niech będzie zgoda,
To i cygańską przyjaźń sobie cenię,
Lecz jak do krzywdy kto rękę tu poda,
To wam powiadam, że was ztąd wyżenię
Jeszcze téj nocy — bo ja tu w mym domu,
To nie dopuszczę krzywdy tu nikomu —
Ani Panience, ni barciom, ni sobie!

(Cyganie kłaniają się.)

PIERWSZY CYGAN.

Miła Panienko, ha! gdzież się podziejem?

DRUGI.

Wszakci my biedni i straszno w téj dobie!

TRZECI.

Ta my bez dachu!

CZWARTY.

Nie orzem, nie siejem!

PIĄTY.

Tyle naszego co człek najdzie sobie!

OŁENA.

To znajcie o tém: szuhaleja moja
Prędzéj tu zbiegła — bo jak rybka w biegu,
Lecz, że tu dobra dla statków ostoja,
To i przybiją nasi tu do brzegu
Skoro oświtnie — więc bunty nie wczesne...
Mówcie co chcecie: karę — czy poczesne? —
A teraz mówcie, ale prawdę jeno:
Kto tutaj nocą strzelał po Ostrowie?

(Cyganie patrzą po sobie zdumieni i szepczą coś — Kasztelanka zrywa się z pnia, pokazuje krew na pniu Ołenie i mówi.)

KASZTELANKA.

A uciekajmy! bo tu krew Ołeno!

OŁENA.

Znać pobroili coś tu łotrzykowie!

(do cyganów śmiało)

Kto strzelał pytam? i co krew ta znaczy?

PIERWSZY CYGAN.

Niech się Panienka uspokoić raczy,
Tu przy tym klocu zabili barana,
Bo trudno czekać o głodzie do rana. —

(Cyganie oddalają się i siadają około ogniska — widać między niemi jakieś zmowy tajemne — trzy cyganki na przód sceny wychodzą.)

CYGANKA PIERWSZA.

Możeby można Panience czém służyć?

(podaje jaja)

Są kacze jaja, są jaja i czajki.

DRUGA.

Możeby z dłoni Panience powróżyć?

Wszak widzę z oczu, że macie już swego,
Lecz jest przeszkoda do wesela tego. —

(Chwytają Kasztelankę za ręce, chcąc oglądać — ona się wyrywa — cyganki zrywają z jéj rąk pierścionki i bransoletki.)

OŁENA (gniewnie chwytając wiosło).

Co wy będziecie pleść tu Pannie bajki?

KASZTELANKA.

Ołeno moja, oni mnie zadrapią!

(Zrywa sama naszyjnik i rzuca im.)

OŁENA (z gniewem podnosząc wiosło).

To już cyganki za pierścionki łapią?
I do Panienki biorą się zuchwale?
To wy ufacie w tę noc i w te fale?
Ale ja rychło wam się tu obronię!

(do Kasztelanki odprowadzając ją pod kulisę po prawéj stronie)

Stójcież Panienko mi tutaj na stronie!
Ja mego Burka puszczę im z łańcucha —
To on poszarpie ich swemi zębami! —

(wybiega za scenę na chwilę i wraca w ten moment)

Burek zawarczał — tośmy już nie sami:
Stójcie tu Panno, Burek was obroni
A ja się nie dam z dobrą głownią w dłoni! —

(skacze nagle ku ognisku, porywa rozpaloną pochodnię, która już gore, zapędza się z nią w jedną i w drugą stronę ku oczom cyganów — cyganie pierzchają — ona wybiega nagle jak wiewiórka na barciową sosnę, po tylnéj stronie sosny. — Ołena ma u pasa toporek mały już w pierwszym akcie — pień barciowéj sosny jest bardzo gruby i ma mieć z tyłu praktycznie urządzone schodki tak, iż Ołena wybiegając po nich niknie prawie na chwilę dla oka; na górze stanąwszy zatyka pochodnię w wypruchniały sęk sosny i tam dopiero dobywa toporek z zapasa. — Wić smolna nie jest u gałęzi sosny uczepiona, ale wisi u osobnéj suchéj tyki w gałęziach barciowéj sosny zatkniętéj w oddaleniu takiém od pnia ku scenie, iż Ołena wyciągnąwszy rękę z pochodnią zapalić ją zdoła — to co mówi Ołena mówi już z sosny stojąc widzialna pomiędzy barciami)

Jak się Panienki z was dotknie tam który,
To na łby barcie rzucę wam tu z góry!
I całą szatrę głodna pszczoła wytnie!
Wszak świta, świta i zaraz oświtnie!

(Dobywa toporek z za pasa i poczyna rąbać barcie.)

CYGANI (krzyczą).

Co wy robicie! jak tu barcie spadną
To i Panienkę wraz z nami zajedzą!

INNI.

Ej! nie wojujcie taką bronią zdradną!

OŁENA (śmiejąc się).

Toć jeszcze o tém cyganie nie wiedzą,
Że pszczoła mojéj Panienki nie ruszy?
Bo jak łza czysta w sercu i na duszy!

(Jeden z cyganów przykłada do twarzy strzelbę i mierzy do Ołeny.)

KASZTELANKA.

Przebóg! Ołeno! on ciebie zabije!

OŁENA (chowa się nieco za sosnę).

On dzisiaj jeszcze da pod topór szyję!
Stójcie przy Burku! Burek was obroni!
A teraz daję ja znak dla pogoni!

(Głownią palącą podpala zawiercone prochy — słychać najprzód dwa silne wystrzały, jak gdyby z moździerza — Ołena podnosi się nieco wyżéj na sośnie i zapala następnie wiszącą smolną wić na sośnie — wić zapalona oświeca całą sosnę — pomiędzy cyganami wielkie zamięszanie.)

CYGAN PIERWSZY.

A co tu robić?

DRUGI.

Czego dłużéj czekać?

TRZECI.

A to znać zmowa?!

KILKU RAZEM.

Uciekać! uciekać!

INNY.

Ktoby był myślał?

DRUGI.

Takie gołębice?!

TRZECI.

Że nam zapalą po nad szatrą świécę?!

KILKU (do starszego cygana).

Radź, kiedyś starszy!

STARSZY CYGAN (z wątpieniem).

I cóż ja poradzę?!
Gdy gołębice wzięły nas pod władzę!

PIERWSZY.

Siadać na statki!

INNI.

Tu nie będzie zgody!

CYGANKA PIERWSZA.

A czyż wyczerpał kto ze statków wody?

DRUGA.

Wy jako głupcy zaspaliście w duszy,
I bez obrony biła w statki fala:
Wie o tém dziewka, to się uzuchwala,
I nikt od brzegu statków już nie ruszy,
Póki aż do dna nie wyczerpnie wody.

STARSZY CYGAN (groźno).

Daléj na statki! I czerpać co siły!
Aby mi jeszcze przed świtem odbiły,
Bo nie odbijem z Ostrowu bez szkody.

OŁENA (z góry).

Ja słyszę dzwonek i świecą kagańce,
Śmiało panienko! nasi! nasi płyną! —
To znajcie o tém zuchwali pohańce,
Że dzieci krzyża i serca nie giną!

Scena 8.

(W głębi sceny pokazuje się wielki dubas płynący, oświecony kilku kagańcami — na dubasie stoi pustelnik po środku z krzyżem w ręku — sygnaturka jest umocowana na przodzie dubasa i dzwonek dzwoni ciągle — dziesięciu ludzi robi wiosłami — muzyka gra psalm w orkiestrze: „Kto się w opiekę odda Panu swemu" — między cyganami zamięszanie. — Kasztelanka klęka na przodzie sceny, wznosi oczy i ręce do nieba — Ołena z toporkiem w ręku spuszcza się ze sosny.)

KASZTELANKA.

Chwała ci Panie w ziemi i na Niebie!
Żeś zesłał pomoc w tak ciężkiéj potrzebie! —

(Pustelnik wychodzi na scenę, rozpatruje się — na piersiach jego w kształcie ryngrafu wisi obraz Matki Boskiéj — w ręku krzyż — około niego idzie dwóch ludzi z kagańcami, do panien.)

PUSTELNIK.

Bóg pochwalony!

PANNY (przyklękają).

Na wieki! na wieki! —

(Cyganie stają w oddaleniu strwożeni i radzą coś z cicha.)

PUSTELNIK.

Strzałym posłyszał z kępy nie dalekiéj,
A więc sądziłem, że macie frasunek,
I sługa Boży spieszy na ratunek!
(kilku ludzi występuje z łodzi na scenę, pustelnik mówi do nich)
Czysty przybytek uczynić z jedliny!

(wioślarze rzucają się i robią na środku sceny pod sosną barciową rodzaj ołtarzyku z jedliny — potém zaścielają go dywanikiem i obrusem, i stawią na tym ołtarzyku nie wielką skrzynię — poczém Pustelnik zbliża się do ołtarzyka, zdejmuje z siebie obraz Matki Boskiéj, zawiesza go nad sosną nad ołtarzykiem — dwóch ludzi co kagańce nieśli zatykają je na ołtarzu przed obrazem — Pustelnik przyklęka i wszyscy razem z nim — potém podnosi się po chwili i wraca na przód sceny z Kasztelanką, Ołeną, kilkoma swoich ludzi — do Kasztelanki)

Znać was uniosły te wody z dziedziny?
Zkąd to Asindźka?

KASZTELANKA (z uszanowaniem całując go w rękę).

Z Wysokiego Dworu.

PUSTELNIK.

A czy nie było przygody lub moru?

OŁENA (całuje w rękę).

O nie, nasz Ojcze, wszystko z sobą mamy,
I jeśli łaska przyjąć, to i damy
Wszystkiego ludziom, czego tylko trzeba. —

PUSTELNIK.

Bardzo dziękuję — nie braknie nam chleba. —
Kto tu podpalił prochy zawiercone?

OŁENA.

Jam podpaliła na naszą obronę,
Bo nas cygani poczęli rabować. —

PUSTELNIK (do cyganów poważnie lecz surowo grożąc).

Cicho się tutaj i dobrze zachować!

(do swoich ludzi)

Czterech straż weźmie, i kiedy na czasie,
To mi wyczerpać wody na dubasie; —
Reszta rusznice podsypać na nowo,
I przy obrazie stać mi tu gotowo! —

(cyganie cofają się zwolna i nikną za sceną. — pustelnik do Panien)

Zaraz wam każę namiotek uczynić,
Ale wprzód muszę tu pogospodynić
Z tém co pilniejsze, i zmarłych pochować;
Trzy trupy niosła około nas woda,
Ha! niedziw! powódź! więc śmierć i przygoda!

Zabrałem trupy — bo niech bez pogrzebu
Nie pozostaje, co służyło niebu! —

(do Kasztelanki)

Ciężko rannego przywiózłem tu z sobą,
Bardzo cierpiący i wielką żałobą,
Jak uważałem, ma okrytą duszę, —
To go tu złożyć i pocieszyć muszę. —

(wskazuje na prawą stronę sceny, gdzie było łoże Podkomorzyca — do swoich ludzi ku dubasowi)

Przynieść rannego i złożyć powoli,
A pannom w prędce namiotek uczynić!
Coś się należy i ludzkiéj niedoli,
Coś niewinności... a może obwinić
Zechce się ranny, jak tu z nim pogadam,
To go na stronie tutaj wyspowiadam. —

(Wioślarze robią po lewéj stronie namiotek pomiędzy dwoma pniami — inni przynoszą Butę i kładą go na łożu po prawéj stronie sceny — mogą go także prowadzić z wielką trudnością, jako ciężko rannego.)

Scena 9.

Ciż sami, Buta.

CYGANIE (zdziwieni).

Ta to herszt Buta!

INNI.

A i sam i ranny....

PIERWSI.

Co się to znaczy?!

PUSTELNIK.

Moje miłe Panny,
Rannemu trzeba opatrzyć te rany!

(Ołena odbiega do szuhalei i powraca z bandażami i białemi płatkami.)

CYGAN PIÉRWSZY (do Pustelnika).

To nasz herszt Buta, w całéj Litwie znany:
Prosimy Ojca zdać go naszéj pieczy,
Bo jak się cygan czasem okaleczy,
To już najlepiéj wyleczą go swoi.

BUTA (do Pustelnika).

Ćmi mi się w oczach, śmierć przedemną stoi,...
Broń mnie mój Ojcze, mnie Boga potrzeba!
I jeśli droga jest jaka do Nieba,
Po któréj grzesznik mógłby się przeprawić,
To racz mnie Ojcze na tę drogę sprawić!...
(Panny poczynają mu opatrywać rany.)

CYGANIE.

To być nie może! my Butę odbierzem!
Jak wy strzeżecie i my swego strzeżem! —

PUSTELNIK.

Na Boga ludzie! w krzyżu ma obrona!
Dajcież mu pokój, widzicie że kona!

CYGAN STARSZY.

Ja się gróźb waszych tutaj nie ustraszę,
Buta zakopał w puszczach skarby nasze,
To niechaj wyzna gdzie i kędy leżą!

BUTA (do Pustelnika).

Wierz mi mój Ojcze, szalbierzą, szalbierzą!

PUSTELNIK.

A wszak słyszycie co sam tu powiada?

BUTA.

Widzę samemu bronić się wypada!
(jeden z wioślarzy podtrzymywał Butę, kiedy go panny klęcząc opatrywały — Buta wyjmuje pistolety dwa z za pasa i mówi do tego wioślarza)

Broń mi zamokła to nabij ją świeżo
I oddaj prędko! toć jeszcze uwierzą
Cygani może, że ja się obronię;
Znali lwa w sile, poznają przy zgonie!

(wioślarz odchodzi — Panny odstępują bo opatrzyły rannego)

A czym ja myślał, że to takie dłonie
Ostatnią ranę opatrzą przy skonie?
Niech Bóg wam płaci wy moje Panienki,
Bom ja nie godzien takiéj świętéj ręki! —

(wioślarz przynosi nabite pistolety i kładzie koło Buty na ziemi — Buta opatruje je, bierze jeden do ręki i mówi do cyganów)

Mam cztery strzały i każdego zgładzę
Co się tu zbliży — więc odstąpić radzę!

(Wymierza pistolet ku cyganom — cyganie cofają się z trwogi)

Niechciałbym waszą krwią téj chwili zmazać —
To precz mi! mówię — i cichość nakazać!
Kiedy nareście kończy się to licho,
To niech mi będzie tu jak w grobie cicho!

(do wioślarzy)

Broń mi podsypać! trzymać się gotowo!

(cygani strwożeni odchodzą — wioślarze się cofają ku obrazowi — do Pustelnika)

A teraz Ojcze daj pociechy słowo!

(Pustelnik przystępuje i siada na jego łożu — Panny kryją się w namiotek, Ołena nie śpi, siedzi u stóp Kasztelanki przed namiotkiem, i pogląda na śpiącą Kasztelankę, to czasami na Pustelnika i rannego; — to wszystko odbywa się w ciągu następnéj sceny, w któréj się spowiada Buta Pustelnikowi.)

PUSTELNIK.

Powiedz mój synu czy ty byłeś chrzcony?

BUTA.

O drogi Ojcze! jam nie cygan z rodu,
Lecz się odbiłem jak dzik od narodu, —
A całe życie, gdym usłyszał dzwony,
To i żal szarpał mi jako sęp duszę
Bom zawieruchą poszedł w zawieruszę!

(Żegna się i mówi z cicha: „Pater noster, qui es in coelis, sanctificetur nomen Tuum, adveniat regnum Tuum, fiat voluntas Tua".)

PUSTELNIK.

A na Bóg wielki! a co to ja słyszę!

BUTA.

Grzeszyłem życiem; jeźli w skonie zgrzeszę,
To mi i przebacz, bom był człek bezbożny,
Więc i do buntu i złego nałożny,
To się okrzesać trudno w chwili skonu. —

PUSTELNIK.

Wielkie jest, wielkie miłosierdzie Boże!
A i grzech wszelki Bóg odpuścić może!

BUTA.

Więc składam grzechy u Bożego tronu!
Jam z dobréj szlachty, i rodem ze dworu;
Lecz nic mi w życiu nie poszło bez sporu,
Bo świat od dziecka ze mnie sobie szydził,
A jam rodzinę i świat znienawidził!
Jam niby cygan czarny się urodził,
A późniéj ospa zeszyła oblicze,
I choć do dzieci w rodzinie się liczę,
Jam wśród rodzeństwa niby obcy chodził,
Bo mnie od dziecka nazwano cyganem, —
I kiedy dzieci wieczorem lub ranem
Na wspólne modły klękną do pacierza,
To matka milcząc z pogardą mnie zmierza,
I każe tylko klęczyć za wszystkiemi....

(po chwili)

Jak było w domu, było późniéj w ziemi.

(omdlewa, pada na łoże — Pustelnik go podnosi, ociera mu pulsa i podaje do powonienia kordyały — Buta podnosi się i mówi daléj)

Rodzic hardego brał często pod kańczuk,
Bracia i siostry mawiali: „cygańczuk“!
Konfederaci podnieśli się w ziemi,
Więc dobre pole, chciałem iść za niemi,

Ale na drodze stanął bies przekory:
Drewicz rabował i sioła i dwory. —
Złudziłem konia, rząd wszystek i szablę,
I mówię sobie, — a poczekaj diable!
Boć nasza bracia, Ojcze, sławy chciwa,
Więc buta, szabla i ta końska grzywa
Niosła me serce, — a gdy się ich czepi
Serce zagrzane, to więcéj nie pyta
Czy to ztąd gorzéj, czyli będzie lepiéj —
Lecz pycha piekła, lecz wola nie zbita,
Rwie już tym prądem w brew ludzi i Boga,
I prosta tędy już do piekła droga!
Skoro się tylko raz poślizńie noga,
Skoro się tylko raz serce wypaczy,
A Bóg je z grzechu podźwignąć nie raczy! —
Konfederaci naszli dom mój nocą,
I gdym się uczuł w łożu pod ich mocą,
Poczęli grozić, że mi w łeb wypalą
Jeżeli z niemi na konia nie siędę. —
Co!? ja Ojczyznie z gwałtu służyć będę?
Więc im stanąłem wbrew turecką stalą,
Kilkum powalił, mówiąc: „Chciałem z wami,
Lecz odtąd walczę z konfederatami!!“
Ale mnie zmogli, i w kij mnie związali,
Wycięli baty, i ruszyli daléj!...
A tuż za niemi spotkałem się z gadem
Bo nieprzyjaciel zdążał tuż ich śladem,
I patrząc na mnie, pyta co to znaczy?
„Niech się Jegomość ulitować raczy!“
Prosili dworscy — a gdy czeladź gada,
W dziedziniec raźno pan Starosta wpada,
Co z królewskiemi i razem z Drewiczem
Okładał naród tym moskiewskim biczem. —
Z wielką ludzkością podjął mnie Starosta,
I rozpytawszy jak się wszystko działo,

Rzekł mnie ściskając: „To rzecz bardzo prosta,
Kiedy poczęli z bracią tak zuchwało,
Zapraszam Waści już do partii naszéj,
Bo złota wolność, łotrów się nie straszy!“
Więc mnie wyleczył, pocieszył, obdarzył,
I z partyą swoją tak wiernie skojarzył,
Żem więcéj pono ściął konfederatów
I dworów spalił, niźli wziął tych batów. —
Wszystko ma koniec — siła wzięła górę,
Król się utrzymał — wróciłem do domu,
Lecz się tu życie poczęło ponure;
Nie śmiałem w oczy popatrzyć nikomu. —
Raz posłyszałem, że była zabawa
W sąsiedztwie bliskiém — a że pokój w ziemi
Więc myślę sobie, sława, czy nie sława,
I na zabawę jadę za drugiemi,
Ale dożyłem tu wielkiego sromu;
W ganek wybiegła gospodyni domu,
A z nią dziedziców wielu i dziedziczek;
A pani woła: „Precz z mojego proga!
Kto nie znał braci, Ojczyzny i Boga
Niema tu miejsca!“ i dała policzek...
„Fora ze dwora!“ szlachta na mnie woła,
„Bez czci szlachcicu! człowieku bez czoła!“
Więc i uczułem, gdy stanęło na tém,
Że mi iść chyba z cyganami światem!...
Wojny nie było — nie było téż znaku
Już po kozakach na sławnym Kudaku,
Bo ich caryca ułowiwszy w sidło,
Przegnać kazała gdzieś w stepy jak bydło,
Więc wziąwszy konia i z sobą coś złota,
Na Węgrym dmuchnął — lecz i tam sromota:
W sporze o pannę zabiłem dwóch panów,
I ujść musiałem pomiędzy cyganów. —
Byłem potężnym — królem mnie obrali,
A więc w téj bucie brnąłem światem daléj;

Ale mi zmierzło życie pełne sromu —
Rzuciłem Węgry bardzo potajemnie;
Jakaś tęsknota zbudziła się we mnie
Za ziemią ojców — i wracam do domu
Pytam po drodze; i zeszli ze świata
Już wszyscy moi... ni siostry ni brata —
O świcie wchodzę do rodzinnéj wioski:
Nikt mnie nie poznał — a straszny sąd Boski!
Na miejscu dworu sterczały kominy,
Wchodzę sam jeden do pustéj dziedziny;
Nikt mnie nie wita, nikogo nie witam,
A nad kominkiem, taki napis czytam
Nieznaną ręką węglem napisany: —
„Choć jeden został, nie bierze puścizny,
Taka jest kara dla zdrajców ojczyzny!“
Odtąd oddałem na Chrystusa rany
Boleści moje; i żyłem bez grzechu
W szatrze cygańskiéj — dzierząc rząd surowo, —
Życie nie miało dla mnie już uśmiechu —
Ale kto zgrzeszył, ten mi płacił głową. —
Sercam zapragnął — lecz jakże hersztowi
Cygańskiéj bandy — dojść takiéj zdodyczy;
Wówczas to stara cyganka mi powie:
„Kto nie zdobędzie, ten i nie dziedziczy!
Jest tu dziewczynka od szlachty skradziona
Co się szczęśliwie chowa w naszéj szatrze,
Toć ją jak ojciec przytulcie do łona;
Dziewczynka, Panie, jak chwast prędko rośnie
To wam i żywot pójdzie może znośnie,
I będzie odtąd Was pocieszyć komu,
I będzie wreście z kim wrócić do domu.“
Więc słucham, słucham, i patrzę i patrzę...
I w końcum przystał — dziecina jak tarki
Prześliczne oczki miała — i wyrosła
Niby sarneczka po puszczy się niosła. —
Więc przygłaskałem słowy i podarki

„Piękną dziecinę — i mówiłem sobie:
Jeszcze ja wszystko to co złe odrobię,
Wezmę to dziecko i na roli siędę
I w ojcowiznie jeszcze panem będę.“
Jakoż urosła prześliczna i hoża —
Lecz znać nie była taka wola Boża; —
Zemsta paliła straszliwie mą duszę
A i mówiłem: wprzód się pomścić muszę
Nimbym na roli ojców się ustalił,
Bo ów policzek twarz mi wiecznie palił. —
I odszukałem w zemście one progi,
Ale nie stało dla zemsty już drogi,
Bo ona pani wówczas już nie żyła,
Lecz jedynaka jéj córka powiła,
I odchowała — miał może trzy lata —
Więc w zemście serca i radą zdradziecką
W czasie powodzi sam porwałem dziecko, . . .
Ha i wyprawić chciałem ucztę kata! —
Latam przecierpiał, więc za te katusze
Wymyślną zemstą chciałem napaść duszę! —
Ale Zazula tak się dziewczę zwało,
Którą jak córkę serce ukochało,
Zazula mówię stanęła mi w drodze,
I kiedy zemstą na to dziecię godzę,
Chcąc krzywdę moją pomścić na szczenięciu
Onego rodu — to wówczas Zazula
Z miłością wielką chłopczynę przytula,
I krzywdy zrobić nie dała dziecięciu; —
Jak lwica wzięła to szczenię pod siebie —
Więc i zaklęła się Bogiem na niebie
Że nie da dziecka — że się z niém zabierze
Z szatry cygańskiéj — a mnie, com ją w wierze
Uczył od młodu, w rozpaczy powiada:
„Biada ci ojcze Buto i mnie biada,
Bo kiedy w tobie taka dusza sroga,
Czy po pacierzu twym trafię do Boga?!“

Jak zwiérz ryknąłem na to słowo nagie..,
To i straciłem do zbrodni odwagę. —
Co więcéj ojcze, jam pokochał szczenie —
A już Zazulę w wyższéj jeszcze cenie
Miałem ja odtąd — bo Anioła Stróża
Ja w niéj widziałem, w niéj i w jéj miłości —
I czułem, że się droga życia prości!.....

Wtém uderzyła na kraj nowa burza! —
Wojska wkroczyły — mnie wzięto w łańcuchy,
Bom się z przypadku znalazł przy obozie,
Cygani pierzchli widząc mnie w powrozie,
A o Zazuli zaginęły słuchy,...
W więzienium siedział całych dwa lat pono,
Winy nie było, więc gdy mnie puszczono,
Za cyganami rzuciłem się w lasy. —
Ale cóż słyszę? ha! na ten krzyż Pański!
Gacek ladaco, podły herszt cygański
Chciał porwać dziewczę pełne Bożéj krasy:
I wzięła dziecko i uciekła z szatry. —
Od puszcz litewskich po węgierskie Tatry
Całe dwa lata szukałem Zazuli —
Szarpiąc cyganów, co mi żywot struli; —
I odszukałem z pomocą lirnika:
Żyje dziewicą i chowa chłopczyka. —
Więc aby zabrać do serca oboje
I w dom ojcowski, na tém tylko stoję. —
Według umowy miała przed wodami
Na tym ostrowie z chłopczyną się stawić, —
Tom się nie lenił tu do nich przeprawić, —
I siadłszy na koń sadzę tu puszczami,
Koń mi padł w drodze, obiegły mnie wody,
Umiejąc pływać chwyciłem się kłody,
By mi nie uszedł ten to Gacek podły, —
Lecz pnie podwodne bok bardzo przebodły,

Płynąc, znalazłem się między kłodami
A resztę wiecie już wy Ojcze sami....

(Omdlewa i pada na łoże — Pustelnik patrzy mu w oczy.)

PUSTELNIK (na stronie).

Ha dziwne dzieje! jakże zbladło lice —
Znać skonu bliskie — podam mu gromnicę —

(głośno)

Jeśli przyjmujesz to słowo pociechy
To bij się w piersi i żałuj za grzechy! —

(Buta bije się w piersi.)

BUTA.

Nie na tym koniec, i jeźli mnię zbawić
Bóg zechce — zbawi! lecz czyby naprawić
Nie można Ojcze — ostatnich złych sprawek —
Bo choć stawiałem tych szatańskich stawek
Nie mało w życiu, by się piekła dobić,
Chciałbym coś jeszcze przed śmiercią odrobić. —

(po chwili)

Daj Ojcze wina, jak się trochę skrzepię,
Może się jeszcze i życia uczepię.

(Pustelnik przynosi mu trochę wina, i gromnicę zapaloną daje mu w rękę, Buta pije, opada na łoże — Pustelnik przyklęka i czeka cierpliwie. — Po lewéj stronie namiotku wysuwa się chyłkiem dwóch cyganów z burłakiem — Ołena widzi to, ale udaje, że śpi. — Cygani zaglądają ostrożnie do namiotku, śledzą rannego i Pustelnika i chowają się za namiotek, tak, żeby ich Pustelnik i ranny nie widział.)

CYGAN STARSZY.

Woda ze statków czysto wyczerpana —
I dzień się robi, więc nam tu do rana
Czekać nie można — bo pogoń dopędzi,
A gniew nas pański pewno nie oszczędzi. —
Jak Buta skona, to skarby przepadną,
Więc porwać Butę, niech zezna, — i na dno
Puścić go potém z kamieniem u głowy. —
Słuchaj Burłaku! tyś Burłak surowy
I tobie pono już nic nie zaszkodzi —

To przyłóż topór do téj księżéj głowy —
A wszystko wolno dzisiaj na powodzi!

BURŁAK.

Ha! dajte diengi! — zabiju za diengi!

CYGAN STARSZY (daje mu pieniądze).

Ot jest, i zgoda! znać żeś Burłak tęgi.

(Ołena rozkrywa jedlinę i przypatruje się wszystkiemu, i bierze powoli wiosło do ręki.)

CYGAN STARSZY (patrzy ku barciowéj sośnie).

Orylcy jakoś zaspali nad ranem,
To palnéj broni jakbym był już panem. —

(Znacznie wprzód posiadali wioślarze na ziemi około sosny barciowéj i drzymali.)

Ty zabij księdza — a my porwiem Butę
I broń od śpiących — a poczesne sute
Dostaniesz jeszcze i jakąś część łupu
Bo zażądamy za pannę okupu —
Bylebyś księdza położył toporem
Siędziem na łodzi, i znikniem za borem!

(Odchodzą w głąb sceny, następnie pełza powoli Burłak na czworaku z toporem w ręku, cyganie rozstawiają się w pobliżu śpiących, czyhają na nich i na broń.)

PUSTELNIK.

Słucham mój synu — a i mów na Boga
Bo sam to widzisz — że kończy się droga.

(Buta dobywa z kalitki książkę do nabożeństwa i oddaje księdzu.)

BUTA.

Oto jest książka nieboszczki méj matki:
Z niéj ja czerpałem jedyne pociechy!
Przejrzyj jéj karty, obrazki, okładki,
Są tam spisane wszystkie moje grzechy! —
Odszukaj proszę mój Ojcze, Zazulę,
A gdy odszukasz z pomocą lirnika —
To ją i pozdrów i pożegnaj czule
I oddaj krewnym — tóż samo chłopczyka:

Bo o ich rodzie i o moim rodzie
Znajdziesz ślad w książce. — Ja w biednym zawodzie
Jako zacząłem tak i kończyć muszę! (bardzo osłabiony)
To i polecam Bogu moją duszę!.....

(Tu podnosi się Burłak nagle z toporem w ręku nad głową Pustelnika — Burłak aż dotąd pełzał po ziemi — równocześnie porywa się Ołena z wiosłem, a Buta chwyta za pistolet, równocześnie uderzyła Ołena wiosłem Burłaku — a Buta zrywa się z łoża i kładzie go o ziemię strzałem — Cyganie zaczynają się pasować z Orylcami, Orylce nie dają im swéj broni, strzałem przebudzeni — Cyganie poczynają uciekać na statki po prawéj stronie sceny.)

CYGAN STARSZY.

Wziął czort Burłaka! to teraz nie czekaj!

CYGANIE WSZYSCY.

Hura na statki! uciekaj! uciekaj!

(Buta kona — Pustelnik i Panny przypadają do niego.)

PUSTELNIK.

Skonał!... O wielkie są Twe sądy Boże!
Lecz któż Zazulę odszukać pomoże?!

(Zasłona spada.)

AKT TRZECI.

Scena I.

(Teatr przedstawia tę samą dekoracyę, co w akcie piérwszym — sztachety i brama są w części pod wodą, jak w akcie piérwszym, taż sama wierzba krześlata, na któréj się uratowała Kasztelanka, ta jest tylko różnica, że jedno przęsło sztachet jest wyłamane i od prawéj strony sceny, w połowie wysokości sztachet, jest przeprowadzona széroka ława, czyli rodzaj pomostu, który się spuszcza na środek sceny w miejscu, do którego już woda nie sięga. Wszyscy, co w ciągu trzeciego aktu na scenę wchodzą, wchodzą po tym pomoście na scenę i są zawsze widoczni wprzód na pomoście. — Dziadek siedzi przy kapliczce z lirą — robotnicy z toporami kończą robotę około ławy i zabijają ostatnie kołki do pomostu. — Starościna i stary sługa wychodzą ze dworu — Wójt, który nad topornikami stoi, zbliża się do niéj i kłania do kolan.)

WÓJT.

Tośmy i ławę przystawili, Pani,
I dobry przystęp będzie do przystani —
Szkoda, że wcześnie nie było rozkazu,
Bo trzeba było zrobić tak od razu,
Nim nawołałem ludzi do roboty,
To i nie małe były z tém kłopoty,
Boć na powodzi, to każden pan sobie —
I trudna rada na takie uparcie,
Lecz odtąd stoją już łódki na warcie,
I co złe było, wszystko ja odrobię. —

STAROŚCINA.

Jakież o Pannie naszéj macie wieści?
Ja nie zmrużyłam oka jak noc cała

Stojąc na ganku, jam noc całą drzała,
I już nie wytrwam dłużéj w téj boleści!

WÓJT.

Mówili ludzie, że dziś bardzo rano,
Pod Wężą Kępą Ołenę widziano —
Niby rybitwa mknęła po téj fali....

STAROŚCINA (z radością).

Czemuż ją ludzie z sobą nie zabrali?

WÓJT.

Czyby Ołena siebie zabrać dała
Gdy wiezie Pannę? tać to w tém jéj chwała,
Że ona robi najlepiéj tém wiosłem;
I z dobrą wieścią stanie tu przed posłem. —

STAROŚCINA.

Więc cóż mój Ojcze? więc obiedwie żyją?!

WÓJT.

I tylko patrzeć, kiedy tu przybiją.

DZIADEK.

Wszakci mówiłem o tém Jasna Pani,
Że tylko czekać z Bogiem u przystani,
I patrzeć tylko kiedy tu wysiędą!

WÓJT.

Wszak tam nad niemi ludzie czuwać będą:
Co insze wczora, — powódź nagle wzrosła,
To i Ołeny łódkę woda zniosła —
Noc gdzieś przebyli na suchym ostrowie.

DZIADEK.

A dziś powrócą jak życie i zdrowie!

STAROŚCINA.

Ja nie uwierzę, póki nie zobaczę!
Ja nie przeżyję i ja nie przepłaczę
Straty twéj Zosiu! —

DZIADEK.

To przyjmcie, co padło!

WÓJT.

Wody spokojnie stoją jak zwierciadło —
Fala ustała, więc i nic nie grozi —
Naród szczęśliwy po wodach się wozi,
Bo gdzieś wyrwało na Wołyniu stawy,
I dzisiaj Pani wesele w Pińszczyznie!
Stawowych karpi płyną całe ławy,
A i szczupaki siadły na mieliznie:
Toć na podrywki, oście i więcierze
Jakiéj kto zechce ryby tam wybierze,
Boć tam lin taki, a karp Pani taki!
(pokazuje)
A ledwo dźwignąć takie tam szczupaki! —
Kiedy téj nocy rozbiegły się łódki
I na to światło poczęto brać ryby,
To więcéj świateł było tam bez chyby
Niż gwiazd na niebie — a rybackie dudki
Kiedy zagrały na szumiącéj fali,
Aż dusza rosła! — i oniby dali
Panience naszéj i Ołenie zginąć?!
Czy to nie umie u nas każdy płynąć?
Ta to o Pannie poszedł głos po wodzie:
Niby rybitwy rozbiegły się łódki,
Wicie palono — a na nocy krótkiéj
Przecież i wytrwać można i o głodzie,
Z resztą nie będzie głodu przy Ołenie:
To miejcież słowo nasze Pani w cenie!

STAROŚCINA (w utrapieniu).

Ja się w obawie méj nie uspokoję,
Póki nie ujrzą jéj tu oczy moje! —

Scena 2.

(Za sceną słychać naprzód trzy silne wystrzały, potém fanfary, trąby niby na hasło dane — usłyszawszy strzały z moździerzy, uchodzi Starościna spiesznie do dworu — stary sługa, Dziadek, Wójt i Podstarości Starościny stoją w przerażeniu na scenie.)

STARY SŁUGA.

To Pan Kasztelan! to hasło doroczne!
Co my tu poczniem i co ja tu pocznę?

(Kasztelan z kilku dworzanami wpada na scenę.)

KASZTELAN (z gniewem i oburzeniem).

Ha! wiem o wszystkiem! a co się tu dzieje?
To statki wzięli z pod dwora złodzieje?
A Pannę wody? jeżeli nie żyje,
To ja was wszystkich w grób tutaj zabiję!
Czego stoicie? przebrzydłe mitręgi!
I gdzieście byli, gdy luźne włóczęgi
Porwali statki? a Panienkę wody?
Niebyłoż komu zabiedz tu od szkody?!

(do Wójta)

Ktoś ty jest?

WÓJT.

Jam Wójt.

KASZTELAN.

Więc mówię ci Wójcie!
Albo się Boga, albo mnie się bójcie!
Bo ja niczego nie puszczę bezkarnie!
Toście pójść dali wszystkiemu tak marnie?
Cóżto za służba? Cóżto za nierada?
A gdzież Wójt bywał? gdzie była gromada?

Więc co jest łódek, wszystkie mi wyprawić!
I w mgnieniu oka Pannę tu przystawić!
(do dworzanina Starościny)
To na obiedzie był pan Podstarości?
Kiedy tu wzięto statki od Jejmości?
Toś Waść odprawiał ucztę na folwarku
Gdy powódź rosła i woda na karku?!
Siadajże w łódkę i w imieniu Pani
Mostowniczego proś tu do przystani!
(do swoich dworzan)
A wy tak samo z językiem i śladem.
Powiedzieć proszę, że czekam z obiadem
Mostowniczego na Wysokim Dworze: —
No! rozkaz dany! więc co prędzéj, daléj!
(wszyscy odchodzą prócz Dziadka i starego sługi — Dziadek siada przy kapliczce — stary sługa stoi strwożony)
Cóż się to stało o mój wielki Boże!
Komuż me biedne serce się użali?
Ostatnia z rodu — a i téj ostatniéj
Myśmy od przygód ustrzedz nie umieli!
I zginie — zginie, niby ryba w matni!
O święci Pańscy! o Stróże-Anieli!
Bierzcie ją bierzcie pod opiekę waszą
I miejcie litość nad rodziną naszą!
To już ostatnie dziecię tego domu,
I ócz nie będzie zamknąć nawet komu,
Gdy śmierć przeciągnie na śmiertelnym łożu!..
Ratuj ją Panie na tém strasznėm morzu!
Ha! ledwo żyję! siła mnie odbiega....
Że téż nieszczęście tu do tego brzega
Już po raz drugi uderza z powodzią!
Wypuścić dziecko nieopatrzną łodzią!
O! niechaj zimno chłodnych dusz przepadnie!
Jak można było siedzieć tak nieradnie?
(ogląda się do dworu, do starego sługi)
Powiédz, żem przybył do waszéj przystani
I wiem o wszystkiém — niech tu zejdzie Pani!

Scena 3.

Ciż i Starościna.

KASZTELAN.

Witam cię siostro!

STAROŚCINA.

O mój bracie drogi!

(Zakrywa oczy chustką i chce całować rękę brata, który ją wyrywa i całuje ją w czoło.)

KASZTELAN.

A więc na świecie zostaliśmy sami?
I już méj Zosi nie ma między nami?
Cóż to za dzieje! co za los złowrogi!

STAROŚCINA.

Jeżelim winna, to potęp mnie bracie,
A lżéj mi będzie, bo legnę już w grobie!

KASZTELAN.

A czyż wyrzuty mamy robić sobie?
O! nie chcę ja tu winy składać na cię,
Z żałością moją niosę się do Boga —
W nim mam nadzieję — i jeśli jest droga,
Byśmy wybrnęli oboje z téj toni,
To Bóg w swéj łasce Zosienkę obroni! —
Nie na przygodę ja się, siostro, żalę:
Bóg dał tak serce, jak stworzył te fale —
Lecz na to, siostro, żem ja tego dożył,
Że Bóg cię siostro taką zimną stworzył,
Że całe życie twoje wieje chłodem,
Że wszystkich, wszystkich co do cię należą,
Tak obłożyłaś duszy twojéj lodem,
Że im i nieżyć — więc do grobu bieżą. —
Straciłaś syna, toż po jego stracie
Dałem ci Zosię na duszne pociechy,

Lecz Bóg ukarał mnie za moje grzechy —
I dziś już dziecka nie ma w naszéj chacie!....

(Zakrywa oczy.)

STAROŚCINA.

O bardzo, bardzo zrobiło się ciemno!
Ale miéj litość bracie mój nademną!

(klęka przed Kasztelanem)

Dzieckiém mnie prawie daliście w zamężcie
To nie kochałam ja nigdy nikogo...
I próżne słowo dla mnie serca szczęście!

KASZTELAN.

Wiem o tém dobrze, i poszedł tą drogą
Mąż twój nieboszczyk przed wszystkiemi przodem
Bo on miał serce, — a tyś duszy lodem
Tak obłożyła serce co płonęło,
Że się to serce chłodem śmierci ścięło!

STAROŚCINA.

To ty do duszy boleścią zatrutéj
Dorzucasz bracie, jeszcze twe wyrzuty?
Żem nie kochała męża, to wyznaję —
Ale niech sprawę za to Bogu zdaje
Ten, co mnie przywiódł do tego kobierca:
Lecz bym nie miała mieć dla krwi méj serca?!
O! za ten wyrzut niech Bóg cię nie karze! —
Przed ten tron Boży i jego ołtarze
Poniosłam boleść po dziecku bez wieści,
Bóg sprawiedliwy przyjmie me boleści —
Chciałeś mnie oddać w powtórne zamężcie,
Lecz poślubiłam Bogu me nieszczęście!

KASZTELAN (z uniesieniem).

I cóż mi z tego? ty wdowa rodzica,
A dom zostaje nasz dziś bez dziedzica!

Mówisz mi siostro, żeś syna kochała?
A gdzież ta miłość, co nie zadrzy cała,
Co nie przewidzi i co nie przeczuje —
Że jéj los wrogi nieszczęście gotuje?
Słyszałaś kiedy, by szczenię od lwicy
Wziął kto bezkarnie, pisklę od orlicy?
A tobie syna bezkarnie zabrali
Jacyś cygani — a dzisiaj w téj fali
Zosienka moja zginęła bez wieści. . .
To lituj Panie się mojéj boleści!
Wiédz, kto nie kocha, nie ujdzie katuszy —
Zbrodnią chłód serca i to zimno duszy!

Scena 4.

Ciż sami i Ołena.

(Ołena wpada bardzo nagle z wiosłem w ręku.)

OŁENA.

Otóż i jestem u waszéj przystani!
Cóż się tu dzieje? jak się macie Pani?

STAROŚCINA.

A gdzież jest Zosia?!

DZIADEK.

Gdzie Panna, Ołeno?

OŁENA.

Ale powoli, poczekajcie jeno!

STAROŚCINA.

Boże! gdzie Zosia?!

KASZTELAN.

Mów prędko, gdzie bywa?

STAROŚCINA.

Żyje, nie żyje??

OŁENA (spokojnie).

A kiedym ja żywa
I kiedym wiosła nie puściła z ręki,
Czyżby co grozić miało dla panienki?

(zwraca się nagle ku dworowi i klaszcze w ręce)

Wychódź Pannusiu! Panno Karolino!

(na krużganku wybiega służebna Panny)

Zładujcie prędko szaty dla Panienki,
Bo drzy przemokła! jupkę i sukienki
Dawajcie ciepłe dla Pannusi mojéj,
Ale się spieszcie, bo woda nie stoi!

(Panna służebna na krużganku niknie — Ołena wraca na przód sceny, do Starościny)

Panienka moja pozdrawia tu Panią —
Ot, i za chwilkę będzie pod przystanią.
Bóg miał nas w łasce, i wiernie nas strzeże,
Chociaż nas zniosły wody w wielkim pędzie:
Ot za chwileczkę Panienka tu będzie,
Lecz niechaj w suche szaty się przebierze...

(biegnie ku dworowi)

Dajcież ubranie dla Panienki mojéj!
I dzień nie stoi, i woda nie stoi!

STAROŚCINA.

A gdzież jest Zosia?!

KASZTELAN.

Czy może tonęła?

OŁENA (spokojnie).

A bogdaj bieda taką sprawę wzięła!
Mówię żem wiosła nie puściła z ręki!

(odbiega ku dworowi)

Co prędzéj, mówię, dawajcież sukienki!

Bo muszę wracać do Pannusi mojéj —
A i dzień mówię i woda nie stoi!

(Kasztelan bierze Ołenę za ramię i ostro mówi.)

KASZTELAN.

To mów mi mądrze, co się z Panną dzieje?

OŁENA.

To i powiadam, że się dobrze sprawię
I za chwileczkę Pannę tu przystawię!
A Panna wszystko sama wam opowi —
Ja muszę spieszyć i bywajcie zdrowi!

(woła ku dworowi)

A czy szat onych dzisiaj tu nie dadzą?
Panna drzy z zimna, niech tam prędzéj radzą!

(Starościna podbiega ku dworowi.)

STAROŚCINA.

Dawajcie suknie! słuchaj Karolino!

OŁENA.

Wszak dzień nie stoi? wszakci wody płyną?!

(Karolina wybiega na ganek.)

KAROLINA.

Gdzieś w zamięszaniu kluczyki zginęły...

OŁENA.

To rozbić skrzynię! że też dziś się wzięły
Takie mitręgi téj pańskiéj czeladzi?
Rozbić powiadam, niech Pannusia radzi!

(Panna służebna niknie na ganku, wszyscy wracają na przód sceny.)

OŁENA.

Mówię że żyje i spłyniem pospołu!
Lecz gdyby można tu trochę rosołu

We dworze dostać, lub ciepłego mleka
Wziąść z sobą w bańce? bo od Paniczyka
Panna nic przyjąć do ust swych nie chciała:
A to już Pani pono doba cała,
Jak po wysokie lądy wody wzrosły,
I jak nas obie w szuhalei zniosły;
Nie mało Pani było tam mozołu! —

KASZTELAN (ku dworowi).

Hej podać mleka! podać tu rosołu!

STAROŚCINA.

O jakim, dziéwcze, mówisz Paniczyku?

OŁENA.

Ot, biedy było od doby bez liku:
Kiedy nas woda z przystani porwała,
Robiłam wiosłem, a Panienka drzała,
I na cygański Ostrów nas zaniosło —
Więc Bóg, nadzieja i Burek i wiosło. —
Na tym Ostrowie byli już cygani,
A my dwie tylko, więc nie dobrze Pani —
To się i proszę i cyganów straszę. —
Na tym Ostrowie są tam barcie nasze
I w staréj sośnie prochy zawiercone,
Więc podpaliłam prochy na obronę. . . .
A na znak dany przybył sługa Boży,
Wziął nas w opiekę i było nie zgorzéj. —
Gdy się dzień zrobił — patrzę, jak zwierciadło
Stoi ta powódź, więc kiedy tak padło,
To nam Panienko tu dłużéj nie czekać
Ale do swoich i domu uciekać!
Chciałci nas zabrać wprawdzie sługa Boży,
Lecz mówię sobie: szuhaleją sporzéj
Obiedwie staniem na Wysokim Dworze —
Więc nas przeżegnał i puścił na morze. . . .

Jazdaż to była, aż mi serce rosło!
Bo ledwo wody pomuśnie to wiosło,
A szuhaleja jak rybitwa w locie —
To pomijamy onych łodzi krocie
Więc i dubasów i bajdaków wiele
A zewsząd śpiewy, a wszędzie wesele!
Mijamy puszczę i suche ostępy,
Ludzie witają nas od każdéj kępy —
I niby rybka szuhaleja pędzi,
Już Dwór Wysoki widać na krawędzi,
Już Węża Kępa, i mijamy Wężą
I szuhaleja wody ledwo muśnie —
Czasem się tylko wielka ryba pluśnie, —
W tém mi coś nagle niby nogi ciężą,
I Burek z trwogą patrzy w moje oczy
I za sznur porwał i nagle wyskoczy —
Więc co jest patrzę: a on krzak opłynął
I łódź pędzącą nagle wyrwał z prądu —
Krzak nas zatrzymał, bo sznur się zawinął....

STAROŚCINA.

I cóż się stało?

KASZTELAN.

Dobiliście lądu?

OŁENA.

Wszakci tam lądu nie było mój Panie?
Tylko mielizna — więc gdy łódka stanie,
Tom wyskoczyła aby ulżyć łodzi —
Patrzę, a w wodzie już i Panna brodzi, —
Sęk gdzieś wybiło od dna szuhalei,
I wołam: Panno, bądź dobréj nadziei!
I siłą łódkę wsunęłam na krzaki,
A wydobywszy z za pasa toporek
Wyrwałam spiesznie z baryłki méj korek

Ot, i zabiłam dziurę po tym sęku;
A potém obie z czerpakami w ręku
Wodęśmy w mgnieniu oka wyczerpali —
Więc i już można było płynąć daléj:
Ale jam w wodzie stała aż do pasa,
Ot i nie mogłam na łódkę wyskoczyć,
W tém patrzę, pędzą dwie łódki od lasa
I myślę sobie: musieli nas zoczyć —
A choć jam w wodzie już do pasa stała,
I Burek warczał i Panienka drzała,
To nie ogarnął mi serca frasunek,
Bo jużciż widzę, spieszą na ratunek:
Patrzę, kto taki? a Panience lica
Różą spłonęły, — jakoż i poradził,
Bo nas obiedwie na swą łódkę wsadził. —

STAROŚCINA (z niepokojem).

Cóż to za panicz?

OŁENA.

Ten co się zaleca
Do naszéj Panny.

STAROŚCINA.

A czy to być może?!

KASZTELAN.

To Twe zrządzenie chyba wielki Boże!

STAROŚCINA.

Pan Podkomorzyc?

OŁENA.

Czyż wiem jak mu dzieją?
Dosyć, że przybył w porę i z nadzieją.

STAROŚCINA.

A Panna sama — sama z nim została?

OŁENA.

A choćby sama, ta bądź Bogu chwała!
Jużciż on pewno Panny nie utopi —
Lecz niech się Pani napróżno nie kłopi:
Zabrał nas z sobą jak mógł — tymczasem
Płyniem do lądu, a pod samym lasem
Nasz sługa Boży stoi na dubasie —
Więc już Panienkę zdałam mu w tym czasie,
Bo jużciż przecie mam tyle rozumu,
By Panny saméj nie rzucać wśród tłumu
Nieznanych ludzi.

STAROŚCINA.

Więc i mówże daléj!

OŁENA.

Mówię, czas wielki byśmy ją przebrali —
Ja byłam w domu już u mojéj matki
Tom się przebrała znowu w suche płatki —
To dajcież szaty, niech Pannę osuszę
Bo jak ją wzięłam i przystawić muszę.

(Stary sługa wbiega z dwoma flaszkami, jedna z mlekiem, druga z rosołem — panna służebna wychodzi z dużym pudełkiem — Ołena w nagłości porywa i jedno i drugie, i odbiega — Starościna woła za Ołeną.)

STAROŚCINA.

Czekaj Ołeno! i ja z tobą jadę!

OŁENA (woła już z pomostu).

To prędzéj sama dam ja temu radę!

(Niknie już za sceną — Starościna i Kasztelan podbiegają na pomost.)

KASZTELAN.

Ona już płynie!

STAROŚCINA.

I nic jéj nie wstrzyma!

KASZTELAN.

I ledwo można ścigać ją oczyma...

STAROŚCINA.

Niema sposobu na takie uparcie —
A płyńcie za nią wy coście na warcie!

KASZTELAN.

To płyń ty także tam na moim bacie!
A znać mi dawać co chwila tu macie!

(Wracają na przód sceny.)

STAROŚCINA.

Przyznam się bratu, że od trwogi ginę!
Nieszczęście będzie, obniosą dziewczynę,
Że z kawalerem płynęła na łodzi!

KASZTELAN.

A dziękuj Bogu, że Bóg ją zachował!
I cóż w tym złego, że duszę ratował?
Wszak to przygoda? wszak to na powodzi!
To mi i przebacz proszę droga siostro,
Żem w méj boleści natarł na cię ostro —
Duch we mnie wstąpił, kiedy Zosia żyje!
To i odżyło co się w sercu kryje,
Kiedy Bóg daje przystęp znów nadziei,
To o jéj losie pomówmy z kolei —
Pan Mostowniczy w liście mi się żalił,
Że się z niechwałą od domu oddalił,
A miał intencyę najlepszą dla domu; —
I komu pannę oddać, pytam, komu?
Jeśli nie w ręce takiego już swata?
Wiesz, że go kocham od szkoły jak brata,

Jak można było z niczém go odprawić?
I odciąć drogę tak już bardzo ostro?
Zjechał na powódź, toć mógł tu zabawić —
Czyż to gościnnie, czyż po ludzku siostro?
Taki dygnitarz by z nami nie bywał
W czasie powodzi, lecz gdzieś w wodzie pływał?

STAROŚCINA (która ochłonęła z trwogi wraca do dawnéj swojéj powagi i zimna).

Bardzo na sercu mam ja Zosi dolę,
Lecz nie na rękę mi dzisiaj te swaty, —
Mam moje zdanie i mam moją wolę,
Więc powiem krótko, że przed dwoma laty
Nie wydam Zosi — bo dbam o jéj szczęście.
My pokutujem za wczesne zamężcie —
Zosia i w sercu i w latach zbyt młoda,
Więc ją zmarnować bardzoby mi szkoda,
Dopóki nieco nie przejrzy w tym świecie. —
Tyś opiekunem, a ja matką Zosi,
To com ja wniosła, Zosia po mnie wnosi,
Więc mi i wolno czuwać nad jéj losem:
Bardzo ma miękką, bardzo czułą duszę,
Ona by padła już pod pierwszym ciosem,
Toć ja ją z życiem wprzód zapoznać muszę,
Ażeby znała co i wiele warte,
I jak brać życie, co pisać na kartę.
Nie przeczę temu, jesteś domu głowa,
Lecz Zosia przy mnie, jak córka się chowa —
Ja Zosi nie dam, — i niech mi brat wierzy
Coś się domowi coś i mnie należy —
Pan Podkomorzyc obraził mnie bardzo!

KASZTELAN (z zadziwieniem).

A cóż się stało?

STAROŚCINA.

Źle bardzo się stało!

To i odpłynąć musiał ztąd z niechwałą.
Młodzi na związki i fortunę hardzą,
I Podkomorzyc widział się bezpieczny,
Co więcéj powiem, był nawet tak grzeczny,
Że się oświadczył Zosi potajemnie —
Więc przyjaciółki nie będzie miał we mnie. —

KASZTELAN.

Wszakże mi pisze w liście Mostowniczy,
Że sam oświadczył swojego synowca?

STAROŚCINA.

Powiadam bratu, to później się stało,
A więc musieli odpłynąć z niechwałą.

KASZTELAN.

Cóż na to Zosia?

STAROŚCINA.

Jak nie mądra owca
Wszystko za dobrą monetę policzy —
Powiadam bratu, honor obrażony
Domu naszego — i na szczęście Zosi
Żałosna matka i siostra cię prosi:
Niech tak nie biorą z domu tego żony.
Ja nie dam Zosię, i zaklinam brata:
Zerwij te związki najmniéj na dwa lata,
Bo jak z łatwością rękę jéj posiędzie
W przyszłości szczęścia szanować nie będzie —
Po dwóch, trzech latach wolno mu się starać
A mnie dziś wolno za obrazę skarać!

KASZTELAN.

Jam tak nie widział i nie znał téj sprawy,
Pozwolisz tylko, że nieco złagodzę
Te słowa twoje i sposób odprawy —

Bo z Mostowniczym razem od szkół chodzę
Sercem i duszą i po jednéj drodze!

STAROŚCINA.

Zgadzam się na to — ale bardzo proszę
Ważyć me zdanie — nie płonną rzecz wnoszę.

Scena 5.

Ciż i Marszałek Mostowniczego (wchodzi na scenę pomostem).

KASZTELAN.

Mości Zarucki jak się miewasz Wasze?
(Zarucki kłania się do kolan — Kasztelan całuje go w czoło.)

ZARUCKI.

Powolne służby polecamy nasze:
Ukłon przesyła mój Pan Mostowniczy,
Dobrego zdrowia Jaśnie Panu życzy
A jam szczęśliwy jako sługa dworski,
Że mogę wstąpić w ten próg senatorski. —
Na jednéj kępie od samego ranka
Przebywa z nami Panna Kasztelanka:
Wody ją do nas przyniosły w tym pędzie;
Lecz dzięki Bogu i żyje i zdrowa
I tylko patrzeć kiedy tu przybędzie.

KASZTELAN.

A Bóg ci zapłać, bracie, za te słowa!
Od świtu gonim sercem za jéj śladem —
Ale cóż będzie? ja czekam z obiadem —
Pan Mostowniczy kiedy tu zawita?

ZARUCKI (zimno).

Ja o tem nie wiem.
(zbliżając się do Kasztelana, niby na ucho)
— Niech Kasztelan pyta

Oto się Pani, czy nam się tu godzi
Powracać jeszcze? (głośno)
My jak na powodzi,
Gotujem obiad dzisiaj na Ostrowie:
I z całéj ziemi zbiegli się posłowie,
Więc różne sprawy, różne skargi wnoszą,
Więc i o sądy Pana mego proszą —
Otóż i nie wiem, jak długo zabawim,
I kiedy w powrót ku Litwie się sprawim.

KASZTELAN.

A w Imie Ojca i Syna i Ducha!
To jabym nie miał widzieć mego drucha.

ZARUCKI.

Pan mój mi mówił że nim ztąd odpłynie,
Jeszcze do domu Pańskiego zawinie.

KASZTELAN.

To nie do rzeczy, kiedy ja tu bawię
Więc powiedz Wasze, że ja sam się stawię
Bylem już Zosię ujrzał na me oczy.

STAROŚCINA (na stronie).

A! wiem ku czemu to wszystko się toczy...

KASZTELAN.

Niedawnom przybył, więc nie moja wina
Żem nie odszukał Was aż do téj chwili,
Ale posłańca pchnęła Starościna,
Prosząc uprzejmie byście tu przybyli: —
Dawno odpłynął już ztąd Podstarości,
Na obiad prosić mego Jegomości —
Wszakci przyświadczysz temu droga siostro?

STAROŚCINA (do siebie).

Kiedy tak gracie, to pójdzie na ostro!

ZARUCKI.

To ja o łaskę proszę Jasnéj Pani:
Pan Mostowniczy wie, że wzięli statki
Więc wydał rozkaz by cyganów strzegli,
I gdy się ludzie po wodach rozbiegli,
Na zakładników od cyganów wzięli
Nie mało dzieci, — i płakały matki,
Aż lęk brał serce ludzkie na topieli!
Póki cygani nie oddadzą statki
Z całym ładunkiem, ja mam rozkaz Pani
Nie wydać dzieci, i stać u przystani.

STAROŚCINA (z oburzeniem).

Toście aż dzieci porwali od matki?
Jakiegoż wieku?

ZARUCKI.

Sześcio — ośmio latki.

STAROŚCINA.

Bardzo przychodzi mnie się temu dziwić!

(do siebie)

A gdyby on był także między niemi?...

(do Zaruckiego)

Krzywdy nie robię nikomu w téj ziemi.

(do starego sługi

Są jakieś dzieci, okryć i pożywić!

(Chce odchodzić do dworu — Ołena wpada z wiosłem i krzyczy z wysokości pomostu.)

OŁENA.

Czym z Wężéj Kępy nie wróciła skoro?
Otóż jesteśmy tutaj wszyscy czworo:
I ja i koza i Burek i Panna!

(Zosia wybiega na pomost i obie biegną na przód sceny — Zosia wpada tak na scenę, że się styka razem z Kasztelanem i Starościną, klęka między niemi i chwyta oboje za kolana.)

KASZTELAN.

Schodzisz mi Zosiu jak zorza poranna!

STAROŚCINA.

O Zosiu moja!

DZIADEK.

A Bogu bądź chwała!

KASZTELAN.

Ledwom nie zginął!

STAROŚCINA.

Jam całą noc drzała!

ZOSIA.

Bóg mnie ratował Wielki i Ołena —
A łaski Waszéj jakaż wielka cena!
Jam nabawiła Was tu takiéj trwogi,
To mi pozwólcie uścisnąć kolana
O Ciociu droga! o mój Wuju drogi!

(oboje podnoszą Zosię)

Czym ja myślała że się to tak zdarzy!
Ciocia jak widzę bardzo mi spłakana!
Wuj jakiś chory i zbiedniał na twarzy!

KASZTELAN.

Już teraz wszystko, wszystko się zagoi
Kiedy Zosienka między nami stoi!

ZOSIA.

A wy kochani! a wy drodzy moi!

(Kasztelan bierze ją w pół i prowadzi do krzesła.)

KASZTELAN.

Siadajże Zosiu i nie drzyj już dłużéj —
Czémże ci służyć? (ku dworowi)

Hej kto tutaj służy?

(stary sługa wybiega)

Wynieść tu stołki i podać śniadanie!
Słyszysz co mówię?

SŁUGA.

Zaraz Jaśnie Panie!

ZOSIA.

Dla mnie mój Wuju niczego nie trzeba,
Gdy mnie złożyły u stop Waszych Nieba,
To i przychodzę do siebie powoli.

KASZTELAN.

Ciężko oddychasz!

STAROŚCINA.

Może cię co boli?

ZOSIA.

Ach jam przeżyła przez dwa dni dwa lata!
Więc się z radości i pojąć nie mogę,
Że wracam znowu do was i do świata,
Bom już poznała i do śmierci drogę!

KASZTELAN (zakrywając oczy).

Oto krew moja!

(sługi wynoszą stołki i stół nakryty — Kasztelan siada osłabiony i mówi)

Podajcież mi czaszę,
To i wypiję na to szczęście nasze
Z pełnego serca, z pełnego puharu, —
Bracie Zarucki! léj z Bożego daru!
Ot i wypijem Kasztelanki zdrowie!

(Zarucki nalewa puhar i podaje)

No, w twoje ręce! (wypija puhar)

A niech Waszmość powie

Tam z łaski swojéj Podkomorzycowi:
Kiedyśmy żywi i kiedyśmy zdrowi,
W Bożéj pomocy i zły los przeżyjem
I naléj puhar! zdrowie jego pijem!
Kto dziecię nasze od śmierci wybawił,
I tak z ratunkiem na porze się stawił,
Ten w sercu naszém ma do śmierci prawa
I niechaj żyje domu jego sława!

(wypija puhar drugi, nalewa Zaruckiemu — Zarucki wypija)

(do Zaruckiego)

Drogiemu sercu odnieść afekt proszę!

ZOSIA.

Ja drogi Wuju prośbę tu zanoszę!

KASZTELAN.

To mów Zosienko! a mów tylko śmiało!
A co zażądasz zrobię duszą całą! —

(Zosia porywa Kasztelana jedną ręką, Starościnę drugą, przyciąga ich ku sobie i klęka między niemi.)

ZOSIA.

To pamiętajcie o losie Ołeny!
Bo dla téj duszy wdzięczność mam bez ceny!
Nigdym ja o nic prośbę nie zaniosła,
Ale w téj chwili proszę o jéj wiano,
Bo bez jéj serca i bez tego wiosła,
Jużby mnie dzisiaj pewno pogrzebano!

KASZTELAN.

A to mów Zosiu, mów o co ci chodzi!

STAROŚCINA.

Mów moja duszo!

ZOSIA.

Więc kiedy się godzi

Proszę i Wuja i Ciocię w kolana
Niechaj Ołena bierze z mego wiana.

(Oboje podnoszą Zosię.)

KASZTELAN.

Któż tego nie chce?

STAROŚCINA.

Co za wielkie rzeczy!

KASZTELAN.

Jako chcesz będzie.

STAROŚCINA.

Wszakże nikt nie przeczy?

(Ołena stoi między niemi.)

OŁENA (do Kasztelanki).

Czyż ja mam serce Wasze Panno stracić?
Że mi już chcecie marne służby płacić?

(Odwraca się i płacze.)

ZOSIA.

O nie, Ołeno! niechcę takiéj spłaty!
Ja cię do śmierci kochać nie przestanę,
Ale ja niechcę aby z waszéj chaty
Szło odtąd pańskie — bo tyś rybko miła
Za wszystkie czasy pańskie odrobiła!
Więc niech na wiano będzie ci to dane
Że i ty wolna, a i wszyscy twoi
Stać odtąd będą w téj wdzięczności mojéj.

OŁENA.

Wszak nie zaciężą jeleniowi rogi?
Jam w pracy wzrosła, pracy się nie boję —
Czy co zaległo? pytaj Panie drogi
Poczciwie w mojéj rodzinie ja stoję.

KASZTELAN.

Dziękuję Zosiu, że z ust twych to słyszę!
I dzisiaj jeszcze przywilej wypiszę:
I kiedy zacni, to niech ludzie wiedzą
Że tu Rybitwy jak sołtysi siedzą
Na wolném prawie i pospołu z nami.

(do Ołeny)

I będą odtąd tylko sąsiadami —
A ty Ołeno, to nie twoja sprawa!
Kiedy na wieczność ziemia się oddawa,
To brać ją trzeba, bo ziemią Bóg raczy,
I myśmy ziemi nie wzięli inaczéj,
Tylko w puściznie, albo po nadgrodzie, —
Słuchaj Ołeno: poszlę dworzanina
Do matki twojéj, i on ją pozdrowi —
Potém opisze się cała dziedzina,
Ot, i na własność da się sołtysowi. —
Czy macie w rodzie jakiego chłopaka?

OŁENA.

Jest ci nie wielki — ot chłopczyna taka.

(Pokazując.)

KASZTELAN.

To kiedy Panna od serca was raczy
To płyń do matki, a matka zrozumie!
Com tu powiedział, i co wszystko znaczy.

OŁENA (zmięszana i smutna).

Żegnam Panienkę, — mięsza się w rozumie. (odchodzi)

STAROŚCINA (bierze Zosię za rękę).

Ja odejść muszę, a Zosienko tobie
Może wypocząć byłoby na dobie? —

(Zosia całuje Wuja w rękę i odchodzi z Starościną do dworu.)

KASZTELAN (do Zaruckiego.)

Ha! i cóż będzie — bieda z niewiastami!
Gdybyśmy byli z Mostowniczym sami,
Toby w dwóch słowach ubiła się sprawa,
Ale okoniem Starościna stawa,
A słowa niewiast bardzo ostre miecze
Więc się ta sprawa widzę i odwlecze.
Ale ufajmy miły bracie w Bogu
Że z dobrą wieścią staniecie w tym progu —
A za wieść dobrą jeszcze twoje zdrowie!
I proszę, proszę niech tam Waszmość powie
O tym afekcie i memu druhowi
I rycerskiemu Podkomorzycowi!

(Piją do siebie — Zarucki odchodzi w głąb sceny.)

Scena 8.

Ciż i dworzanin Kasztelana.

(W ciągu tej sceny przechodzi Starościna przez pomost, nie widziana przez Kasztelana, z Zaruckim do przystani i wraca przy końcu sceny z Zaruckim i starą cyganką.)

KASZTELAN (patrzy na zegarek, potem do dworzanina).

Ta to jak widzę blisko już południe —
Słuchaj mnie Wasze i czyń nie obłudnie:
Mieszka pod dworem tu poczciwa wdowa,
Rybitwą zwana i z dziećmi się chowa
I z tą Oleną pono w dworskiéj chacie —
Otóż mi spiszesz dla niéj, Panie Bracie
Taki przywilej: „Że my tego czasu
Pani i Panna i ja razem z niemi
Dajem na wieczność włókę dobréj ziemi
Onym Rybitwom — a i wrąb do lasu
Podług ustawy na Sołtysim prawie“ —
Powiesz tam wdowie, że ja tu zabawię
Póki do szczętu nie opadną wody;
Że sam odoram miedzę téj zagrody,

Odsypię kopce, i oddam porządnie —
Ale dziś jeszcze przywilej rozsądnie
Wypisać proszę, i dodać pieczęci —
I niechaj ludzie i słyszą i wiedzą,
Że to sołtystwo w nagrodzie się święci
I że Rybitwy jak sołtysi siedzą. —

DWORZANIN.

Po woli Pańskiéj stanie się z rozkazu.

KASZTELAN.

Otóż do wdowy płyń mi Waść do razu!
Z kopyta, mówię, uczynić z kopyta!
Spisać — podpiszem, dać pieczęć i kwita! —

(Dworzanin odchodzi.)

(Starościna wchodzi na scenę z Zaruckim i starą cyganką — jest to ta sama, co z rannym Gackiem odpłynęła na Wilczy Ostrów.)

STAROŚCINA.

Mości Zarucki, ja tu prośbę wnoszę: —
Te biedne dzieci odpuścić mi proszę!
Cóż to za nędza! a jakież to marne!
Jakie to brudne, a jakie to czarne!
O niech wracają do téj biednéj matki!
A i nakarmić i opatrzyć w drogę,
Na taką nędzę patrzyć się nie mogę!

ZARUCKI.

Póki nie wrócą do przystani statki,
Co przez cyganów były tutaj wzięte,
To ja mam rozkaz trzymać tutaj dziatki,
A te rozkazy dla mnie rzeczy święte. —

STAROŚCINA.

A dajże Boże, aby oschły lądy!
Pan Mostowniczy wziął i mnie pod sądy

Swoje łaskawie — jak już z tego widzę, —
Ja się uciskiem takiej nędzy brzydzę,
Kiedy zabrali, to odebrać statki
A drobne dzieci dać w powrót do matki!

(Zarucki okazuje gestem, że tego zrobić nie może)

To ja tam wyszlę z żywnością te kosze,
A o téj nędzy pamiętać tam proszę.

(Żegna hardo skinieniem ręki Zaruckiego, Zarucki się kłania i odchodzi.)

KASZTELAN.

A toś widziała te cygańskie dzieci?
A cóż, czy promień duszy nie zaświeci
Żeby ślad jaki o Janku odpytać! —

STAROŚCINA (z boleścią).

Trudno się sercem takiéj nędzy chwytać
Bo któż mi powie czy moje? czy czyje?
Bo to się w prochu jak podły gad wije. —
Jeżeli prawda, że onego ranka
Syna mojego porwała cyganka,
To prawda także, że dziś już nie żyje.
Taka dziecina łzami wymodlona,
Taka dziecina sercem wypieszczona,
Czyżby wyżyła w téj cygańskiéj szatrze?
Byłam tam u nich — lecz patrzę a patrzę,
A dusza żadnéj wskazówki nie daje...
Mojego dziecka ja tam nie poznaję...
Lecz pocóż było wznawiać te katusze
I na boleści obudzać mą duszę!

KASZTELAN.

A gdzież jest Zosia?

STAROŚCINA.

Usnęła po znoju.

KASZTELAN.

To dzięki Bogu, niechaj śpi w pokoju. —

(Cyganka, która stała dotąd w głębi sceny, przybliża się i kłania się Starościnie do kolan.)

CYGANKA.

Pani, jam babka i te wszystkie dziatki
Jam odbierała od biednéj ich matki,
To znam je wszystkie, — i kiedy je brano
I wczoraj jeszcze i dziś bardzo rano,
Jam razem z niemi na dubasie siadła; —
Bo gdy pogroza na tę dziatwę spadła
To trzeba było, by ktoś dzieci cieszył. —
Ha! wiem ja o tém, że nasz herszt pogrzeszył,
Bo porwał statki, — ale on nie żyje,
Już wziął zapłatę, za cóż dzieci czyje
Tu pokutować mają u przystani?
To je odpuśćcie w łasce swojéj Pani!
Niechaj Bóg skarze tego co pobłądził!
Pan Mostowniczy winnych już osądził,
I tylko patrzeć kiedy statki staną,
Bo z Wilczéj kępy są zajęte rano.

DZIADEK (do cyganki).

Jak się masz Klimo?

STARA CYGANKA.

Dziadku jak się macie?
Toć i wy przecie świadectwo mi dacie,
Że za ziołami po téj puszczy chodzę,
I ludzie leczę — i nikomu w drodze
Nie stanę krzywo.

DZIADEK.

Wielka prawda Pani,
I ludzie biorą nawet na prażniki.

I ją szanują nie tylko cygani
Ale i nasi, — bo podaje leki
Takie cudowne — że kiedy uraczy,
Na wpół umarły znowu się obaczy.

STAROŚCINA.

Słuchaj mój Dziadku, nie pod moją władzą
Trzymają dzieci — to idź z babką proszę,
Kazałam odnieść z żywnością tam kosze,
Więc niech wszystkiego co potrzeba dadzą.

(Dziadek z starą cyganką odchodzą.)

Scena 7.

(Słychać głosy dziecięce za sceną.)

GŁOSY ZA SCENĄ.

Ratuj Królowo! ratuj nas Zazulo!
Dzieci bez matki pod ciebie się tulą!

(Kasztelan i Starościna podbiegają ku pomostowi — powtórne głosy dziecięce za sceną.)

GŁOSY ZA SCENĄ.

Zazulo nasza ty poradzisz złemu!
Ratuj nas! ratuj! co my winni temu?

(Cyganka, Zazula i Dziadek spieszą z pomostu i wszyscy razem wychodzą na przód sceny.)

ZAZULA (z uniesieniem — za nią stara cyganka).

Czego te dzieci trzymacie w niewoli?
Gdy mnie słuch doszedł na ratunek pędzę —
Niewola, Pani, gorzéj piekła boli,
To nędza świata, nie zwiększajcie nędzę!

(Starościna i Kasztelan zdziwieni, odsuwają się)

Wiem, że wam synek tu z dworu porwany,
Lecz się zaklinam na Chrystusa rany,
Że tu go niema — to puśćcie te dziatki —
Bo grzech piekielny wziąść dzieci od matki!

STAROŚCINA.

Niech mi kto powie co to wszystko znaczy!

DZIADEK.

Niech Jasna Pani wyrozumieć raczy!
To jest Zazula — wszystkiéj szatry głowa,
I niby pani i niby królowa,
Znam ją od dziecka, jéj zawierzyć można,
Bo miłosierna i bardzo pobożna. —

STAROŚCINA (do siebie patrząc na Zazulę).

Jakież oblicze poczciwie stroskane!
(do Zazuli)
Co wam jest wzięte; zostanie oddane:
Ale nie moja, nie moja w tém sprawa,
Pan Mostowniczy zaraz tu przyjedzie,
I ma tu u nas dziś być na obiedzie,
Toć w powrót z dziećmi odpłynie ta nawa.

Scena 8.

(Mostowniczy wchodzi nagle po pomoście na scenę z kilku dworzanami i z Pustelnikiem — woła z pomostu.)

MOSTOWNICZY.

Witajże w Bogu! witaj Panie Bracie!

(Kasztelan podbiega ku niemu i rzucają się sobie w objęcia — potém go podprowadza na przód sceny.)

KASZTELAN.

A dzięki Bogu! a jakże się macie?
Ta ja od świtu błądzę twoim śladem —
Czy wieść cię doszła? czekamy z obiadem.

MOSTOWNICZY (do Starościny).

O bardzo miło witać Panią w Bogu!
I w ślad jéj łaski stanąć na tym progu!
(przedstawiając Pustelnika)

To sługa Boży, co dzisiejszej nocy
Miał pod opieką Panuę Kasztelankę —
Bóg ją widocznie trzymał w swojéj mocy,
A jeśli czynię o niéj tutaj wzmiankę —
To niech tu także powiedzieć się godzi,
Że niebezpiecznie było na téj łodzi. —
Przywiozłem Ojca, bo chciał znać z pewnością
Co się tam stało daléj z Ich Miłością. —

STAROŚCINA (do Pustelnika).

Bardzo dziękuję i z wdzięcznością witam!
I świętą rękę całém sercem chwytam!

(Całuje go w rękę.)

STARA CYGANKA.

Czy wiesz Zazulo? Gacek już nie żyje —
Kula mu przeszła w obojczyk przez szyję
I zmarł téj nocy.

ZAZULA.

A to sądy Boże!
A cóż z weselem?

STARA CYGANKA.

Poszło na rozdroże!

ZAZULA (w zadumaniu).

Hej! hory Matry i Fatry i Tatry!
To już ostatnie widzę pękły węzły!
Co mnie grabiły do cygańskiéj szatry,
I jadem piekła w méj duszy ugrzęzły...

(Wszyscy stoją zadziwieni i patrzą — Pustelnik zbliża się do Dziadka i pyta.)

PUSTELNIK.

Czy to Zazula?

DZIADEK.

Tak jest, to Zazula —
Biedna nad wziętą dziatwą się rozczula.

ZAZULA.

I mnie to mieli przywiązać do kłody
I puścić z wodą — a nim spadły wody,
Sam Bóg rozwiązał te nieszczęsne pęta!

(Odkąd się Pustelnik dowiedział od Dziadka, że to jest Zazula, patrzy na nią z wielkiém uczuciem i ciągłém wytężeniem.)

PUSTELNIK (do siebie).

O! wielki Boże! o ty Matko Święta!

STARA CYGANKA (do Zazuli).

Już Ci nic teraz nie grozi Zazulo,
A kiedy dzieci pod Ciebie się tulą
Wszystkie w téj szatrze — to powracaj z nami!

(kłania się Mostowniczemu)

Cóż Jaśnie Panie będzie z Cyganami?

MOSTOWNICZY.

Póki tu statków nie oddadzą Pani,
To zakładnicy zostaną w przystani. —

(Ołena wpada z bratem swoim nie wielkim chłopcem, prowadząc go za rękę, przedstawia go Kasztelanowi i wszystkim kolejno — nim mówić Ołena poczyna, zbliża się Dziadek do Zazuli i mówi.)

DZIADEK.

Co ty tu robisz? wszakże miałaś czekać
Na Ojca Butę w Cygańskim Ostrowie?

ZAZULA.

Gacek tam przybył, musiałam uciekać.

DZIADEK.

Cóż teraz będzie? a cóż Buta powie?
Żem go tak zawiódł?

ZAZULA (łamie ręce).

A cóż ja poradzę
Wody i ludzie wzięli mnie pod władzę!

OŁENA.

Ot Jaśnie Panie macie i Sołtysa
Niech się pokłoni u téj Pańskiéj bramy!
Tyle człowieka tylko w chacie mamy —
To czy dla niego nie za wielka misa,
Za jaką w łasce raczycie go sadzić?

KASZTELAN (głaszcze chłopca).

Jużciż wyrośnie to i będzie radzić.

OŁENA (do chłopca).

Toż z obyczajką pokłoń się tu Panu!
Ba téż i Pani grzecznie wedle stanu.

(Chłopak się kłania.)

Scena 9.

(Podkomorzyc wpada na scenę — za nim dwóch dworzan wprowadza w ukryciu po za sobą cygańczuka, wychowańca Zazuli.)

PODKOMORZYC (do Staróściny).

Przychodzę tutaj wprawdzie nie proszony,
Ale gdy ważne zwiastują się rzeczy,
To wszelkie względy konieczność niweczy!

(do Kasztelana)

Do stóp się kłania sługa uniżony!

(Kłania się Kasztelanowi.)

KASZTELAN.

Nie do stóp Bracie — sercem takich braci

(zrywa się i ściska go)

I niech Bóg wielki za te służby płaci!

(Stara cyganka, Dziadek i Zazula grupują się po jednéj stronie przy kaplicy — Zazula siadła na ziemię, dobywa sztylet i w obłąkaniu bawi się nim — Gdy Kasztelan ściska Podkomorzyca, stara cyganka nachyla się do Zazuli i pyta jéj.)

STARA CYGANKA.

Czego się trapisz? powiedz mi Zazulo!
Gacka czort porwał — ją czarci przytulą —
Więc wracaj do nas gdy stanęło na tém.

ZAZULA (odpowiada więcéj gestem jak słowami).

Nie, ja już sama pójdę odtąd światem!...

STARA CYGANKA.

Zważaj, co czynisz! (grozi jéj)
Ja chłopca zabiorę!

ZAZULA (zrywa się i mówi do Podkomorzyca).

Bardzoście Panie przybyli tu w porę!
(z gwałtownością)
A gdzież me dziecię?

PODKOMORZYC.

W opiece méj stoi.
To niech się matka o niego nie boi —
Wszak dałem przecie raz już słowo tobie
Że was zabieram, — więc co rzekłem, zrobię.
(zwraca się do Starościny)
Jam nie natrętny, ale tutaj chodzi
O rzecz nie małą — więc niechaj się godzi
Złożyć tę sprawę co przed duszą stoi,
Ja nie przemówię tutaj w sprawie mojej.

STAROŚCINA (zimno).

To proszę mówić.

PODKOMORZYC.

Pod gardłem cyganów
Zbadałem twardo, czyby między niemi,
Dziecka wziętego nie było od Panów?
Lecz jedno tylko znalazło się w ziemi

Co z biedną matką błądziło z osobna: —
Lecz, że i ona sercem nie podobna
Jest do cyganów, i to biedne dziecię
Takie odmienne w całéj szatrze jedne
A więc oboje pod opiekę wziąłem; —
I jeśli staję tu przed Panią czołem,
To nie śmiem twierdzić, żem odszukał syna,
Ale w to wierzę, że jakaś rodzina
Po biedném dziecku do dziś jeszcze płacze,
Że jéj zabrano na życie tułacze
Taką chłopczynę.

STAROŚCINA.

Niechże go zobaczę.

(Podkomorzyc rzuca się, roztrąca dwóch dworzan, — chwyta z pozanich chłopczynę i pokazuje go podnosząc prawie Starościnie; chłopczyk jest pięknie po węgiersku ubrany brunecik, z czarnemi oczyma i ma fez z fantazyą założony na głowę — wszyscy się zrywają i wpatrują w dziecko — Zazula zrywa się ze sztyletem w ręku i wpada na dziecko.)

ZAZULA.

Ha! zdrada! zdrada! bo to dziecko moje!
(chwyta dziecko ku sobie i podnosi sztylet)
Ja za to dziecię krwią moją zastoję!
(Wszyscy z największém zadziwieniem.)

WSZYSCY.

Co to na Boga?!

STAROŚCINA.

O mój wielki Boże!

INNI.

Co się to dzieje?

INNI.

A czy to być może?

KASZTELAN.

Cóż droga siostro? cóż tobie się zdaje?

STAROŚCINA (opada na krzesło w omdleniu).

Ja nic nie widzę! ja go nie poznaję....

(W ciągu téj całéj sceny — stoi Zazula pośrodku jak posąg, tuląc dziecię przed sobą ze sztyletem wzniesionym w ręku, potém opuszcza sztylet w niemocy, siada na ziemi — i opada ze sił pośrodku sceny.)

CYGAŃCZUK.

Czy i mnie Matuś zabiorą od ciebie?
A gdzież Anieli Stróże co są w Niebie?

ZAZULA.

Ha, pytaj o nich tych co uczą wiary!

(Pokazuje na Pustelnika.)

STAROŚCINA.

A to turtura! to męka bez miary!...

(Pustelnik przystępuje do Zazuli.)

PUSTELNIK.

Niewiasto biedna! przyjm słowo pociechy!
Bóg karze ludzi za te ciężkie grzechy,
Lecz i wybranych na próbę on stawi
A kto w téj próbie czysto tam się sprawi —

(pokazuje na niebo)

Temu Bóg zséła łaskę niepojętą
Naprawa krzywdy — Oto wielkie święto!
Jeśli co złego tu trzeba naprawić,
To nie drzyj w sercu, bo Bóg może zbawić
Jego (pokazuje na dziecię) i Ciebie —

(bierze z jéj rąk sztylet i mówi daléj)

Oddaj to narzędzie!
Co człek wynalazł i w grzechu i złości!

(pokazuje na kapliczkę odebrawszy sztylet)

Ja je tu złożę Królowéj miłości —
Niech nie pamięta o serca zapędzie!

ZAZULA.

Cóż chcecie Ojcze, gdy żyć już nie mogę,
Wyście odcięli mi do śmierci drogę!...

PUSTELNIK.

Pan Bóg śmierć daje, gdy trzeba umierać
Ale do grobu nie wolno się wdzierać.
(kładzie sztylet na progu kaplicy)
Mów mi niewiasto, czy to dziecię twoje?

ZAZULA.

Moje przed Bogiem — przysięgam że moje!

KASZTELAN.

Naco dowodów? patrzcie na chłopczyka!
Wszakci to portret Ojca nieboszczyka!
(Starościna stawi go przed sobą, wpatruje się w niego i pyta z miłością.)

STAROŚCINA.

Ha! spojrzyj na mnie, na ten dwór i ganek —
Może co wspomnisz? jak się zowiesz?

CYGAŃCZUK.

Janek.

ZAZULA (z obawą).

Bom ja to dziecię tak sobie nazwała.

STAROŚCINA.

Czybyś nie poznał łóżeczko mój Janku
W którem cię kładła?

ZAZULA (na stronie).

Drzę od trwogi cała!...

STAROŚCINA.

Jam cię nosiła na główeczce w wianku

A kiedy spałeś — wisiał wianek sobie
Nad główką twoją...

CYGAŃCZUK.

Coś pamiętam sobie...

ZAZULA.

To ja, mój Janku, wianuszki ci wiłam,
I kiedy w puszczy na mchu cię złożyłam,
To ja wieszałam wianek nad twą głową.

JANEK.

Prawda — pamiętam — i wianek i gniazdo...
A wyżéj nieco jasność z wielką gwiazdą...

SATROŚCINA.

O to nie gwiazda! to Boga Rodzica!
A przed obrazem płonął u twéj głowy
Od świętéj lampy blask alabastrowy!

ZAZULA.

O to nie lampa, to był blask księżyca,
Który ci świecił gdym cię usypiała.....

JANEK (do Zazuli).

Głowa mnie boli...

ZAZULA (z ubolewaniem biorąc go za głowę).

Głowina mu pała,
Dajcież mu pokój, puszczajcież mi dziecię!
Jakom chodziła, tak pójdę po świecie...

PUSTELNIK.

Słuchaj Zazulo; zaklinam na Boga!
Mówięć, że twoja prostuje się droga —

Lecz wytrwaj, wytrwaj i słuchaj z spokojem:
Czyliż to dziecie mogłoby być twojém?
Wszakżeś tak młoda?

ZAZULA.

Moje! Ojcze, moje!
Jam go od śmierci wyrwała dwa razy,
Jam wykochała to serce bez zmazy,
I ja krwią moją za niego zastoję!

PUSTELNIK.

Ja cię Zazuło w twém sercu rozumię —
I boleść twoją ocenić ja umię,
Ale na Boga i serca zaklęcie
Czyje to dziecko, mów mi tutaj święcie!
Mów, czyje z rodu?

ZAZULA (strwożona).

Niewiem, niewiem czyje...
I na zeznanie dam pod topór szyję!
Otóż słuchajcie co wam tutaj powiem:
Raz gdym błądziła samotnie pustkowiem,
Tuż przed powodzią, a będzie rok czwarty —
Wróżyłam sobie, i padło mi z karty,
Że życie moje nie pójdzie tak marnie,
Że wielkie szczęście serce me ogarnie. —
Otóż gdy ległam przy bieżącym stoku
I czyste wody całą noc się śniły,
Przez sen płacz słyszę — a tuż przy mym boku
Gdym się zbudziła, leżał dzieciuch miły;
Więc go porwałam i do serca tulę
A on po chwili zapytał mnie czule:
„Gdzie mama moja?“ łzy mi z oczów trysły...
I od téj chwili na nim tylko, na nim
I myśli moje i oczy zawisły —
I jest mém dzieckiem i mojém kochaniem!

STAROŚCINA.

Więc Ty powiadasz, że lat temu cztery?

ZAZULA.

Tak wam powiadam z całéj duszy szczeréj —
Ale słuchajcie co wam powiem daléj
I dajcie wody, bo coś duszę pali!...

(Pustelnik podaje ze stolika od śniadania wodę — Zazula siada na ziemi po środku sceny i mówi daléj)

Kiedym to dziecię przytuliła czule,
Tom obejrzała główkę i koszulę,
I na koszulce było cienkie płótno;
Więc bardzo w sercu zrobiło się smutno.
Otóż za płótnem takiéj saméj tkanki
Biegłam w miasteczku, i pytali ludzie
Na co takiego płótna dla cyganki,
Co żyje w szatrze i w tym podłym brudzie?
Lecz nigdy grubszéj nie nosił koszuli,
I niemiał nigdy krzywdy u Zazuli —
Patrzcie jak wyrósł! a czy może marny?
Czy może głodny? a czy może czarny? —
Jam go jak oka w głowie mojéj strzegła!
Za żérem tylko w nocym go odbiegła:
Wy, co szczęśliwie tę ziemię orzecie
Wy, którym daje Pan Bóg pełne kłosy,
Wierzcie mi! wierzcie, wy nawet nie wiecie
Jakiemi nędzy Bóg prowadzi losy?!
I co to znaczy ujść śmierci i głodu?
A i dzień każdy zdobywać jak zwierzę
Gdy człek sam stoi i bez czci i rodu!!
A nawet ptaszka każda gniazda strzeże!
O! wy nie znacie w waszéj duszy hardéj
Jak nędza boli i oko pogardy!
Czém to jest życie bez drogi i steru?!
A prędzéj dostać i u zwierza żeru,
U wilka szczenię, pisklę od orlicy,
Niż się przytulić w chlebnéj okolicy

Temu, co Pan Bóg stworzył go w swym gniewie
I co od dziecka aż do grobu nie wie,
Czemu tak walczy? do kogo należy?
O! niech mi Ojciec na Boga uwierzy!
Wszelkie stroskanie jak sęp w duszy siadło!
A życie, życie takie ciężkie padło,
Że mnie nie sądzić, lecz ja sądzić mogę
Jaką przebyłam z tém dziecięciem drogę!
Gdym go uśpiła, to niby wilczyca
Co głodna żeru leciałam w te knieje,
I puszcza szumi, i wiatr dziko wieje...
Pędem jak zwierzę — sercem gołębica
Lecę i lecę... okiem, uchem pytam
I z gwiazd ptaszęta, zwierzę z nory chwytam!...

(zrywa się z ziemi)

Mnie nie ubiegła łasica po jaje —
Ja nocą ryby z jeziora dostaję —
I nieraz zdobycz wydarłam lisowi,
Nieraz łup kani, nieraz żér wilkowi,
A, choć drżę cała od trudu i chłodu,
Nigdy chłopczyna nie zaznała głodu. —
Gorzkom płakała może tysiąc razy,
Nim do mnie przystał dzieciuch bez urazy,
Zanim z pamięci dziecka wszystko znikło,
Zanim do łasu i szatry nawykło. —
Nie tylko zdrowia, i duszy jam strzegła,
Bom tylko czasem śpiącego odbiegła,
Prócz głosu mego i mojéj modlitwy
Niczyich głosów i niczyjéj mowy
Nigdy nie słyszał — wzrósł czysty i zdrowy, —
Chociaż od Pińska do głębokiéj Litwy,
Jam jak cyganka błądziła pustkowiem. —
O! więcéj jeszcze, więcéj ja wam powiem: —
Raz mi zachorzał, więc niemocą zdjęte
Wzięłam ja dziecię, i na miejsce święte

Płacząc żałośnie na kolanach sunę,
By jemu zdrowie, albo sobie trunę
Uprosić w niebie — i doznałam cudu!
Bo zdrów mi powstał wśród całego ludu!
I dziw był wielki, że powstał do razu! —

(do Starościny)

A więc korale dałam do obrazu —
To ja się prożbą nie potrafię spodlić,
Umiesz tak kochać? umiesz się tak modlić??
To bierz go sobie! ja idę do grobu!...

MOSTOWNICZY.

Tu trzeba szukać innego sposobu.

OŁENA.

To mówcież ludzie! (ogląda się na około)
Może z dworskich który
Pozna Panicza? hej wyłaźcie z dziury!

(woła ku dworowi)

Panienko moja!

STAROŚCINA.

Tortury! tortury!

ZAZULA (ochłonęła z zapału).

Ja tutaj tylko mogę wskazać drogę.

(do Starościny)

Pokażcie rękę!

STAROŚCINA.

Ja się wróżbą brzydzę!

ZAZULA.

Pokażcie rękę! niech widzę! niech widzę!
Ach! bo ja jedna poradzić tu mogę!

Nie będę wróżyć ja tylko zapytam
O los mój Niebo — a co tam wyczytam
Z téj ręki waszéj, to klnę się na Boga
Że prawdę powiem!

KASZTELAN.

Pozwól siostro droga!

(Starościna wyciąga rękę — ona patrzy długo i uważnie na rękę, potém mówi powoli i śmiertelnym głosem prawie.)

ZAZULA.

Tak! wasz! wasz Pani!...

(potém obraca rękę Starościny i patrzy na pierścień)

Co złego, nie zmieniem!
I ten sam pierścień z zielonym kamieniem!...

(Zazula ryknęła z żalu i chwyta się za głowę)

O! twój — i bierz go!!!

(Starościna opada na krzesło i mgleje.)

KASZTELAN I MOSTOWNICZY RAZEM.

Podać kordjały! hej octu! hej wody!

(Zosia wpada na scenę szalem obwinięta, widać, że się ze snu zerwała.)

ZOSIA (z wymówką do Wuja).

Czemuż mnie tutaj nie wołano wprzódy?

(Wszyscy przybywają z wodą, z octem, z kordjałami. — Stara cyganka wiąże lewą rękę wyżéj łokcia Starościnie, dają kordyały do powonienia, ocierają pulsa — Starościna przychodzi do siebie i mówi.)

STAROŚCINA.

Przenieść nieszczęście miałam dość odwagi —
A szczęścia mego dziś pojąć nie umię?...
Wierz mi, mój bracie, mąci się w rozumie...
Gdyby to można dojść do prawdy nagiéj??
Na jakim strasznym ja rozdrożu stoję!
Jeżeli moje? a jeśli nie moje??

PODKOMORZYC.

Wszak ja z obojgiem stałem u przystani,
I modlitewkę usłyszałem Pani
Z ust tego dziecka, taką osobliwą,
Że mnie to tknęło do razu już żywo —
Bo tak się pono nie modlą cygani. —
Jam legł na spanie — Zazuli się zdało
Żem ja już usnął— i modlitwę małą
Kazała zmówić chłopczynie klęczący,
Bo także spać chciał — jakoż ją odprawił,
A i to powód żem się tutaj stawił
I że tu staję cały w sercu drzący,
Bo jakieś ważne zwiastują się rzeczy
Którym tu serce niczyje nie przeczy...

ZAZULA (z uniesieniem do Nieba).

Bierzesz mi dziecię, to weź razem duszę!

STAROŚCINA.

Jak tu wyjść z tego?? katusze! katusze!

ZAZULA
(z rezygnacyą do dziecka prowadząc je przed Staroścínę.)

Po raz ostatni klęknij moja rutko,
I zmów tu twoją modlitewkę krótką.

CYGAŃCZUK (klęka i mówi).

„Ja w Bogu idę spać,
Niemam się czego bać,
Jezus ze mną do północy
Strzedz mię będzie w wielkiéj mocy —
A Marya do świtania,
Anioł-Stróż aż do skonania."

STAROŚCINA
(z najwyższém uniesieniem klęka koło dziecka i przyciska go do siebie.)

Moja modlitwa! ha! to dziecie moje!!!

ZAZULA (z rezygnacyą).

Ja tylko sama jedna w świecie stoję!

STAROŚCINA (z uniesieniem do dziecka).

To Bóg z modlitwą powraca mi ciebie!

WSZYSCY RAZEM.

Dzięki Ci Panie!

INNI.

Chwała Ci na Niebie!

(Chłopiec wyrywa się od Starościny, biegnie do Zazuli i tuli się do niéj.)

ZAZULA.

To patrz że Pani, co za serce złote!
Ja go oddaję, o mój wielki Boże!
Pozwól mi Pani ledz tu w jakiéj norze,
Ja ci dziedziniec włosami umiotę
Kiedy spać będziesz, ja ci nie zapłaczę,
Lecz choć z daleka niech czasem zobaczę
To dziecię twoje — ucho wyszlę w ciszę,
Niech chociaż czasem głos jego usłyszę!
Ja kryć się będę, nikt mnie nie zobaczy —
Nikt łez nie ujrzy, ni mojéj rozpaczy,
Ani on Pani — ni ty — ani ludzie,
Ja będę żyła i w nędzy i w trudzie,
Lecz nie broń Pani mi nory w wądole,
I nie każ ścigać jak zwierzę przez pole,
Bo bardzo wielkie serca mego bóle!

(bierze Janka za rękę i prowadzi do Starościny)

Pamiętasz Janku o téj białéj ręce?
I o świecącym zielonym kamyku?
Coś mi powiadał? to patrz tu chłopczyku!

(bierze Starościny rękę i pokazuje chłopcu)

Tyś już zapomniał — ale w serca męce

Jam na tę rękę płakała dwa lata,
Póki się pamięć w tobie nie zatarła;
To matka twoja — i tobie do świata —
Zazula twoja dla ciebie umarła — —
Tutaj mój Janku nie doznasz już nędzy,
Tu Panem będziesz — (z uniesieniem do Starościny)
O! bierz go czemprędzéj!

(rzuca go w objęcia Starościny — Starościna chwyta go i przyciska do siebie)

Ja mam na sercu tę małą koszulę,
Coś miał na sobie gdy mi Bóg dał ciebie;
Wrosła mi w serce — toć ktoś tam Zazulę
Razem z koszulką w litości zagrzebie!...

(Poczyna płakać bardzo głośno i odchodzi — wszyscy rzucają się, zatrzymują ją, i wprowadzają ją na przód sceny.)

OŁENA.

Co ty to myślisz? ja bym cię puściła?
A czy to nie ma kąta w naszéj chacie?
Mówże Panienko — mówże Pani miła,
Czy to Zazuli tak precz odejść dacie?

PUSTELNIK.

O słowo proszę — na Wielkiego Boga
Słuchaj Zazulo! i twéj próby droga
Dzisiaj się kończy — stań w odwagę zbrojna
I co ci powiem słuchaj tu spokójna:
Milczałem dotąd, bom chciał znać czyś warta
Wrócić do koła szlachetnéj rodziny —
Lecz w téj się chwili wyświeca twa karta:
Wracasz do swoich i ojców dziedziny!

(wszyscy zbliżają się i słuchają z najwyższém natężeniem)

Ciebie herszt Buta lat szesnaście chował?

ZAZULA.

Mnie — i nad wszystko — mnie tylko miłował.

PUSTELNIK.

Czy twoją młodość strzegła ta Bandoszka
Co w całéj szatrze zwała się macoszka??

ZAZULA.

Moją — lecz Ojcze co to wszystko znaczy?

PUSTELNIK (do Podkomorzyca).

Wszystko się zgadza — wszystko się tłumaczy.

(do Zazuli)

Otóż ci powiem, że Buta już w Bogu!

ZAZULA (z żywością).

Jakto nie żyje? a z kąd o tém wiecie?
A cóż ja pocznę nieszczęsna na świecie?!

(łamie ręce)

On już nie żyje! a jakże zakończył?

PUSTELNIK.

Na moim ręku u wieczności progu
Duch pojednany z Bogiem się połączył —

(Zazula siada na ziemi z sił opadła)

Konając oddał mi w opiekę ciebie
I mówił: „proszę pozdrówcie Zazulę
I jéj chłopczynę odemnie tam czule," —
Bo jak mi mówił, to chciał was oboje
Zabrać do dworu jako dzieci swoje.

ZAZULA.

Teraz przed duszą wszystko jasno staje!

PUSTELNIK.

A tu Zazulo świętości ci daję,
Bo ci zdać kazał Buta te świętości.

(pustelnik dobywa medal zawieszony na sznureczku, wielki w kształcie serca)

Czy je poznajesz?

(Zazula zrywa się i przyciska je do serca i do ust.)

ZAZULA.

O w mojéj młodości
Jam się bawiła świętościami temi
U piersi Buty! (całuje serce i podnosi je do góry)
Znam to serce złote!
On mnie miłować Boga przed wszystkiemi
Uczył, i kazał mi miłować cnotę! —
Gacek mnie ścigał — Buta znikł bez wieści,
Dziecie nie moje — O! jakież boleści
Bóg mi zgotował! i dziś te świętości
Wracają do mnie? mówcie co to znaczy?
Straciwszy wszystko dokąd ujść rozpaczy?!

PUSTELNIK.

Słuchaj Zazulo, bo nie koniec na tém:
Buta mi zeznał, żeś ty nie z cyganów
Lecz dzieckiem wzięta od poczciwych panów.

ZAZULA (z najwyższém natężeniem).

Jakto, mój Ojcze, więc ja nie cyganka??

PUSTELNIK.

O nie Zazulo, — tyś z rodu szlachcianka —
(w całem kole powszechne zadziwienie)
I Buta mówił, że to serce złote
W powrót Zazulo odda Cię rodzinie,
Widzę że kochasz i Boga i cnotę,
Więc życie twoje już odtąd popłynie
Drogą téj łaski, jaką Pan Bóg daje
Sercu, co w próbie nie złamane staje —
Słuchaj Zazulo — teraz co ci powiem:
U matki twojéj było dzieci dwoje,
Wdową została — chowała oboje —
Brat twój był starszy o lat bardzo wiele;
I dobra wioska padła dzieciom w dziele;

Cygani ciebie porwali pustkowiem,
I matka zmarła po tobie w żałości —
Brat księdzem został, chcąc życiem przebłagać
Nieszczęście rodu — i Bóg go w litości
Raczył prowadzić i raczył wspomagać...
Buta mi mówił; kiedy ciebie wzięto,
To z piersi twojéj te relikwie zdjęto,
Z błogosławieństwem dane ci od matki —
A że ta matka równo swoje dziatki
Sercem kochała — więc brat twój, Zazulo,
Nosi na piersi serce takie same
I odprowadzi cię w dziedzictwa bramę,
Gdybyś w nim brata po sercu poznała! —

(Zdejmuje z siebie taki sam medalion w kształcie serca, podnosi go, pokazuje Zazuli i wszystkim.)

GŁOSY.

Co się to święci!

INNE GŁOSY.

A czy to być może?

ZAZULA (rzuca się do stóp Pustelnika).

Toś ty mym bratem! o mój wielki Boże!!

(pustelnik podejmuje ją i przyciska do serca)

To ja nie sama! nie sama na świecie!!

(pokazuje na Janka)

I już się wstydzić nie będzie to dziecię,
Żem go jak matka wykochała łzami!

PUSTELNIK.

Nieszczęście siostro nikogo nie plami —

(podnosi książkę i pokazuje wszystkim, i mówi do Starościny)

A tutaj, książka, w któréj ręką własną
Buta wypisał te ważne zeznania:
Com ja tu zeznał, stoi w księdze jasno
I nikt nie będzie miał innego zdania,

Jak że to syn twój (pokazuje do Starościny na dziecię)

To —

(pokazuje na Zazulę)

Moja rodzona.

ZAZULA (do Pustelnika).

Przyjm mnie do serca!

STAROŚCINA (do syna).

Chódź do mego łona!

PODKOMORZYC (podnosi się z godnością i mówi do Starościny).

To się sprawdziły te przeczucia moje —
Lecz gdy w tym progu nie proszony stoję
A to i żegnam — nie dla mnie gościna
W domu niełaski!

KASZTELAN.

Mój Podkomorzycu!
Nie trzeba czapki wieszać na księżycu,
Bo nikt nie zdejmie czapki z takich rogów.

(pokazuje na niego)

Ja bym cię puścił w téj chwili z tych progów?
O siostro moja! kiedy Janek wrócił
Czyliż przystało, aby się ten smucił,

(wskazuje Podkomorzyca)

Co się i mądrze i rycersko sprawił
I dwoje dzieci dla domu wybawił?

STAROŚCINA (zwyciężona uczuciem tuląc dziecko).

Bóg rozgrzał duszę, kiedy wrócił szczęście —
Niechcę odwlekać Zosiu twe zamężcie!

(do brata)

Jakeś chciał bracie, niechaj się tak staje!

(do Podkomorzyca)

Tyś mi dał syna — ja ci Zosię daję!

(Podstarości wpada na scenę)

Statki wróciły do nas Jasna Pani!

MOSTOWNICZY.

To drobne dzieci puścić od przystani!

(Starościna sprowadza Zosię i Podkomorzyca.)

OŁENA.

A cóż Panienko, czy nie moja chwała?
A czym to rutki daremnie nasiała?

MOSTOWNICZY.

Komuż za szczęście dziękować w tym progu?

PUSTELNIK.

Jużciż nikomu, jak wielkiemu Bogu!

(Klęka przed kaplicą, wszyscy grupują się około niego ku kapliczce obróceni.)

DZIADEK (poczyna grać na lirze i śpiewać).

„Nad wodami świeci zorza,
Rodzicielko witaj Boża,
Witaj gwiazdo, gwiazdo morza!“

(Zasłona spada.)

KONIEC.

OBJAŚNIENIE.

Spuszczając się z wysoczyzny podolsko wołyńskiéj w kierunku północnym ku Litwie za biegiem rzek wołyńskich płynących ku północy do rzeki Prypeci, natrafia się na kraj zapadły i podmokły, pokryty jeziorami, bagnistemi lasami i łąkami, a gęsto przerznięty rzekami; jest to naprzód zapadłe Polisie, a następnie tak zwana Kotlina Pińska, która corocznie idzie pod zatop wód, gdy rzeki wpadające do Prypeci wzbiorą, a poniżéj na porohach Dnieprowych wsparte, obfitości swojéj odlać nie mogą doraźnie, zamienia się Pińszczyzna w jedno wielkie jezioro i obszar przeszło 460 mil □ idzie pod zatop wód, na przestrzeni od źródeł Prypeci, aż do Czarnobyla, pod którym Prypeć do Dniepru wpada.

Wszystko wskazuje tu na to, że tu przed wieki było jezioro, wszakże już za historycznych czasów, bo na nieprzystępnych bagnach Pińszczyzny znajdowano już nieraz kotwice i szczątki statków morskich. — Dziś zajmują wody tylko w czasie wezbrania obszar Kotliny Pińskiéj w dawnych brzegach jeziora.

Osobny to świat, — i Pińczuki są osobnym leśnym rodem, osiadłym na dnie owego jeziora, i jak sami siebie mają za oddzielny ród, tak téż są miani za oddzielny ród od sąsiadów. — Wielkie tu są lasy i wypasy, oddzielny rodzaj bydła i koni, ród jest z rodu orylcem, myśliwym i rybakiem, trudni się wyrobem lasu, żyje z bydła, a żywi się głównie rybą i piskorzami, które tam wjunami nazywają.

Wjuny te mają króla swego w złocistéj koronie, którego od wieków Pińczuki łapią i złapać nie mogą; jest to czysto piński myt, z którym się każdy podróżny wjeżdżając w Pińszczyznę, spotyka.

Powódź pińska podnosi się zrazu powoli, ale wzrasta bardzo nagle. Kiedy wody już najwyższego stanu dochodzą, wówczas to idą pod zatop błonia, łąki i puszcze, a w sposobie wysp, wznoszą się tylko wsie, miasteczka, pojedyncze kościoły, klasztory i dwory na powyższych ostrowach,

na suchych ostępach i kępach położone. Cały lud pływa wówczas z bydłem i dobytkiem swoim pospołu na statkach i skupia się na suchych ostrowach, gdzie wielkie koczowiska i obozy zakłada, gdzie się odprawiają jarmarki i wesela. — Statki te wodne są różnéj wielkości i różnego kształtu, największe nazywają dubasami, następnie idą bajdaki, wiciny, promy, baty, krypy, szuhaleje i tak zwane Czarnobylskie dęby wyrobione z jednostajnych pni.

Dziwną jest rzeczą, kiedy wszędzie jest powódź uważana za klęskę i nieszczęście, uważa ją lud w Pińszczyznie za błogosławieństwo i oczekuje z upragnieniem na wylew wody. — Powódź użyznia tu łąki i pola i zaopatrza lud na cały rok rybą, która suszona, wędzona, solona, marynowana, jest nie tylko główném pożywieniem ludu, ale nawet artykułem handlu i wywozu, nadto niesie woda zawały drzéw, któremi się każda okolica przez rok cały opala, a lubo to jest kraj, w którym nie trudno o drzewo, wszakże gdy dostawa przy złych drogach jest w pewnych porach roku trudną, a nawet niemożebną, znosi powódź każdemu paliwo na grunt i każdemu wolno wszystko, co płynie, łapać na mocy obyczajowego prawa, które tam „prawem brzegowém“ nazywają. — Na noc ściągają się wszystkie statki do przystani, kęp i ostrowów, lub przywięzują się pod ścianą puszczy do starych drzew. — Prześliczny to jest widok tych ognisk nocnych na wodach, płonących na statkach i łodziach, a zajmującym bardzo i malowniczym jest ruch tych łodzi w ciągu dnia, gdzie się każdy statek za zdobyczą uwija i gdzie śmiało to można powiedzieć, że jest tyle życia na wodzie, jak nigdy nie bywa na lądzie.

Na czas też powodzi odkładają obywatele ziemscy zjazdy i odwiedziny i zabawy, prostując drogę w żegludze od dworu do dworu. Wówczas to gromadzą się cygańskie bandy po ostrowach, a muzyka cygańskiéj lub żydowskiéj kapeli należy do charakterystycznéj cechy tych koczowisk po ostrowach i suchych ostępach.

Tu odbywają się wesela i targi, każdy rad pozbywa, co na wodach zdobył i każdy może tu nabyć za mały grosz lub zamianę to, co woda naniosła. — Mieszkańcy wszyscy są tak oswojeni z tą powodzią i tak przygotowani do niéj, tak wprawni w prowadzeniu statków, tak pełni nadziei na szczęśliwy połów ryb, drzewa i zdobyczy, jak gdyby tu powódź normalnym stanem była, a wyjątkowym ląd suchy; i nie ma się co dziwić temu, bo tylko na wodzie i po lodzie jest tu przeprawa łatwą, w czasie wezbrania wód na statkach, a w czasie zimy wzdłuż zamarzłych rzek, które wówczas za gościniec służą. — Zresztą są drogi bardzo złe, na całe mile częstokroć długie bagniska przychodzi przebywać po niespojonych pomostach z okrąglaków lub po bagnistych groblach, które osadę z osadą łączą. — Pomost taki pływa częstokroć po bagnie, zatapia się znacznie gdy się na niego wjeżdża, a podnosi się następnie za powozem i końmi tak, że konie w błocie i w wodzie brodzą. — Mosty też są częste i po-

wódź znosi je, tak, iż je na nowo budować lub naprawiać wypada po powodzi. Ztąd był urząd na Litwie Wielkiego Mostowniczego, którego pieczy i dzisiejsza Pińszczyzna, leżąca niegdyś w województwie Brzesko-Litewskiém, oddaną była. — Mostowniczy miał obowiązek utrzymywania głównych dróg prowadzących z wołyńskiego i kijowskiego Polisia ku górnéj Litwie. Mostowniczy zjeżdżał tedy na wody Pińskie, sprawował w czasie powodzi sądy w charakterze grodowego Starosty, a po opadnieniu wód, czuwał nad naprawą wałkowych dróg i mostów. — Krzyżacy i Tatarzy wojując Litwę, robili wyprawę tu w czasie zimy po lodzie, dziś robią się wszelkie odstawy ku Baltykowi na rzekach i kanałach, a po lodzie do Kijowa i Kremeńczuka.

Kiedy tu o czasach Mostowniczego wspominamy, muszę także objaśnić pewien szczegół w tym dramacie, t. j. że litewscy i pińscy cyganie obierali sobie króla, który ich rządził i sądził; królem takim wszakże mógł być tylko szlachcic dobrze osiadły, który nad nimi samowładnie panował, a bronił ich tam, gdzie wyjęci z pod prawa cyganie potrzebowali opieki prawa. — Król cygański pilnował tego głównie, aby się cyganie do pewnych rzemiosł sposobili, w stadłach małżeńskich żyli z sobą, a dzieci podawali do chrztu. — Z rodu byli cyganie oddani głównie czterem rzemiosłom: kowalstwu i ślusarstwu — z czém się łączyło leczenie koni i bydła, — kotlarstwu i pobielaniu naczyń miedzianych, muzyce i wróżbie. Jedne zatrudnienia czyniły ich tedy jako rzemieślników potrzebnymi, a gdzie nie dopisała praca, tam bawiła muzyka, oprowadzanie tańcujących niedźwiedzi lub wróżenie po dworach i chatach. — Tradycya, że cyganie dzieci po dworach i chatach kradną, daje się usprawiedliwić tysiącem dziwacznych powieści i obawą matek o małe dzieci, która się i dziś ponawia, ile razy się banda cygańska do wioski przybliża. W każdéj bandzie wodzą rej niewiasty, a starszeństwo hersztom rozdaje najstarsza w szatrze niewiasta, Bandoszką zwana, któréj się zdaniem rządzą i która zazwyczaj lekarką bywa, tradycye i tajemnice całéj szatry przechowuje. — Bandoszka ma więcéj poważania nawet od samego herszta cyganów, a królową szatry jest młoda niezamężna jeszcze niewiasta, która albo pięknością albo dobrocią swoją, albo sprytem i rozumem podbije sobie umysły. — Idąc za mąż, przestaje być królową.

Przejeżdżając po raz pierwszy przez Pińszczyznę, trafiłem na czas powodzi, i właśnie na tę chwilę, kiedy wody zwolna opadać już poczynały. — Wlekąc się przez mil dwie po najgorszéj grobli, ujrzeliśmy przed sobą nieprzejrzane jezioro, wyjechawszy z lasu. — Nie pewni cobyśmy czynić mieli, rozłożyliśmy ognisko na grobli, a wyłożywszy konie, siedzieliśmy nieradni na bryczce patrząc na to, jak się w znaczném bardzo oddaleniu na zwierciedle wód mnóstwo krzyżowało łodzi. — Może po dwóch godzinach takiego popasu nakładając coraz większe ognisko w nadziei, że nas ktoś przecie zobaczy, i dawszy kilkanaście strzałów na

wiatr, ujrzeliśmy łódkę, która się od innych oderwała i w wielkim pędzie wprost zmierzała ku nam.

Była to młoda dziewczyna wiejska, która jak rybitwa pędziła ku nam na łodzi; gdy przybiła do grobli, pozdrowiła nas wesoło i zaczęła do razu od wymówki: „a czegoż tak stoicie, a chwytajcie sznur, bo jużciż ja do was wysiąść muszę“ i wyrzuciwszy nam sznur z łodzi, wyskoczyła na ląd. — Za nią wyskoczył wielki pies kudlaty, który był jéj opiekunem, szerść zjeżyła się na nim, patrzał na nas podejrzliwie i warczał; łódź była pełna różnych żywności i rupieci, a na przedzie łodzi stała koza téj saméj fantazyi co dziewczyna, która łódkę pędziła. — Bardzo nas zajął ten cały ekwipaż, zaprosiliśmy Ołenę (bo tak się zwała ta dziewczyna) na herbatę, którąśmy właśnie pili w desperacyi nie wiedząc co się z nami stanie.

Ołena pocieszyła nas, że wszystko dobrze będzie, że ona sprowadzi dubas, na którym się ludzie i konie zabiorą do Pińska, że sama nam pokaże drogę i przeprowadzi nas aż do Pińska na łodzi, potém skoczyła w powrót do krypy, udoiła koziego mleka i przyniosła nam do herbaty, dobyła także z węzełka półgęski i parę świeżych podpłomyków. — Podziwialiśmy i radność i odwagę téj dziewczyny, i swobodę jéj pono, która na wodzie zdawała się być w żywiole swoim; było to tak oryginalném dla nas zjawiskiem, że ta nadzieja, którą nam młoda dziewczyna dawała pewnego odtąd ratunku i bezpiecznéj podróży, zajęła nasze młode umysły jakimś romantycznym urokiem. — Ołena wydała nam się Panią tego jeziora, lubo w téj romantycznéj ułudzie miała „Pani Jeziora“ Waltera Skota część swoją. — Kiedyśmy Ołenę prosili i zaklinali na odjezdnem, ażeby o nas nie zapominała, i kiedyśmy jéj chcieli dać na przewoźników pieniędzy, rzekła do nas z urazą: „co to wy myślicie sobie, żem ja głupia albo biedna? jużciż widzę, że was tu tak zostawić nie można, a kiedyście nie z tego kraju i jacyś ludzie grzeczni, to wam i posłużę.“

To rzekłszy, skoczyła do łodzi i krzyknęła na Burka, który nas jeszcze na pożegnaniu oszczekał i dopiero wówczas się uspokoił, gdyśmy już sznur od pala grobli odwiązali i z brzegu Ołenie rzucili do łodzi.

Ołena zrobiła jak nam obiecała, bo może po godzinie, ujrzeliśmy wprost ku nam płynący okazały dubas, przed którym łódź Ołeny pędziła przodem ku naszemu ognisku, bo Ołena nakazała nam odjeżdżając, nakłaść mokrych gałęzi na ognisko, aby się białe wzniosły dymy i aby już z dala poznała, gdzieby nas szukać miała.

Na dubasie było kilkunastu ludzi, coś koni, bydła i owiec i gorzało ognisko; przybito do grobli, rzucono kładkę, zdjęto koła z naszej bryki, przeniesiono ją w rękach na dubas, przeprowadzono konie po jednemu, i tak odbiliśmy szczęśliwie od owéj grobli, na któréj już drogi nie stało. W ciągu całéj téj podróży, krążyła Ołena jak rybitwa to przed, to koło

dubasu, dokazując na łodzi i wyprawiając śmiechy i żarty, to z nami, to z ludźmi na dubasie, namawiała do tego, to owego, aby z nią siadał na łodzi, i śmiała się z całego serca, gdy Burek na to zezwolić nie chciał.

Wszystko to, co nas otaczało, i kraj, i ludzie, i zwyczaje, i pieśni, które oryle śpiewali, było tak nowém, tak oryginalném, tak niespodzianém dla nas, że nas to z rzeczywistości w jakiś romantyczny świat przeniosło oryginalnéj poezyi życia i natury, i uczułem wówczas, lubo już nie po pierwszy raz w życiu, gdzie szukać wzorów i pierwotnych typów dla naszéj narodowéj poezyi.

Kiedyśmy tego rodzaju rozmowami zajęci byli, otarła się Ołena łodzią swoją o burt naszego dubasu, a widząc, że nie zważamy na nią, uderzyła tak płaskim wiosłem o wodę, że nas wszystkich kilkoma cięciami zbryzgała. — Kiedyśmy się jéj prosili, aby nas nie bryzgała więcéj wodą, śmiała się serdecznie i rzekła do nas: „Kiedy wy się mojego Burka boicie i wody, to jakże będzie z cyganami!“

„Albo co?“ zapytaliśmy. „Ot, rzekła na to, pokazując wielką kępę drzew przed nami, „to cygański ostrów do którego bijem, dymy się wznoszą i słychać kapelę, to już tam się cygani rozłożyli szatrą. — Ja się ich nie zlęknę, ale kiedy macie strzelby, to strzelcie na wiatr, a nabijcie i podsypcie na nowo.“ — Prześlicznie niosło echo strzały po wodach i odbijało je od ściany puszczy. Na naszych dziesięć strzałów, odpowiedziały trzy strzały z ostrowu i w śród tych salw przybiliśmy do suchego brzegu. — Sceny drugiego aktu tego dramatu są wierną fotografią Ołeny i cygańskiego taboru.

Przez lat 30 przeszło, wracałem zawsze myślą do téj wdzięcznéj postaci Ołeny i romantycznego obrazu owéj nocy spędzonéj w szatrze cygańskiéj; a po latach dopiero wróciwszy znowu do tego obrazu, napisałem ten dramat, aby się raz jeszcze spotkać z Ołeną i Zazulą, królową téj szatry.

Są cuda w ziemi i na niebie, o których nie śniło się ani geografom ani estetykom naszym, a o którychby mówić potrzeba, bo by się przydać mogły i dla geografów i dla estetyków naszych.

Życzyłbym przeto, aby to pamiętnikowe objaśnienie dramatu „Powodzi“ dzienniki nasze ogłosiły tam przed przedstawieniem dramatu, gdzieby ten dramat miał być wprowadzonym na scenę.

Poznań, czcionkami M. Zoerna.

40	80
110	130
120	240
260	280
270	

Halina	Henryk
60	60
110	130
160	200
280	260
300	360
330	450
480	580
490	690
600	780
780	960
940	1060
1010	~~1?0~~
1040	1340
1110	1470
1240	1790
	1870
	2010

1490
290

1780
150

1840
140

901.0